

ISSN 1507-4781* ROK XVII * JESIEŃ 2014 * nr 62

FORUM 62

MYŚLI WOLNEJ

Egzemplarz bezpłatny dostępny w internecie na stronie www.forummysliwolnej.pl

Krakowski magazyn racjonalistów



STEFAN BERDAK, "W dobrym nastroju" tusz, pastel

W numerze m.in:

TADEUSZ BOY ŻELEŃSKI, Cicha zмова.

STANISŁAW FRAN CZAK, Julia Woykowska – poznańska emancypantka.

ZBIGNIEW KRAW CZYK, Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. I).

JÓZEF KABA J, Dyskusja o wartościach czy nacisk?

IGNACY S. FIUT, Metamorfozy poetyckich dusz we współczesnym świecie.

TELEGRAM, XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej.

SPIS TREŚCI:



RADA PROGRAMOWA:

1 SŁOWO OD REDAKTORA

TEMATY SPRZED LAT

- 2 Tadeusz Żeleński Boy, *Cicha zмова*.

KOBIETY WYZWOLONE

- 4 Stanisław Franczak, *Julia Woykowska – poznańska emancypantka*.

PUBLICYSTYKA

- 10 Zbigniew Krawczyk, *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. I)*.

OKIEM FILOZOFA

- 19 Józef Kabaj, *Dyskusja o wartościach czy nacisk? Klauzula sumienia, czyli zawieszenie stosowania prawa*.
24 Małgorzata Włodarczyk, *brzęk słów* (wiersz),
Marek Jerzy Stępień, *Blask* (wiersz).
25 Stanisław Giza – *Rozważania perypatetyka – Chłopskie umiarkowanie*.
27 Jan Socha, *Święta*.

KRYTYKA LITERACKA

- 28 Ignacy S. Fiut, *Metamorfozy poetyckich dusz we współczesnym świecie*.
34 Ignacy S. Fiut, *Sen o Neandertalczyku* (wiersz).
Stanisław Czerniak, *Krzyki, Biologia* (wiersze).

KRONIKA

- 35 Antoni Pietryka, *73 rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya*.

Z PORTALI INTERNETOWYCH

- 36 *Głosy fanatyzmu versus głosy rozsądku (z dwoma komentarzami przytaczającego poniższe cytaty)*. Wybór i komentarz Józef Kabaj.
40 Roman Wysogład, *Sąsiedzi a sprawa polska* (wiersz).

Z PRASY

- 44 *Przegląd autorski prasy* (opr. S. Brodziński).

TELEGRAM

- 54 XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego 24 maja 2014 roku.
57 Stanowisko XII Zjazdu Krajowego Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego wobec europejskiej i polskiej rzeczywistości.
58 *W poszukiwaniu nowych talentów* (opr. Małgorzata Skawińska).
60 **WYDARZENIA ● KOMENTARZE** – Czesława Jolanta Kotarba.

MYŚLI – wybrała Czesława Jolanta Kotarba.

doc. dr Andrzej Kurz
– przewodniczący,
prof. dr hab. Czesław Banach
– wiceprzewodniczący,
mgr Stanisław Franczak
– wiceprzewodniczący,
mgr Jan Nowak
– wiceprzewodniczący,
dr Józef Kabaj – sekretarz.

Członkowie:

prof. dr hab. Adam Chmielewski,
prof. dr hab. Ignacy S. Fiut,
prof. dr hab. Marian Grzybowski,
prof. dr hab. Jerzy Kochan,
prof. dr hab. Jerzy Kolarzowski,
dr Jan Kozłowski,
dr hab. Zbigniew Krawczyk,
prof. dr hab. Józef Lipiec,
mgr Mieczysław Noworyta,
prof. dr hab. Jerzy Ochman,
prof. dr hab. Jan Szmyd,
prof. dr hab. Piotr Szydłowski,
prof. dr hab. Jan Woleński,
prof. dr hab. Krzysztof Woźniakowski.

ADRES REDAKCJI:

30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
tel. 12 423-50-16
e-mail: sfranczak666@gmail.com;
skalab@o2.pl

Wydawca:

Rada Wojewódzka
Towarzystwa Kultury Świeckiej,
30-703 Kraków, ul. Dekerta 2A/5
www.forummysliwolnej.pl
Dom Fundacyjny im. Lidii i Leona
Świeżawskich

Fotoskład:

Antoni Pietryka
31-422 Kraków, ul. Strzelców 9/1
tel. 500-141-674
e-mail: skalab@o2.pl

Druk:

Agencja Reklamowa Novum,
31-158 Kraków, ul. Krowoderska 66/8
tel.: 12-633-35-53,
kom.: 502-067-059

ISSN 1507-4781, Index 325813

Redaktor naczelny: Stanisław Franczak.

Zespół redakcyjny: Ignacy S. Fiut, Józef Kabaj, Antoni Pietryka (zastępcy red. nacz.), Julian Kawalec, Czesława Jolanta Kotarba, Sławomir Brodziński (sekretarz), Barbara Pietryka (red. techniczny).

Fotoreporterzy: Ryszard Kosiba, Antoni Pietryka.

Opracowanie graficzne: Stefan Berdak, Barbara Pietryka.

Redakcja zastrzega sobie prawo do skracania tekstów i zmiany tytułów. Nie odsyłamy materiałów niezamówionych. Artykuły naukowe są recenzowane przez samodzielnych pracowników nauki.

SŁOWO OD REDAKTORA



Oto się jesień zaczęła / i nie ma komu dać w mordę – pisał poczciwy Konstanty Ildefons Gałczyński. Jest aż nadto komu, tylko czy to coś zmieni? Jesień i tak nadejdzie, a awantura może skończyć się w areszcie. Prawda, że listopad, to *niebezpieczna pora dla Polaków* – jak wieszczył inny poeta, ale przecie dotrzymamy jakoś do wigilii i zaśpiewamy pospołu na zgodę kolędę.

A na świecie wciąż swary, kłótnie i wojny. Jak temu zaradzić, żadna z międzynarodowych organizacji nie ma recepty i każda z nich zdominowana jest przez politykę, w której rację mają zawsze silniejsi i przebieglejsi. Kto Putina przechytrzy? A co z Syrią i Irakiem oraz zagrożeniem ze strony islamistów? I jak ma się wirus Ebola? To tylko niektóre pytania, na co nie mamy jasnej odpowiedzi. Ale Święta i Sylwester w niedalekiej perspektywie, może więc zapomnimy na moment o tych zagrożeniach? W kraju zaś przepychanki, która opcja polityczna zwycięży, gdzie więcej szabel i obietnic na lepsze i spokojne życie obywateli... Wybierajmy mądrze, kochani Rodacy!

Zaś w tym numerze m.in. polecam I. część artykułu Zbigniewa Krawczyka *Kapitał, Piketty i losy cywilizacji* o tym, jakie są źródła kapitału oraz skąd bierze się bogactwo i władza. O klauzuli sumienia i podwójnej moralności pisze filozof Józef Kabaj, a prof. Ignacy S. Fiut podejmuje w ramach krytyki literackiej temat obecnej metamorfozy dusz poetyckich. Zachęcam także do sięgnięcia po artykuł z cyklu *Kobiety wyzwolone*. Tym razem o Julii Woykowskiej – poznańskiej emancypantce. Ponadto jak zwykle wciąż aktualny T. Żeleński Boy z fragmentem jego felietonów z komentarzami Czesławy J. Kotarby. Życzymy miłej lektury.



Do Świąt niedaleko, a więc już teraz składamy naszym Czytelnikom życzenia

Wesołych Świąt

Anna's Low Formula

TADEUSZ ŻELEŃSKI BOY

Cicha zmowa

(pierwodruk felietonu ukazał się w 1934 r.
w „Wiadomościach Literackich” nr 10)

W cytowanych fragmentach felietonu Tadeusz Żeleński Boy pisze na temat sytuacji kobiet, ich problemów związanych z reprodukcją życia, a więc z macierzyństwem. Był gorącym orędownikiem powstawania poradni dla kobiet pragnących świadomego macierzyństwa. W poradniach tych kobiety mogły bowiem otrzymać informację o antykoncepcji, a także o metodach leczenia bezpłodności. Tematy te znów są bardzo aktualne w Polsce, zwłaszcza po opublikowaniu „Deklaracji wiary i klauzuli sumienia”, którą podpisała duża liczba studentów medycyny i lekarzy, głównie ginekologów. Treści felietonu można zatem potraktować jako głos Tadeusza Żeleńskiego Boya w dyskusji, która współcześnie toczy się w Polsce.

Boy jest wiecznie żywy! – to hasło zawsze aktualne.

Są pewne sprawy, o których jeszcze przed kilku laty nie pisało się u nas wcale, a zaledwie zaczęło się o nich pisać i mówić, zaledwie zdobyły sobie w pewnej mierze prawo dyskusji publicznej, już opatrzone je etykietką „otwartych drzwi”, których jakoby nie trzeba wyważać. Mam na myśli tzw. świadome macierzyństwo, opanowanie ciąży. Niestety, trzeba stwierdzić, że drzwi nie są tu bynajmniej otwarte, co najwyżej uchylone, i że zatrząskują się co chwila. (...)

Uderzyć może np., że te same pisma kobiece, które swego czasu zdecydowały się otworzyć łamy dla obszernej i wcale śmiałej dyskusji w sprawie karalności poronień, milczały później jak zakłute w nie mniej doniosłej, a bardziej zasadniczej kwestii świadomego macierzyństwa. (...)

W końcu października i w początku listopada ubiegłego roku odbył się w War-



szawie walny zjazd delegatek Związku Pracy Obywatelskiej Kobiet. Związek ten jest to instytucja bardzo potężna przez to, że liczy 70 tys. członków znakomicie zorganizowanych, i że ma w swoim gronie osoby nader wpływowe. Otóż na tym zjeździe, w którym oprócz paru tysięcy luźnych uczestniczek brało udział przeszło 700 uprawnionych do głosowania delegatek z całej Polski, uchwalono tymiż z górą 700 głosami – przeciw kilku, dosłownie kilku głosom dość miękkiej opozycji – zasadę regulacji urodzeń oraz postulat zakładania w całym kraju poradni dla kobiet. (...)

Otóż rezolucja ta, która stanowiła najpozytywniejszy wynik obrad, została przez prasę – nawet bliską organizatorom zjazdu – albo przemilczana, albo pochowana tak dyskretnie, aby jej, broń Boże, nikt nie dostrzegł. (...)

Od czasu do czasu nadchodzi z prowincji entuzjastyczna wiadomość o otwar-

ciu nowej poradni; ale zbyt często w kilka miesięcy potem – druga wiadomość, że władze pod lada jakim pozorem zamknęły wybornie rozwijającą się instytucję. To znów lekarz z głębokiej prowincji – wschodnie kresy – skarży się, że kiedy w popularnym wykładzie o gruźlicy wspomniał o potrzebie zapobiegania ciąży w wypadkach otwartej gruźlicy, starosta zabronił mu dalszych wykładów. Prawem kaduka, a raczej prawem kacyka. Ten starosta był z pewnością przekonany, że zapobieganie ciąży jest „niedozwolonym zabiegiem”. Bo ciemnota, podtrzymywana przez oszczerce bałamuctwa pewnego odłamu prasy, jest w tych sprawach bezgraniczna.

Tak wyglądają „otwarte drzwi”!

**Teksty felietonu wybrała
i komentarzem opatrzyła**

Czesława Jolanta Kotarba





Portret kobiety z epoki
Źródło – Wikimedia

Julia Woykowska – poznańska emancypantka

Była prekursorem polskich emancypantek, „wyprzedziła o epokę współtowarzyszek” – jak pisze o niej jej biograf Tadeusz Gospodarek. Przekroczyła „uznane przez ówczesnych żyjących wartości moralno-społeczne, co więcej: przekroczyła nawet granice postępowości i ekscentryczności”, które przyjmowane były wtedy za objaw wysoce niewłaściwy. Zburzyła granice akceptacji społecznej poprzez swobodny styl życia i głoszoną ideologią buntu przeciw filisterstwu i przyjętym zasadom patriotycznego wychowania. Propagowała publicznie równość społeczną pod względem wartości duchowych mężczyzny i kobiety, a także jej pełne wyzwolenie. Tego nie można było wybaczyć kobiecie o tak śmiałych poglądach ani za życia, ani po jej śmierci.

Raziła uszy ówczesnych autorytetów moralnych przede wszystkim odwagą wręcz obrazoburczego, samodzielnego myślenia, podważania utrwalonych przez wieki sądów. Jej demaskatorska krytyka moralności społecznej utrwalanej przez Kościół, a zwłaszcza straszenia „widmem przewrotu socjalnego” – były wręcz śmiałą prowokacją. To musiało się odbić na jej życiu, tego nie można było wybaczyć.

Toteż miała armię przeciwników, która nie szczędziła jej na każdym kroku rążów i upokorzeń. Ale ona mimo to nie bała się podejmować nierównej walki. Ścierała się z przesądami społecznymi, konserwatyzmem elit, Kościołem i konserwatywną prawicą. Jej bezkompromisowa postawa imponowała jej adwersarzom, ale i mobilizowała do walki z „bojowniczką ideą naro-

dowowyzwoleńczej i ludowładztwa” – twierdzi Gospodarek. Atakując „tradycyjną świętość czy narodową kapliczkę” narażała się na szykany. Było to z jej strony tyleż niebywałym aktem odwagi co „samobójstwem” społecznym. Lecz mimo to uparcie nie ustępowała z pola walki, nawet jeśli przegrywała, nawet jeśli traciła dorobek materialny. Do końca trwała przy swym mężu Antonim Woykowskim, który był dla niej ostoją życiową. Po latach podejmie tę walkę m. in. Maria Konopnicka, która jak ona będzie pisać o nędzy i zacofaniu społecznym.

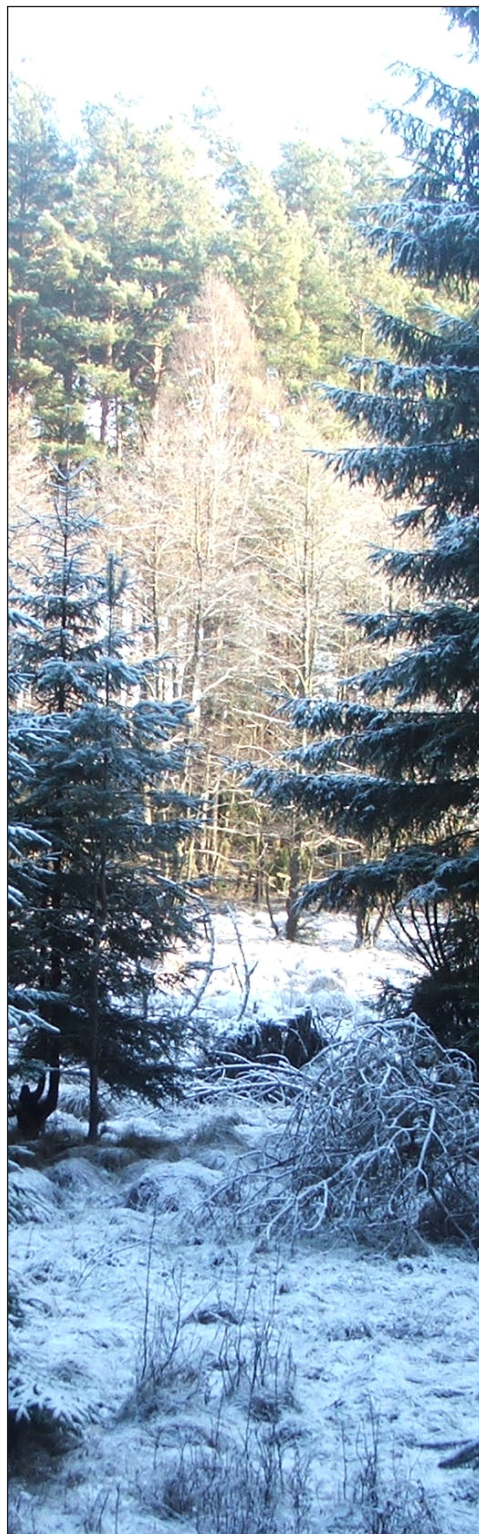
*

Urodziła się w 1816 r. w Bninie w szlacheckiej rodzinie Molińskich, ukończyła pensję w Lesznie i Wrocławiu. Biegłe porozumiewała się w języku francuskim i nie-

mieckim, znała literaturę i historię rodzimą i powszechną. W roku 1840 otworzyła pensję dla panien w Poznaniu, gdzie zaproponowała nowoczesne wychowanie dziewcząt nauczając literatury polskiej, historii polskiej i obcej oraz nauk przyrodniczych. Był to model pedagogiczny dotąd niestosowany. Nic więc dziwnego, że pod naciskiem władz i konserwatywnej opinii publicznej musiała zamknąć pensję. Rok później wyszła za mąż za wydawcę i redaktora „Tygodnika Ilustrowanego” Antoniego Woykowskiego.

Bulwersowała środowisko swą ekscentrycznością na wzór znanej powszechnie pisarki francuskiej George Sand, ubierając się na czarno, nosząc krótkie włosy, paląc cygara i w dodatku siadając w salonie... po turecku. Ale prawdziwym skandalem okazało się poparcie obojga Woykowskich dla apostaty ks. Jana Czarskiego. Opinia publiczna zareagowała jednoznacznie potępiając ich za to stanowisko i dezaprobatę Kościoła. Mimo to stworzony przez nich salon literacko-filozoficzny przyciągał postępowe elity inteligencji z całego kraju. Tu dysputy prowadzili uczeni i artyści, literaci i filozofowie, tu znajdowali schronienie działacze polityczni ścigani przez władze zaborców. W 1848 r. – z pomocą swej znakomitej przyjaciółki Bettiny von Arnim – podjęła się obrony uwięzionych polskich patriotów. Przeprowadziła wiele rozmów z pruskimi przedstawicielami władz, by „wyjednać ogólną amnestię”.

Woykowska publikuje liczne odważne artykuły w prasie, atakując skrajnych demokratów za idee rewolucji społecznej, ale z drugiej strony organiczników za ugodowość i społeczny konserwatyzm. Głosiła idee ewolucji i postępu moralnego oraz



potrzebę kształcenia społecznego dla osiągnięcia pełnej wolności. To miało doprowadzić do „emancypacji społecznej i obywatelskiej kobiet”. Wyróżniała spośród narodu lud na wsi i w mieście, w którym należało przede wszystkim podnosić poziom życia i moralności, wychowywania obywateli uświadomionych co do swych praw i obowiązków. Ale publikacje prasowe wspierała oryginalną własną twórczością. Opublikowała *Piosenki dla ludu wiejskiego*, wiersze stylizowane na gwara ludową, eksponując w nich chłopską krzywdę, niesprawiedliwość, nędzę, bunt i narastającą chęć odwetu.

*Bo nam po dolinie
smutne życie płynie;
Ni dla ciała chleba,
Ni dla duszy nieba!
Latem ciężka dola,
Panom żyzna rola,
A nam ciężka praca
Co nas nie wzbogaca...!*

Dla Woykowskiej emancypacja sprostawała się nie tylko do emancypacji kobiet, ale i samego ludu. Popularność jej *Piosenek...* była tak duża, że kilkadziesiąt lat po jej śmierci sam Oskar Kolberg przytaczał „popularne ludowe utwory śpiewane w Wielkopolsce”. A stało się tak za sprawą ich melodyjności, łatwego do zapamiętania tekstu, a przy tym były radykalne, sugestywne i przystępne, głoszące przede wszystkim potępienie wyzysku, niesprawiedliwości i przemocy wobec chłopów. Autorka podkreślała w nich nie tylko niedolę chłopską, ale wręcz zachęcała do nieposłuszeństwa i buntu wobec panów. Stylizacja na wzór dumek, piosenek i opowieści ludowych tra-

fiła do poziomu kultury chłopskiej, jej wartością było proste komunikowanie się.

W 1846 roku wydaje dla dzieci poczytną książeczkę *O pocziwym Janku i dobrej Marysi – książka, którą Kuba kupił Jankowi i Marysi. Wszystko razem spisane dla dzieci ku nauce i zabawie*. Książka ta jest swoistym „kodeksem obowiązków i cnót powszednich dla dziewcząt i chłopców wiejskich”, opierającym się na codziennym ich życiu wiejskim. Co ciekawe, napisana w stylu gwarowym środowiska wiejskiego trafiała do prostego czytelnika. Inną pozycją był utwór wydany w roku 1846 pt. *Dwie książki, które stary Wojciech kupił na jarmarku w miasteczku do czytania w niedzielne popołudnia*. Jest także autorką elementarza do nauki języka polskiego: *Mały Tadzio, Mała Marynia*.

Opowieści i powiastki dydaktyczne mają wyraźne wskazania, jak wychować dzieci w uczciwości „dla osiągnięcia szczęścia osobistego i ogółu”. W swym „Tygodniku Ilustrowanym” pisała, że „na uczucia i umysł ludu trzeba umiejętnie oddziaływać przy pomocy wyobrażeń, przedstawień, mitów religijnych, gdyż właśnie religia (...) jest tradycyjnym sposobem pojmowania i oceny rzeczywistości, dokonywanej przez lud”. Woykowska jest głęboko przekonana, że równość społeczna wszystkich klas oparta być musi na miłości bliźniego, „ewangelicznym samarytanimie wobec ubogich i skrzywdzonych przez los”. To pogląd ukształtowany w oparciu o idee utopii socjalistycznej i krytyki sprzeczności klasowych. Miłość bliźniego ma według pisarki głęboki sens humanistyczny, w niej najlepiej realizują się prawa człowieczeństwa. W tym mieści się także patriotyzm i walka o wol-

ność narodu. Woykowska zaznaczyła się dobitnie w krytyce literackiej i publicystyce społeczno-politycznej. Była główną konstruktorką programu socjalizmu chrześcijańskiego grupy „Tygodnika Literackiego”, którego kierunek rozwoju zmierzał do „radikalizmu w walce z organicznikami i krytyki ograniczeń ideologicznych Towarzystwa Demokratycznego”.

Czasopismo to prowadziło ofensywę przeciw szlachcie i arystokracji, broniąc chłopów i biedny lud, wydało otwartą walkę klerowi, zwłaszcza jego fanatyzmowi i nietolerancji. Objawiając nędzę i zacofanie wsi wzbudzała nienawiść klasową, czego nie mogą jej wybaczyć konserwatyści, bo prowadzi to prostą drogą do rewolucji. Ale w późniejszym okresie ruchów ludowych i krytyki warstw obszarńców i burżuazji rodzą się tendencje socjalizmu utopijnego, który powstaje na gruncie ewangelicznym i społecznego egalitaryzmu. Wiara w przebudzenie się świata dzięki odrodzeniu moralnemu ludzkości przeważa w programie „Tygodnika ...”.

W 1843 roku do głosu dochodzi przywódca i teoretyk rewolucji ludowej Edward Dembowski, który głosi utożsamienie ludowości z narodowością, upolitycznienie sztuki i potrzebę walki narodowo-wyzwoleńczej metodami rewolucyjnymi. Woykowscy byli zaś zwolennikami ewolucji społecznej – odrzucali walkę klasową, postulując tym samym „socjalizm Chrystusowy”. Dembowski wytykał im „eklektyzm w wierze” i nazywał ich komunistami utopijnymi. W tej sytuacji Woykowska zdecydowała się na upowszechnienie programu społecznego ewolucjonizmu poprzez „umoralnianie i obyczajnianie ludu”. Metodą zaś miały być: postępowe szkolnictwo

i ludowa oświata. W swej publicystyce Woykowska przewartościowuje wiele dotychczasowych poglądów, które są „hamulcem postępu”, próbuje zaszczerpić nowe siły w społeczeństwie dla czekających je zadań. Odrzuca koncepcję „sztuki dla sztuki”, wykazuje bezsensowność mistycyzmu, który nie prowadzi narodu do czynu. Przybliża czytelnikom zagadnienie ludowładztwa i kultury ludowej, które są ziarnem kultury narodowej. W chłopstwie postrzega potencjał moralny i społeczny, w którego rękach jest przyszłość kraju, ale nie metodą walki zbrojnej. Przeciwwstawiała się nie tyle samemu kapitalizmowi ile jego założeniom, kultowi pieniądza, przemysłowej działalności gospodarczej, zarzucaniu duchowej strony rozwoju człowieka.

To wszystko, według niej, osłabia „siły moralne i patriotyzm społeczeństwa”. Tworzy ona konstrukcję doktryny socjalizmu utopijnego w polskich warunkach, walczy o prawa kobiet i ich emancypację opierając się na umiarkowanych poglądach francuskiej pisarki George Sand, wiecie spory z katolicyzmem, a zwłaszcza z jezuityzmem, próbuje wykazać wyższość rozumu nad uczuciem, tworzy wreszcie program wychowania młodzieży i oświaty ludowej. Ale zasadniczą ideą staje się u niej utopia „postępu i przebudowy moralnej świata na drodze ewangelicznego doskonalenia jednostki”. Odrzucenie walki klasowej i rewolucji jako gwałtownej formy zmiany ustroju stanowiło o ewidentnej słabości wyznawanej przez nią utopii, apelującej do burżuazji i ziemianstwa o filantropię ewangeliczną.

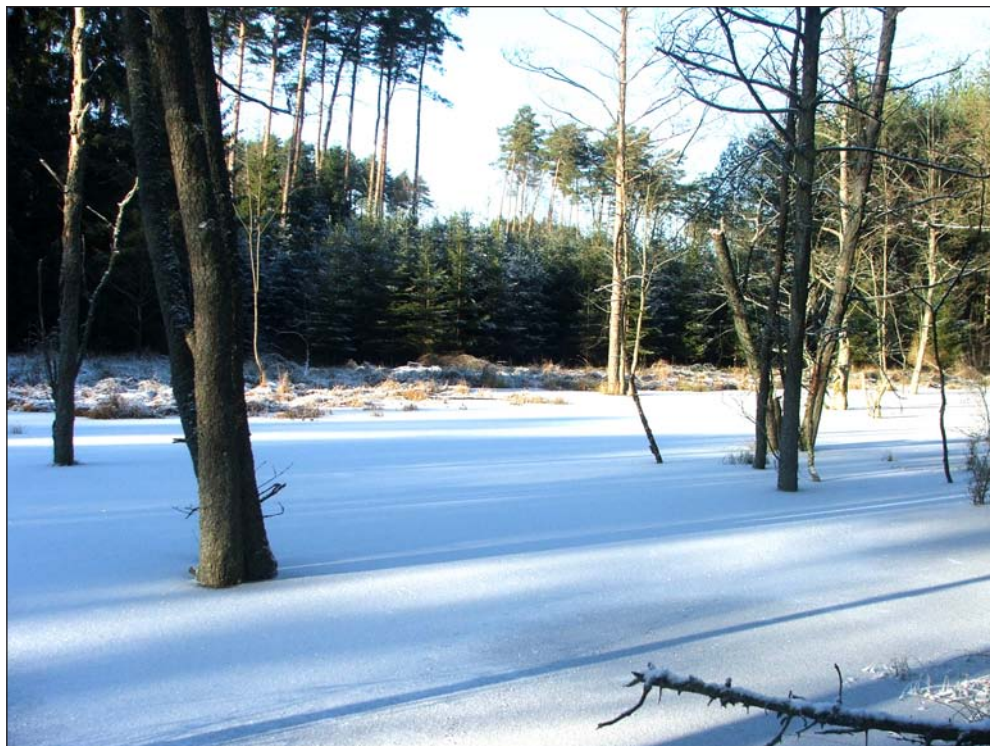
Opowiedzenie się za apostazją księdza Czerkaskiego, o czym była już mowa, pograżyło ich w oczach Kościoła całkowicie. Ogłosił on zerwanie z papieżem przy-

mując liturgię w języku polskim, odrzucił spowiedź indywidualną, celibat, relikwie i świętych, odpusty i większość zbędnych według niego ceremonii kościelnych. Odwoływał się do *Pisma Świętego* i dowolnej jego interpretacji.

Było to oczywistą herezją, którą poparli oboje Woykowscy, za co obrzucono ich kamieniami i ponieśli surową karę ostracyzmu społecznego. Woykowska próbowała upowszechnić zasady wychowania „mas ludowych i ludowładztwa” otwierając „Pismo dla Nauczycieli Ludu Polskiego”. Razem z mężem wydają też „Gazetę Wielkopolską Niedzielną”, w której propagują idee narodowo-wyzwoleńcze i wyzwolenie społeczne ludu. Polemika z klerem i przeciwstawianie się Kościołowi były aktem odwagi i poświęcenia dla sprawy humanistycznych ideałów postępu społecznego. Odtąd Woy-

kowska pozostanie „romantyczną” postacią, która samotnie walczy z przeciwnymi siłami konserwatyzmu.

W walce o emancypację kobiet Woykowska starała się przełamać stereotyp dotychczasowej podrzędnej roli kobiet w małżeństwie, ograniczenia ich kształcenia, odsunięcie od działalności społecznej i politycznej. Emancypantki, czerpiąc pełnymi garściami z powieści George Sand i jej stylu życia oraz z teorii Saint-Simona, wyzwalają społeczne dążenia prawa do buntu przeciw obłudzie i fałszywej moralności oraz do uczestniczenia w życiu kulturalnym i naukowym, a także do szeroko rozumianej działalności społecznej. Wybitna pisarka i działaczka ruchu Entuzjastek Narcyza Żmichowska tak pisała o Woykowskiej: „to jedyna z wykształconych kobiet naszych, co próbowała nie tylko umysłową, ale i obyczajową i kostiu-



„mową u nas zaprowadzić emancypację, ale też jedyna, co umiała dla ludu o ludowych pisać sprawach”.

Bo Woykowska emancypację widziała jako proces, który opiera się na racjonalnych podstawach uwzględniających społeczne przeobrażenia i rolę kobiety. Postulowała opracowanie społecznego programu wychowawczego i kształcenia kobiet. Główną rolę miały spełniać zadania „świadomego i pełnoprawnego stanowiska kobiety w rodzinie”, ale także zadania związane z patriotycznym wychowaniem. Było to nietypowe realistyczne podejście w stosunku do roli kobiet w społeczeństwie, w którym to ujęciu Woykowska nie opiera się na głoszonych przez nią przesłankach filozofii socjalizmu ewangelicznego.

Jej praktyczne pojmowanie emancypacji doprowadziło ją do głoszenia programu uspołecznionego wychowania kobiety i nadania jej wszelkich praw na równi z mężczyznami. Trzeba przyznać, że było to największe jej osiągnięcie w propagowaniu emancypacji. Woykowska uważa, że religia ogranicza rozwój kobiety i jej rolę w życiu rodzinnym i społecznym. Winni są tej sytuacji mężczyźni i kler, którzy zbudowali swój wygodny świat. Kobiety nauczyły się więc „oszukiwać ich i wykorzystywać dla siebie w obłudny sposób”. Owa „salonowa edukacja, wychowanie (...) przygotowuje młode dziewczęta do trybu życia kurtyzan”. Piętnując konserwatyzm w wychowaniu kobiet Woykowska ma na myśli warstwę wyższą, bo kobiety z ludu według niej nie są tak zepsute. Dlatego zdrowych wzorców upatruje w ludzie, który jednakże powinien mieć odpowiednie przygotowanie w zakresie oświaty i wiedzy o życiu.

Powinno się dążyć do wychowania obywateli świadomych swych praw i obowiązków, do podnoszenia poziomu życia społecznego i moralności.

Woykowska powszechnie była uważana za wicherzycielkę i ekscentryczkę oraz „burzycielkę odwiecznych praw i niezrównoważoną emancypantkę”. Jest ona kobietą wyzwoloną, nie liczącą się z konwenansami społecznymi i Kościołem, którego roli nie uznawała, traktując go jako zbędny urząd między człowiekiem a Istotą Wyższą. Zmarła w obłąkaniu i biedzie po śmierci męża, ale idee i pamięć o niej pozostały wciąż żywe. □

Korzystano z materiałów źródłowych i opracowań:

1. Gospodarek Tadeusz, *Julia Molińska-Woykowska (1816-1851)*, Wrocław, 1982.
2. Krzywobłocka Bożena, *Towarzyszki tamtych dni...*, Poznań, 1982.
3. *Piosenki dla ludu wiejskiego przez Julię Woykowską z muzyką do jednej pieśni A. Woykowskiego*, Poznań, 1844.

*Nie wyrzucisz kostką tej samej liczby
oczek sto razy pod rząd, chyba
że kostka jest fałszywa.*

*

*Ignorując powodujesz
trafianie w pustkę miast w ciebie.*

Andrzej Pierzchała

Kapitał, Piketty i losy cywilizacji (cz. I)

*Rubel, Stanisławie Piotrowiczu, jest jak zapracowana szkap:
kilka lat musisz czekać, zanim urodzi ci nowego rubla;
ale milion jest mnożny jak świnia: co rok daje kilkoro.*

Bolesław Prus, *Lalka*

Sporo hałasu¹ wywołało wiosną wydanie angielskiego tłumaczenia książki prof. Thomasa Piketty „Kapitał w XXI wieku”. Obszerne dzieło dokumentuje rozwarstwianie się majątkowe ludności 42 krajów przez 200 lat i proponuje fiskalne środki zaradcze. Publiczny aplauz dotyczy potwierdzenia faktów widocznych dla każdego, bez odwoływania się do dorobku Karola Marksa, według którego rozwarstwienie to było przejawem i zarazem celem wyzysku i walki klasowej, toczonej przez bogaczy z biedakami. Doktryna neoliberalna proklamowała coś przeciwnego: solidaryzm społeczny, prowadzący do powszechnego wzrostu dobrobytu. W praktyce waha się to pomiędzy głosem, że każdy pucybut ma szansę zostać milionerem i że każdy pucybut zostanie milionerem. Piketty wykazał, że dalece nie każdy. Wzrost PKB *per capita*, z którego bierze się dobrobyt niezamównej większości społeczeństw, średnio niewiele przekroczył 1% rocznie, zwrot z kapitału, bogacący bogaczy, sięgał 5%. W dłuższym okresie czasu oznacza to przesunięcie bogactwa krajów z rąk ludzi pracujących i oszczędzających do rąk ludzi spekulujących. Zamieszanie wokół Piket-

ty’ego zastało mnie przy próbach opisania, jak dalsze rozwarstwianie społeczeństw zagraża istnieniu obecnej cywilizacji, i zwalnia mnie z najtrudniejszego zadania: udowodnienia, że rozwarstwienie jest prawdą i postępuje szybko. Poniżej pokrótce opiszę, jak i dlaczego następuje obecne rozwarstwienie, a dalej zajmę się niektórymi jego konsekwencjami. Czytelnikom zalecam lekturę numeru tygodnika *Science* z 23 maja, gdzie zamieszczono serię artykułów będących pokłosiem książki. Prawie wszystkie można nieodpłatnie ściągnąć ze strony: www.sciencemag.org. Również w maju były doradca administracji USA Jason Forman wygłosił podczas konferencji² o „kapitalizmie włączającym” (*inclusive capitalism*) odczyt, będący uzupełnieniem niektórych wątków Piketty’ego³. Odpowiada on również na zarzuty stawiane książce. Jak dotąd najpoważniejsze postawił Chris Giles z *Financial Times*, zarzucający⁴ Piketty’emu wybiórcze zestawianie danych pochodzących z różnych źródeł i otrzymanych różnymi metodami. Analiza trendów poprawionych danych nie wykazała znaczącego wzrostu rozwarstwienia. Piketty wyjaśnił, że nie istnieje jednolite metodycznie źró-

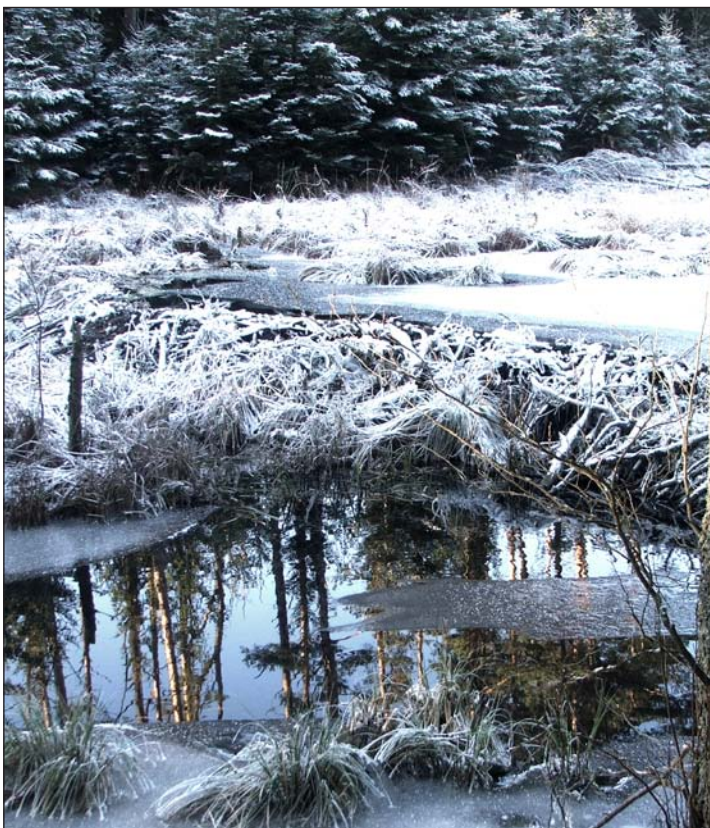
dło wszystkich danych, których użył, stąd zastosował poprawki, które jednak nie zmieniły wyników. W dyskusję wtrącił się prof. Paul Krugman i swoim noblowskim autorytetem zarzucił Gilesowi fałszerstwo: dane o przychodach bogaczy i biedaków pochodziły u niego z 2 różnych okresów koniunkturalnych⁵. Sądząc z ilości protestów pojawiających się w prasie bieżącej i fachowej, w książce Piketty'ego jest sporo błędów numerycznych, co dziwi wobec faktu, że dane pochodzą z publikacji z ostatnich lat, których nikt nie oprotestował. To niewątpliwie nie koniec polemik i dyskusji. Zakwestionowano dogmat kapitalizmu: szansę, że każdy może zrobić w tym ustroju karierę. Jeśli rozejdzie się to wśród ludzi pracy, mogą stracić motywację do owocnej pracy dla dobra ustroju,

a co gorsze poszukać szczęścia poza nim lub wbrew niemu. Moim zdaniem jest jeszcze gorzej: kapitalizmu już nie ma, a zwycięski neoliberalizm ma (na razie) wiele cech wspólnych z niewydolnym gospodarczo feudalizmem. Istnieją możliwości przekształcenia go w jeszcze mniej efektywny ustrój niewolniczy. Obecne rozwarstwienie majątkowe jest zbliżone do wczesnego kapitalizmu preindustrialnego, znanego z książek Jane Austin i Honoré de Balzac. Jeszcze trochę i osiągnie rozmiary znane z feuda-

lizmu. Sporo dzieli nas jeszcze od rozwarstwienia charakterystycznego dla niewolnictwa, ale bez zasadniczych reform dojdziemy i do tego stanu rzeczy.

Pierwszy milion trzeba ukraść

To porzekadło businessmanów nie zawsze jest prawdą i nie zawsze dobrą radą. Powstało jednak nie bez kozery: od starożytności klasy ludzkie dzielą się sposobami nabywania środków „do życia”: jedni zarabiają pracą (wynagradzanie pracy płacą upowszechniło się niedawno i nie musi trwać wiecznie), inni wykorzystując majątek (różnego rodzaju renty), jeszcze inni wykorzystują swoją pozycję społeczną do czerpania dochodów z usług (urzędnicy, du-



chowni, bandyci). W kapitalizmie czasów Marksa najważniejsza była własność środków produkcji, obecnie nikogo to nie obchodzi, zyski przynosi prawie wyłącznie obrót finansowy, a produkcja jest domeną nieudaczników, którzy nie zdołali zająć miejsca w finansach, polityce czy handlu.

Wracając do konieczności kradzieży pierwszego miliona: jest ona przejawem progowości karier finansowych, którą zilustruję potencjałem spekulacyjnym panów A, B i C. Pan A zarabia 100 jednostek inflacyjnych, z czego „na życie” wydać musi 99. Pozostały majątek może zainwestować, z reguły w konto oszczędnościowe oprocentowane poniżej stopy inflacji. Pan B zarabia 200 jednostek, z czego „na życie” wydaje 100 (jak widać, jest bardziej rozrzutny niż pan A), a resztę inwestuje, na ogół w lokatę bankową, dzięki której zarabia realnie 1-2% rocznie. Po paru latach może osiągnąć aktualny status majątkowy pana C, który zarabia milion. „Życie” może go kosztować 0, 100 lub wiele tysięcy jednostek inflacyjnych, w zależności od tego, kto płaci jego rachunki: on sam, czy firmy, w których pełni jakieś doniosłe role. Prawie cały milion może zainwestować w fundusze wysokiego ryzyka („*hedge funds*”, itp.), dające na ogół powyżej 10% zwrotu z kapitału rocznie⁶). Może osobiście handlować na giełdzie, na co nie każdego stać mentalnie. Może też inwestować korzystając z usług wysoko opłacanych firm doradczych, na ogół z zyskiem. Podstawowym progiem funkcjonowania finansowego jest wielkość kapitału, którym panowie A, B i C mogą obracać. Sądząc z przychodów, pan B jest 2-krotnie zamożniejszy od pana A, a pan C aż o 4 rzędy wielkości. Gdy jednak chcą pomnożyć swoje stany posiada-

nia, pan B jest „na wejściu” 100-krotnie bogatszy, a pan C aż o 6 rzędów wielkości. Do progów finansowych dochodzą inne, na ogół mentalnościowe, głównie „właściwe znajomości”, czy „stosunki”. Wzmiankowani panowie należą bowiem do 3 różnych klas społecznych: niższej, średniej i najwyższej (pozostałe, dla jasności wyводу, pomijam). Kontakty personalne i mentalne między przedstawicielami tak różnych klas są rzadkością w społeczeństwie klasowym. Widać to było wyraźnie, gdy opisany porządek oprotestowali „oburzeni”. Klasy społeczne panów A i B, oraz sąsiednie, stanowią 99% społeczeństwa, a pan C należy do 1% elity. W USA prawdziwa elita to 0,1%, 0,01% zaś to 14 tys. rodzin o średnim przychodzie rocznym USD 31 mln (razem 5% wszystkich przychodów w kraju)⁷. W 2010 r. próg dochodowy amerykańskiego „1%” wyniósł USD 516,633, w roku 2007 – 646,195 USD. Zakumulowany majątek „1%” spadł w tym czasie z USD 19,2 mln do 14 mln⁸. Wskutek kryzysu elity zarówno proporcjonalnie, jak i bezwzględnie ucierpiały znacznie bardziej niż „99%”, jednak ich przewaga finansowa drastycznie wzrosła! Już w XVII wieku stwierdzono, że kryzysy rujnują biednych i wzbogacają bogatych.

Źródła kapitału

Wychowywano mnie w przekonaniu, że pieniądze pochodzą z pracy, korzystnie ciężkiej. Nie było to zgodne z potoczną obserwacją, że pochodzą one z kieszeni lub portfeli. Dorastając zauważyłem, że w kasie sklepowej jest ich znacznie więcej niż w portfelach rodziców, a gdy opanowałem znaczenie liter, dowiedziałem się, że naprawdę dużo jest ich w banku. Kiedy zaś

zaczęłam badać źródła obecnego kryzysu, dowiedziałem się, że wcale nie pochodzą z banków emisyjnych (na ogół kontrolowanych przez państwa), lecz z komercyjnych, z reguły prywatnych. Banki bowiem z reguły obracają sumami grubo przekraczającymi ich kapitały. Początkowo było to karalne, potem potępiane jako główny powód kryzysów finansowych, ale w XX wieku zaczęło być popierane przez państwa, jako że nadmiar pieniędzy na rynku pobudza koniunkturę całej gospodarki (pobudzenie inflacyjne). Stworzono ramy prawne takiego postępowania i wprowadzono kontrolę finansową, która miała chronić rynki przed inflacją i kryzysami. Banki centralne emitują pieniądze, bo ich brak na rynku może zahamować rozwój gospodarczy (dekoniunktura deflacyjna, w którą popadła Japonia, a przed którą broni się strefa Euro⁹). Pieniądze te pożyczają bankom komercyjnym, które udzielają kredytów ludziom i firmom. Owe banki pożyczają znacznie więcej niż pożyczły same z banku emisyjnego (w Polsce 8-krotnie, w USA dawniej 11-krotnie, potem 30-krotnie, ale bez kontroli, czyli praktycznie bez ograniczeń). Nowo wykreowane pieniądze są długiem ludzi i firm wobec systemu finansowego. Po zwrocie kredytów banki powinny potężnie się wzbogacić, czego nie obserwujemy. Z różnych względów udzielają „złych kredytów”, niektóre umarzają, szczerze finansują wiele działalności pozafinansowych i na różne sposoby utrzymują wysoki standard życia swoich ważnych działaczy. W ten sposób wtórnie dzielą dochód narodowy, w dodatku znacznie większy od rzeczywiście wytworzonego. Daje im to władzę gospodarczą w rozmiarach, których prawo z reguły nie przewiduje. Na dłuższą metę musi się to skończyć hiperinflacją, gdy nadmiar pieniędzy trafi

do 99% przypadkowego społeczeństwa. To, że tak nie jest, obrazuje nierówności wtórnego podziału. Zdecydowana większość pieniędzy nie wychodzi z obrotu czysto finansowego, w dodatku jest ich tam ciągle za mało, bo chciwi finansiści obracają również „pieniądopodobnymi” obligacjami, ubezpieczeniami i innymi „instrumentami pochodnymi”. W początkach obecnego kryzysu finansowego PKB w USA spadł poniżej 14 bln USD, światowy przekraczał 60 bln, a „derivaty” w 4 amerykańskich grupach finansowych opiewały na ponad 600 bln. W roku 2012 światowy PKB zrównał się z zadłużeniem (po 70 bln USD), a wartość instrumentów pochodnych w obiegu przekroczyła 700 bln i rosła o 2 mld dziennie¹⁰. Wymagają one ciągłej wymiany na pieniądze wirtualne, z których część przechodzi do rzeczywistego obrotu gospodarczego. Podnosi to zapotrzebowanie na pieniądze, a więc i ich wartość. Do wpadek dochodzi, gdy strumień kredytów zostanie skierowany w złe miejsce, jak w niedawnym przypadku *subprime mortgage*. Bezpieczne miejsca dla lokowania „pieniędzy z niczego” to oprócz rynków finansowych rynki dóbr luksusowych, praktycznie odizolowane od „przypadkowych społeczeństw”.

Źródła bogactw i pochodzenie bogactw

Od dawna ludzie zarabiali na życie pracując lub biorąc udział w podziale owoców tej pracy. Kiedyś realizowano to drugie przy użyciu maczug, mieczów czy toporów, później upowszechniły się podziały społeczne, które Marks sprowadził do powstania klasy pracującej i próżniaczej. Dziś widać wyraźnie, że kluczowego znaczenia nabrały podklasy pomijane przez klasyka:



usługodawcy finansowi i funkcjonariusze pilnujący zachowania porządku społecznego. To one wykonują czynności władcze „z ramienia” osobników sprawujących wszelkie władze. Daje im to dostęp do informacji, które z reguły można przetworzyć na pieniądze, a te na szybki awans społeczny.

Ponieważ zdecydowana większość pieniędzy krąży w systemach finansowych, to one są jedynym statystycznie istotnym źródłem bogactwa „ludzi z 1%”. Pomijam tu „podatki od głupoty”, czyli wpłaty „99%” na gry losowo-hazardowe, czy podziwianie gwiazd różnych ekranów albo sportowców. Ich błyskawiczne kariery podtrzymują statystycznie nieistotny mit pucybuta, a ważniejsze od urody czy talentów jest głoszenie słusznych przekonań. Po rozmaitych niszach pętają się mniej lub bardziej dziwne postacie artystów, magów czy fachowców,

którzy osiągnęli wysoki status finansowy, jednak przynależność do nich wymaga posiadania zdolności, o które nie jest łatwo, a poza tym pozycje te nie są stabilne. Nade wszystko zależą od zasobów „przypadkowych społeczeństw”, które je utrzymują. Zasoby „99%” nie wykazują zaś od 30 lat znaczącej tendencji wzrostowej¹¹.

Najszybszą i najpewniejszą obecnie drogą bogacenia się jest bycie agentem inwestycyjnym i praca dla bardzo bogatych firm i ludzi. Opisany powyżej mechanizm tworzenia pieniędzy gwarantuje każdemu z dopuszczonych do jego funkcjonowania możliwość szybkiego zdobycia kapitału. Słyszy się o wielomilionowych premiach motywacyjnych czy nagrodach z zysku, wypłacanych prostym urzędnikom finansowym. Wejście do ich grona wymaga akceptacji „środowiska” oraz zaufania przełożonych. Niewątpliwie nad personalnym doborem kadr czuwają jakieś instytucje nie lubiące rozgłosu. Działanie jest skuteczne: bardzo rzadkie są afery z okradaniem bogatych klientów przez finansistów, bardzo częste natomiast (i nie nagłaśniane) przypadki działania instytucji finansowych na szkodę innych instytucji, działających dla „99%”: funduszy emerytalnych, kas zapomogowych, etc. Niegdyś klasycznym zagranieniem pośrednika finansowego była wymiana aktywów klienta na niewiele wartą „junk bonds” o dużym nominale. Klient otrzymywał raport o ogromnym wzroście swojego majątku i wynagradzał pośrednika prawdziwymi pieniędzmi, po czym zostawał ze śmieciami. Obecnie rozbudowano tę metodę i jeśli klient zainwestuje dużo, to dopóki nie wybuchnie kryzys, teoretycznie nie traci, bo jego walory są przyjmowane jako wartościowe. Gdy rynek się kur-

czy, rzeczywisci potentaci ich nie przyjmują i stają się one bezwartościowe.

Powyżej wspomniałem o sposobach pomnażanie bogactw. Istotniejszy historycznie jest jednak sposób wchodzenia do warstwy bogaczy. Ponieważ to do nich należy realna władza¹², istotne społecznie jest, by byli dobrze przygotowani do jej sprawowania. W każdej społeczności następuje naturalne rozwarstwienie majątkowe, społeczne i polityczne. Wynika ono z dwóch powodów: ludzie nie są jednakowi i wykonują różne wyspecjalizowane profesje. Istotą kapitalizmu jest podążanie bogactw za ludźmi udatnie je pomnażającymi i ludzi za posiadami lepiej wynagradzanymi. Gdy w jednym miejscu gromadzi się ich zbyt dużo, tracą na wartości i gra w kapitał toczy się dalej. Od dawna wiadomo, że niektórzy ludzie wykazują „zdolności businessowe” lub „finansowe”. Jeśli przy tym potrafią utrzymać zgromadzony kapitał, prędzej czy później wchodzą do klasy społecznej bogaczy. Krążą wprawdzie opinie, że ludzie ci są elitami intelektualnymi swoich społeczeństw¹³, jednak popierające je badania zasadniczo różnią się od stosowanych w ocenach np. studentów. Zgodnie z obowiązującą poprawnością polityczną skupiają się one na umiejętnościach „businessowych”. Jak wykazały badania norweskie na 15-latkach, chłopcy z „dobrych dzielnic” mają znacząco lepszą samoocenę i skłonność do podejmowania rywalizacji niż ludzie z niższych warstw społecznych¹⁴. Nie ustają badania nad dziedziczeniem uzdolnień, mające rozstrzygnąć, czy w funkcjonowaniu jednostek wybitnych lub tylko wysoko postawionych ważniejsze są zdolności nabyte przez dziedziczenie czy przez edukację („*nature vs.*

nurture”). Wyniki są ambiwalentne, co potwierdza badanie Wellcome Trust nad dysleksją i dyskalkulią 12-latków¹⁵. Te wady rozwojowe wiążą się ze zmiennością pojedynczych węzłów łańcuchów DNA (*SNP, single nucleotide polymorphism*). Badania bliźniąt i populacji losowych pozwoliły na przypisanie dziedziczeniu 10 do 62% obserwowanych anomalii. To niewiele, jak na zmiany o podłożu genetycznym. Wady te nie mają obecnie większego znaczenia przy robieniu karier, o czym przekonać się można włączając telewizor. Znacznie istotniejsze cechy: nieustępliwość, agresywność, zdolności manipulacyjne, etc. też wymykają się badaczom dziedziczności. Ok. 2% ludzi posiada te zdolności i jednocześnie nie ma zahamowań w ich używaniu. Nazywa się ich psychopatami lub socjopatami, głównie ze względu na obiekty będące celami ich działań. Uważa się, że są chorzy psychicznie („dysocjatywne zaburzenie osobowości”) i często usiłuje leczyć, gdy popełniają przestępstwa. Niedawno zauważono¹⁶, że profil psychologiczny takich ludzi pasuje do jednostek przewodzących aktualnie organizacjom, mediom i społecznościom. Bierze się to nie tylko z ich naturalnego pędu do zajmowania eksponowanych stanowisk społecznych, ale i z metod selekcji przy awansach. Straciły na znaczeniu takie kryteria jak doświadczenie, kompetencje czy potwierdzona przez lata pracy przewidywalność, nabrały znaczenia medialność, zdolności do manipulowania audytorium i talent do wiarygodnego miarzenia się z prawdą. Zacieśniająca się konkurencja zmusza bowiem większość instytucji (z państwami na czele) do rozmijania się w praktycznej działalności z ich szczytnymi ideami czy nawet przepisami prawa.

Średnio zdolny superbogacz dysponujący władzą to społecznie bomba z nieznaną konstrukcją zapalnikiem. Musi mieć współpracowników i korzystać z doradców (może też powierzyć prowadzenie swoich spraw i sprawowanie władzy firmom doradczym – można zamówić nawet „business spersonalizowany”, ale mało kto z ludzi mających coś do stracenia decyduje się na takie rozwiązanie). Ważniejsze od talentu do gromadzenia pieniędzy stają się zdolności do wybierania współpracowników i układania sobie relacji z ludźmi. Zauważmy, że obdarzenie talentami we wszystkich tych dziedzinach jednocześnie nie jest zjawiskiem codziennie spotykanym. Jeśli zdolności te muszą być wybitne, bo wymaga tego sytuacja i pozycja bogacza, to rzadko kto jest w stanie sprostać takiemu wyzwaniu. W praktyce magnaci „idą na skróty”: nie politykują tylko nakazują, wymuszają, co wywołuje delikatnie mówiąc niesnaski. Aby pokonać opory, z reguły fundują sobie własne aparaty przymusu, wpływów i propagandy. Interesy tych zespołów bywają sprzeczne z interesami magnatów, stąd konieczność kompromisów, zbędnych przy innej organizacji. W sumie bogacz odrywa się od zwykłych ludzi i musi współpracować z indywidualami i kolektywami co najmniej częściowo zbędnymi z punktu widzenia pomnażania i utrzymania fortuny. W dodatku zajmuje mu to czas, który mógłby spożytkować businessowo lub hedonistycznie. Mało kto to wytrzymuje, bogacze odrywają się od interesów i stają się politykami (często jako dobroczyńcy), playboyami lub eremitami. Bardzo często porzucają dziedziny w których osiągnęli sukces i usiłują zrealizować się w innych, „wymarzonych”, przez co pozostają w wyżej opisanych sytuacjach społecznych.

Sytuacje i decyzje bogaczy rzadko są podmiotem publikowanych badań krytycznych. Nauki o businessie znacznie częściej badają zachowania przywódców organizacji i firm, grona wpływowego i częściowo pokrywającego się z „1%”. Jednym z najważniejszych aspektów ich działalności jest utrzymanie przywództwa w sytuacji, gdy podległy im personel nie przepada za nimi (to codzienność „ludzi 1%”). Prof. Empson wyróżniła 3 taktyki postępowania liderów znajdujących się w takiej sytuacji: odnoszenie sukcesów rynkowych (poprawa sytuacji firmy jest korzystna dla pracowników), zacieśnianie kontroli przy zachowaniu pozorów autonomii i dyskretne stosowanie metod politycznych dla przełamania swojej woli¹⁷. W krajach rozwiniętych są to typowe zachowania „1%”, rozwiązania siłowe pozostawia się państwu, którego funkcjonariusze poddawani są (oddzielnie) analogicznym zabiegom.

W odizolowanych zespołach dysponujących władzą i pieniędzmi ważne są relacje wewnętrzne, wpływ ludzi lub zespołów (z reguły koterii) na podejmowane decyzje. Kiedy suwerenowi brakuje przymiotów niezbędnych do panowania nad sytuacją i realizowania konsekwentnie tylko swoich zamiarów i potrzeb, cierpią jego plany i/lub sprawność organizacji. W średnim okresie oznacza to utratę fortuny i wpływów. Można jeszcze starać się prowadzić interesy bez popadania w wojny na dole czy na górze, ale w realnym świecie udaje się to raczej przez miesiące niż przez lata. Kapitalizm jest bowiem ustrojem wymagającym agresywności i nieustępliwości, a chętnych do zajęcia uprzywilejowanych pozycji gospodarczych i społecznych jest znacznie więcej niż ludzi je zajmujących. Ludzie mądrzy po zarobieniu lub ukradzeniu

pierwszego miliarda wycofują się z interesów w zacisze rezydencji strzeżonych przez prywatne armie. Ci, którzy pozostają w grze, nader często stosują sposób znany dobrze z polskiej sceny politycznej: tolerują tylko takich współpracowników, wobec których wyraźnie czują swoją wyższość (lub „na których mają haki”). Ma to dewastujący wpływ na funkcjonowanie ich stref władzy i wpływów, a wynika z funkcjonowania prymitywnych instynktów przywódczych, wspólnych ze zwierzętami (ich funkcjonowanie nie zmienia mechanizmów rotacji przywództwa w stadach, oznacza tylko smutny koniec odchodzących przywódców).

Tak czy inaczej, jakoś zdobyte miliardy nie wychodzą poza wąskie grona bogaczy i ich współpracowników, co z jednej strony zadaje kłam idei „ubogacania biednych” bogactwem tych, którym się powiodło, z drugiej zaś zmienia sposób podejmowania decyzji o zasadniczym znaczeniu społecznym z demokratycznego na oligarchiczny. A co najważniejsze z naszego punktu widzenia, promuje rozwarstwienie społeczne i majątkowe. Aktualnie jest to bardziej skutek niż przyczyna sposobu formowania elit, jednak bywało już i znowu może być inaczej.

Bogactwo i władza

Jak pokazano wyżej, bogactwo może być związane z władzą nad przypadkowymi społeczeństwami (według Marksa po prostu ją daje). We współczesnym skomplikowanym społeczeństwie, obsługującym jeszcze bardziej skomplikowaną gospodarkę, sprawowanie władzy nad wszystkimi aspektami życia całych społeczeństw nie ma sensu, zwłaszcza że zamiast stosować

metody nakazowe, można kontrolować mechanizmy regulacji społecznych i gospodarczych. Ostatecznie władza służy realnie do realizacji interesów ludzi ją posiadających (konstytucje z uporem twierdzą coś zupełnie innego), a te dotyczą tylko wąskich aspektów życia jednostek i społeczeństw. W praktyce różne grupy i jednostki predysponowane bogactwem do posiadania władzy nie sprawują jej same, lecz sterują wyspecjalizowanymi aparatami urzędniczymi w sposób dla siebie korzystny. Podział władzy, rynków i stref wpływów jest zmartwieciem przenikających się państwowych i prywatnych aparatów administracyjnych i finansowych. Przypadkowe społeczeństwa nawet nie orientują się, kto i dlaczego prowadzi je po krętych ścieżkach życia. Cała maszyna działa tak długo, jak dłu-



go daje się wmówić „99%”, że wszystko jest w porządku, stan bieżący najlepszy z możliwych, a perspektywy świetlane. Nieprzypadkowo do „1%” należą prawie wszystkie media, a próby zakładania mediów nie służących elitom kończą się szybko i smutno. Historia pokazuje, że mechanizm sterowania czasem się zacina i wybuchają niepokoje społeczne. Następuje to nie wskutek złośliwości historii czy wadliwości mechanizmów kontrolnych, lecz wskutek błędów w prognozowaniu i planowaniu, popełnianych przez wyspecjalizowane państwowe i prywatne „think tanki” i instytucje służące rozpoznawaniu zagrożeń i reagowaniu na nie. Ostatnio zdarzyło się to w początkach aktualnego kryzysu, gdy na ulicach pojawiły się grupy „oburzonych” i „okupujących” (nie należy ich mylić z „rewolucjami kolorów”, przeprowadzanymi przez wyspecjalizowanych najemników). Kiedy protestujący opuścili centra miast ze względu na zimę, wkroczyły państwa, kolejnych protestów nie ma, pojawiły się za to informacje o kłopotach w dotarciu do skazanych już protestujących, którym więzienia najwyraźniej nie służą. (cdn)

Odnosiniki:

¹ S. Pearlstein, „The Washington Post”, march 28, 2014;

² „Conference on Inclusive Capitalism: Building Value, Renewing Trust”, Mansion House, London 27 May 2014;

³ J. Forman, „Global Lessons for Inclusive Growth”, May 7, 2014. Tekst można ściągnąć ze strony dublińskiego *The Institute of International and European Affairs*;

⁴ C. Giles, *Piketty findings undercut by errors*, „Financial Times”, May 27, 2014, z tego odnośnika można ściągnąć całą dyskusję;

⁵ P. Krugman, *On inequality denial*, „The New York Times”, June 1st, 2014;

⁶ R. Kegan, L. Lahey, A. Fleming, M. Miller, *Making Business Personal*, „Harvard Business Review”, June 2014;

⁷ Ford Fessenden, Alan McLean, „The New York Times”, Oct. 28, 2011;

⁸ S. Khimm *Who are the 1 percent?*, „The Washington Post”, 6.10.2011;

⁹ S. Gilani, *Europe Resorting to „Voodoo” to Avoid Becoming Japan*, „Wall Street Insight”, June 5, 2014;

¹⁰ N. Hodge, „Global Economic Collapse” *Wealth Daily* 12.07.2012;

¹¹ S. Greenhouse, *Our Economic Pickle*, „The New York Times”, Jan. 12, 2013;

¹² M. Gilens, B.I. Page, *Testing Theories of American Politics: Elites, Interest Groups, and Average Citizens*, „Forthcoming – Fall”, 2014 in *Perspectives on Politics*, preprint można ściągnąć z witryny Princeton University. Badania wykazały, że preferencje grup wpływów politycznych są całkowicie rozbieżne z deklaracjami „większości obywateli”.

¹³ C. Delfield, *THIS is the Billionaire Secret*, „Wealth Daily”, 5.6.2014;

¹⁴ *Rich boys more competitive in economic experiments*, „PhysOrg”, July 3, 2014;

¹⁵ Oliver S.P. Davis, Gavin Band, Matti Pirinen, Claire M.A. Haworth, Emma L. Meaburn, Yulia Kovas, Nicole Harlaar, Sophia J. Docherty, Ken B. Hanscombe, Maciej Trzaskowski, Charles J.C. Curtis, Amy Strange, Colin Freeman, Céline Bellen-guez, Zhan Su, Richard Pearson, Damjan Vukcevic, Cordelia Langford, Panos Deloukas, Sarah Hunt, Emma Gray, Serge Dronov, Simon C. Potter, Avazeh Tashakkori-Ghanbaria, Sarah Edkins, Suzannah J. Bumpstead, Jenefer M. Blackwell, Elvira Bramon, Matthew A. Brown, Juan P. Casas, Aiden Corvin, Audrey Duncanson, Janusz A.Z. Jankowski, Hugh S. Markus, Christopher G. Mathew, Colin N.A. Palmer, Anna Rautanen, Stephen J. Sawcer, Richard C. Trembath, Ananth C. Viswanathan, Nicholas W. Wood, Ines Barroso, Leena Peltonen, Philip S. Dale, Stephen A. Petrill, Leonard S. Schalkwyk, Ian W. Craig, Cathryn M. Lewis, Thomas S. Price, The Wellcome Trust Case Control Consortium 2, Peter Donnelly, Robert Plomin & Chris C.A. Spencer, *The correlation between reading and mathematics ability at age twelve has a substantial genetic component*, „NATURE COMMUNICATIONS”, 5:4204 (2014), DOI: 10.1038/ncomms5204;

¹⁶ J. Hagopian, *Masters of Manipulation: Psychopaths Rule The World. A Case Study of Obama and Petraeus*, „Global Research”, march 24, 2014; R. Moss, *What It’s Like To Be A Sociopath: One Woman Reveals All*, „The Huffington Post UK”, 20.05.2014;

¹⁷ L. Empson, *Reluctant leaders and autonomous followers Leadership Tactics in Professional Service Firms*, „Cass Business School, City University of London”, June 2014.



Dyskusja o wartościach czy nacisk? Klauzula sumienia, czyli zawieszenie stosowania prawa

Nasze ustawodawstwo przewiduje tzw. klauzule generalne, czyli ogólne wyłączenia przepisów prawnych. Przykładem art. 5 Kodeksu cywilnego: „Nie można czynić ze swego prawa użytku, który by był sprzeczny ze społeczno-gospodarczym przeznaczeniem tego prawa lub z zasadami współżycia społecznego. Takie działanie lub zaniechanie uprawnionego nie jest uważane za wykonywanie prawa i nie korzysta z ochrony.” Jednak tylko sąd jest uprawniony do takiego wyłączenia przepisu prawnego w określonej sytuacji.

Słyszeliśmy jakieś 40 lat temu o przypadku, kiedy w pewnym krakowskim szpitalu chciano dokonać transfuzji krwi u małego dziecka, koniecznej z medycznego punktu widzenia dla uratowania życia temu dziecku, lecz obecni w izbie przyjęć rodzice – zapytani zgodnie z obowiązującym prawem o zgodę na ten zabieg – odmówili swojej aprobaty, powołując się na prawo boskie, które według niektórych wyznających tego zabrania. Ordynator szpitala miał w tej sytuacji odbyć krótką konsultację ze znajomym sędzią i w jej wyniku transfuzja została przeprowadzona, a dziecko uratowane. Nie wchodząc w szczegóły: sąd oddalił skargę rodziców (byli to podobno Świadkowie Jehowy) na szpital o złamanie prawa; w uzasadnieniu odwołał się właśnie do „obowiązujących w naszym Kraju zasad współżycia społecznego”, czyli do

klauzuli generalnej. U nas bowiem przytłaczająca większość ludzi uważa wartość życia za nadrzędną w stosunku do wartości religijnej, którą w danym wypadku było posłuszeństwo względem „prawa bożego”. A już szczególnie, gdy chodzi o życie dziecka. Wielu jest przecież gotowych skoczyć w ogień czy do wody, żeby ratować innych ludzi, nie zważając na ryzyko ciężkich poparzeń, albo nawet własnej śmierci. Podobno wspomniany wyżej przykład znalazł naśladowców. Sąd w takim przypadku może pozbawić rodziców ich praw rodzicielskich, a następnie przywrócić im te prawa. O ile jest na to czas...

Prof. Chazan miał czas. I wykorzystał go. Dziecko zostało uratowane. O co więc chodzi?

Problem jest znacznie szerszy, niż sprawy związane z aborcją, czy – szerzej – z euge-

niką. Próbuje sobie jakoś radzić z pytaniami o pierwszeństwo czy wagę. Na ogół stajemy po stronie Antygony, która odmówiła posłuszeństwa królowi w imię „zasad współżycia”. Kodeksy etyki są stare jak świat. Arystoteles napisał taki „podręcznik” dla swojego syna Nikomacha. Seneka pozostawił po sobie pokaźny zbiór „listów moralnych”, skierowanych do przyjaciela. Jest Dekalog i tysiące jego rozwinięć w tradycji judaistycznej, chrześcijańskiej oraz muzułmańskiej. Pomimo to ciągle rodzą się specjalne instytucje, jak uniwersyteckie katedry bioetyki, rady etyki mediów czy izby branżowe. Już wiele lat temu wpadł mi w ręce kodeks etyczny studentów prawa jednej z uczelni.

Rzecz w tym, jak sędzę, że rozwiązania kategoryczne – jest to cecha kodeksów oraz ustaw – nie eliminują rozterek moralnych. A co dopiero dylematów, które różnią się od rozterek tym, że w przypadku dylematu każde wyjście jest tragiczne. Nasze dzieje od paru tysięcy lat sprowadzają się do wojen, a życie rodzinne czy zawodowe do konfliktów. Można obserwować w piaskownicy, jak rodzice i dziadkowie (babcie) wspierają postawy kooperacji bądź rywalizacji (pozwól mu/jej bawić się twoimi zabawkami, albo: nie ruszaj /jego/jej zabawek!). Religie (poszczególne wyznania) namaszczały królów i błogosławią wojowników. Około 70 lat temu duchowni bardzo bliskiego wyznania poświęcali na ołtarzach sztylety, mające służyć do mordowania pobratymców skazanych na eksterminację narodową. I spływały krwią... Co to znaczy? Znaczy to, że zarówno przyjęte systemy moralne jak i obowiązujące kodeksy praw (w tym: religijno-moralne) mają poważne luki.

Rodzi się zatem pytanie, czy owe luki systemów moralnych – tak jak luki prawne – nie mogą zostać wypełnione rozwiązaniami zapobiegającymi tragediom? Choćby taka formuła małżeńska „że cię nie opuszczę aż do śmierci” – po czym 50% ślubujących występuje o rozwód. Wiele takich niedoróbek prawnych i moralnych skamieniałości, rzutujących na stosunki społeczne – jak np. karanie więzieniem za uchylanie się od płacenia zobowiązań, czy kiepska ochrona dzieci w przypadku separacji lub rozwodu rodziców – prowokuje pytanie, czemu (względnie: komu) służy konserwowanie tak ewidentnie niedopracowanych systemów regulacji życia społecznego, rodem niejednokrotnie z epoki jaskiniowej czy średniowiecza?

Podwójna moralność

Mój domysł jest taki, że konserwuje się powszechnie podwójną moralność, której przykładem są postawy „nawróconych” (por. dr Piecha), ale nadal groźnych (jako że nawróceni bywają zwykle nadgorliwi, a nieraz i fanatyczni), czy ludzi pokroju prof. Chazana, któremu bardzo blisko do Świadków Jehowy, Zielonoświątkowców czy innych fundamentalistów. Konserwuje się ją także w domach – choć wszyscy są przeciwni temu, by co innego głosić, a co innego robić. W skrajnych przypadkach za kamień czy topór względnie miecz chwytają na ogół właśnie ci, którzy korzystali z usług jawnogrzesznicy czy nierządника. Chwywanie dosłownie za kamień i topór jest – jak na razie – jeszcze dość daleko od nas, ale obecnie odległości się skracają coraz bardziej. Odbywa się też migracja ludności.

Niektórzy ludzie „tak mają”, że są skoczni dokuczać innym. Wielką przyjemność sprawia też niektórym dopiekanie innym ludziom cudzymi rękami. Także pod pretekstem obrony wiary i wartości wyższych, życia w ogóle czy życia nienarodzonych. Tak jakby nie dowierzali – ci ostatni – że wartości bronią się same, jeśli są autentyczne. W konkretnie natomiast ci sami ludzie potrafią wykrzykiwać „śmierć odmieńcom”, a nawet bywają gotowi linczować ofiarę oskarżenia – nierzadko omyłkowego – własnymi rękami. To także jest stara tradycja, by wspomnieć tylko skazanie Sokratesa przez lud ateński na śmierć za „psucie młodzieży i wprowadzanie obcych bogów”. Jego, którego po dziś dzień zaliczamy do najlepszych wychowawców młodzieży w historii. A z tą jego herezją było tak, że swoje przekonania podpierał odwoływaniem się do boskiego głosu, mówiącego mu, co ma robić. My ten głos nazywamy sumieniem.

Dr Piecha odwoływał się zaś (w „Kropce nad i” 5.07.2014, w wymianie zdań z prof. Hartmanem na temat stosowania prawa do aborcji oraz klauzuli sumienia) do rozsądku obywateli polskich. Jest to argument często stosowany. Niekiedy bywa podnoszony do rangi „zbiorowej mądrości Polaków”. Pomija się wtedy fakt, że nader często owa mądrość zbiorowa okazywała się i okazuje się po prostu głupotą. Komuś się coś przywidziało, np. wizerunek Matki Boskiej na sęku po konarze lub na niedomytej szybie i już tysiące „mądrych Polaków” pędzą do miejsca „objawienia się” po cudowne uleczenie. Mądrość ta nie podpowiada jednak pielgrzymującym, na czym się opiera owo podobieństwo, albo prawdopodobieństwo owego wizerunku, skoro

nie zachowały się portrety Matki Boskiej z I wieku nowej ery. Trudno więc liczyć w takich sytuacjach na cudowne zmartwienie, czy na czar uzdrowienia. Wiare jednak stawia się przed rozumem, na najwyższym piedestale wartości. Powiada się, że nawet życiem warto ją przypłacić. I rzeczywiście, nieraz się przypłaca (i przepłaca). Gorzej, gdy się tę wartość przypłaca nie swoim życiem.

W zgodzie z postawioną tezą o nieszczęściu podwójnej moralności, w kwestii konkretnej aborcji widzę też i dwie zbiorowe mądrości. Jedna z nich dawała zatrudnienie doktorowi Piesze przez lata. Dyktowało ją i dyktuje nadal takie lub inne rozumienie sytuacji kobiety, zgłaszającej się do ginekologa z silnym poczuciem potrzeby, albo nawet konieczności poronienia płodu. Drugą zbiorową mądrość prezentuje obecnie poseł Piecha (ten sam doktor, lecz nie taki sam, jak niegdyś) oraz prof. Chazan, rzecznik tych, którzy nie mają takich palących problemów i narzucają swoje widzenie rzeczy tym, którzy owe piekące i palące problemy mają. Powtarzam: to jest typowy dylemat, czyli sytuacja, kiedy nie ma dobrego wyjścia. Mało tego. Każde rozwiązanie, jakie się tutaj nasuwa, rokuje tragedię. A tragedia nie jest mierzalna.

Nie znaczy to jednakowoż, że owe dramaty są nieuchronne. Jestem przeświadczony, że ich częstotliwość przejawia tendencję spadkową. Pomimo oporu pewnych środowisk badania prenatalne są coraz częstsze, coraz częściej też kobiety na własną rękę (za pomocą coraz łatwiej dostępnych środków) powstrzymują bądź obezwładniają plemniki, albo – jeżeli doszło do zapłodnienia jajeczka – zapobiegają jego zagnieżdżeniu się w ścianie macicy.

Postępują tak rzecz jasna wtedy, kiedy nie mają pewności, że pragną mieć dziecko. Względnie kiedy mają pewność, że ciąża jest zagrożona. Wówczas większość kobiet, tak sędzę, nie robi tragedii z takiej profilaktyki antyprokreacyjnej. Nie traktują po prostu zapłodnionego jajeczka jako świętego zaczynu życia, czy też – jak chcą niektórzy – dziecka zdolnego do samodzielnego życia. Podobnie jak mężczyźni nie przejmują się ejakulatem (własną spermą), a kobiety comiesięcznym pozbywaniem się przez organizm niezapłodnionego jajeczka, zresztą często w bólach, a zawsze we krwi.

Ale u nas nadal częste są i inne motywy, które nierzadko nawet wywierają silną presję. W skrajnych przypadkach zaś – jak w wypadku p. Alicji T., mamy Madzi i tym ostatnim nagłośnionym przez media, kiedy to prof. Chazan wziął sprawę w swoje ręce (zapewne nie po raz pierwszy) – dochodzi do wspomnianej wyżej tragedii. Aż się prosi użyć tu określenia, że jacyś „szatani byli tam czynni”. U niektórych wypowiedziających się publicznie i pokazywanych przez media można nawet zauważyć charakterystyczny wyraz twarzy i oczu, jakim posługują się malarze „demonów”.

A przecież ci ludzie, którzy każą innym traktować człekokształtnego potwora praktycznie bez głowy lub kończyn jako pełnoprawnego człowieka i cieszyć się tym „darem niebios”, albo podtrzymywać sztucznie wegetację osób, dla których takie życie jest ekstremalną męczarnią, oni także każą sobie wyrywać nieuleczalnie chore zęby, które kiedyś im pięknie urosły na miejscu mlecznych, wyciąć zapalony wyrostek robaczkowy, polip w nosie czy inne małe wdzięczne lub nawet wcale wdzięku nie przynoszące zrogowacenia...

„Dziecko (płód ludzki) to co innego”, powiadają. Niby tak. Ale jak można patrzeć na tworzenie się oraz potęgowanie się potworności czy męki, którym można zapobiec? Odwracać głowę? Zatykać uszy? Fakt, że naziści skompromitowali eugenikę zabijaniem ludzi z wadami i chorych, żeby się nie rozmnażali i nie mnożyli defektów, nie oznacza, że nie mają sensu jakiegokolwiek eugeniczne działania prewencyjne. Każda matka chce mieć piękne i zdrowe dzieci. To jest przecież zdrowe pragnienie i wydaje się słuszne, żeby świat lekarski robił co możliwe, ażeby takie pragnienia się spełniały. Tymczasem wielu lekarzy – z własnego popędu albo pod presją ideologiczną – podpisuje się pod apelem, aby nie prowadzić badań prenatalnych, gdyż mogą one kusić do pozbywania się płodów uszkodzonych lub zdeformowanych, względnie obciążonych paskudnymi chorobami, drogą sztucznie wywoływanych poronień, względnie drogą operacyjną. To brzmi tak, jakby ktoś postulował usunięcie noży z wszystkich kuchni, ponieważ one kuszą do podcinania gardeł domownikom. Przecież nie jesteśmy kryminalistami, skazanymi za poderżnięcie komuś gardła! Tak samo absurdem jest, że odbywa się polowanie na dzieci nienarodzone – np. w celu pozyskiwania tkanek do przeszczepów, albo nawet jakichś zbrodniczych eksperymentów współczesnych Mengelów.

Rzecz w tym, myślę, że mamy skłonność do przesady. Kiedy niesiemy zakupy, bywają one zwykle „strasznie ciężkie”. Boli nas coś? I to jeszcze jak! Okropnie! Kochamy kogoś? Na zabój! Choć liczba samobójstw na tle miłosnym, albo nawet zabójstw „z miłości”, jest marginesem w porówna-

niu z morderstwami z żądzy zysku. Najwięcej zaś kłopotów miewamy wtedy, gdy nadto śpieszymy się z uczuciowym angażowaniem; zakładając – i to właśnie jest grubą przesadą – możliwość spełnienia zanim pojawi się jakakolwiek oznaka skłonności ku temu po drugiej stronie. Zakładamy różowe okulary, a gdy czar pryska – rozpacz i tragedia gotowa. Nie możemy tego pojąć, że druga osoba może nie być nami zainteresowana. Tymczasem nie należy wcale do rzadkości, że myśl o bliskim kontakcie z kimś jest przykra...

Podobnie przesadą jest obcałowywanie maleństw ze wszystkich niemal stron przez mamy (głównie), babcie (często), a nawet ciocie i bliskie znajome. Wmawia się dzieciom – z czystej miłości – że są słodkie i kochane; niezależnie od tego, w jakim są nastroju. Skutkiem bywa często rozdrażnienie i kapryszenie, a niekiedy nawet histeria. Po kilku latach zaś dziecko chce się oderwać od nadopiekuńczych piastunek – choćby w związku z rodzącą się u niego potrzebą intymności – i wówczas z kolei opiekunki wpadają w histerię czy rozpacz. Słodkie maleństwo okazuje się niewdzięcznym brzdącem.



BP

Jest rzeczą całkiem naturalną, jeżeli rodzice obdarzają uczuciem oczekiwane dziecko. Dotyczy to szczególnie kobiet brzemiennych, które uciążliwości błogosławionego stanu usiłują równoważyć nadziejami i wyobrażeniami, jakie to cudowne będzie owo dziecko. Każde dzieło doskonałe – np. piękna rzeźba czy obraz – rodzi się przecież w bólach i trudzie. Nawet ci, którzy myślą o adoptowaniu dziecka, także je idealizują. W myślach rozmawia się z przyszłym potomkiem, głaska się brzuch i delikatnie puka, oczekując odpowiedzi. Płody zwykle wykonują jakieś swoje ruchy – jest to śledzone i komentowane. W ten sposób zawiązują się więzi pomiędzy rodzicami i nienarodzonymi dziećmi. Z drugiej strony bywa też tak, że płód „nie ma” ojca (nikt nie chce się do tego przyznać), niekiedy ciężarna sama nie wie, skąd się to wzięło... Tzn. ten kłopot. Od pierwszej chwili (nudności) pojawia się uczucie głębokiej niechęci, przeradzające się nieraz w nienawiść. Myślenie o tym, jak tu się pozbyć tego ciężaru. Co oczywiście fatalnie rokuje. Szanse urodzenia zdrowego dziecka są w tych warunkach stosunkowo małe, a o miłości do niego – że ona się kiedyś obudzi – mowy nie ma.

Nie znaczy to bynajmniej, że się takie przypadki przebudzenia uczucia czy szczęśliwe zakończenie z góry wyklucza, ani tym bardziej nie ma mowy o postulowaniu aborcji, czyli usuwania płodu. Tragiczne bywa zarówno ronienie samoczynne, jak drastyczne przerywanie rozwoju płodowego i jego brutalne usuwanie z organizmu matki. To jest poza dyskusją. Nie jak usuwanie zęba, albo nawet całego ich „garnituru” (jaki jeszcze pozostał), żeby zrobić miejsce na sztuczną szczękę. Tu bliskim – pod

względem dramatyczności przeżyć osoby dotkniętej tego rodzaju fatum – wydaje się porównanie do usunięcia jakiegoś organu lub kończyny, czego nie sposób w pełni zastąpić czymś innym. Ale podobnie jak w tych przypadkach, również w przypadku aborcji tragizm sytuacji odpowiada nastawieniu. Jak napisałem, skłonność do przesady prowadzi do wyolbrzymienia dramatu. Tak w wypadku utraty nerki, płuca, piersi, ręki czy nogi – jak w przypadku informacji o nieuleczalnym raku względnie o śmierci bardzo bliskiej, może nawet najukochańszej osoby. W końcu przeważnie żyje się nadal. Zarówno w wypadku, kiedy w gorączce połogowej albo i z rozmysłem matka dusi dopiero co urodzone dziecko, jak i w przypadku rozpaczania, gdy doszło do poronienia samoistnego względnie wymuszonego. Żyje się nadal.

Tu właśnie dochodzą do głosu klauzule generalne, o których wspomniałem na wstępie. Powoływane w nich zasady współżycia też chronią życie... Konflikty wartości się zdarzają, są nawet na porządku dziennym. Hierarchia wartości tworzy się jednak, jak sądzę, w życiu i w zależności od jego warunków. Dlatego złodziejom w Europie nie obcina się rąk, a ładacznic się nie kamieniuje. Ten kierunek odrzuciliśmy jakiś czas temu i nie chcemy jego nawrotu. Natomiast tu się zanosi na piętnowanie kobiet chcących usunąć nawet całkiem wczesny płód, czyli zarodek i na ściganie lekarzy pomagających przy takich zabiegach. Zacznie się pewnie od publicznej chłosty, jak to się praktykuje w wielu krajach islamskich, w których tzw. prawo boże stawiane bywa ponad prawem stanowionym przez ustawodawców państw świeckich (tj. niewyznaniowych). □

MAŁGORZATA WŁODARCZYK

brzęk słów

ostre krawędzie dźwięków
kaleczą ciszę
zranione
pełzną na spotkanie z jadowitą ripostą

agonia słów

już tylko otwarta dłoń
zawijasz ciało w kaftan obcości
pakujesz krew do walizki
na dowód krwawej miłości



MAREK JERZY STĘPIEŃ

Blask

Pieśń poranka płynie nad ulicami
miast rozłożonych u podnóża gór
do człowieka przygniecionego starością

Zanim zatopi się w ciszy
długo trwa w zaburzonej pamięci.

Oto perły cenniejsze niż życie
wydobyte z pokładów świadomości
promieniają ciemnozielonym blaskiem.

Ich wartość przełamuje opór
miast rozłożonych u podnóża gór
i otwiera skarbiec z klejnotami kreacji.

Chłopskie umiarkowanie

Wakacje spędziłem w tym roku w Centrum Rehabilitacji Rolników w Horyńcu, gdzie kuracjuszami, wbrew oczekiwaniom, byli prawie sami emeryci, włącznie ze mną, którzy bynajmniej nie mieli – z całą pewnością, prócz mnie – chłopskiego rodowodu. Kilka dni poświęciłem zresztą na znalezienie choćby jednego rolnika, ale bez skutku, Najwyraźniej Centrum jest tylko z nazwy rolnicze, nie wnikając w tajniki administracyjne jego finansowania.

Położone wśród lasów mieszanych i bujnej zieleni pachnie słodkim wiatrem i otumania głośną, szumiącą w uszach ciszą. Warunki socjalne i lecznicze są tu wspańnię, a i kuracjusze jakby trochę inni, mniej łaknący zabaw, bardziej skupieni na sobie.

Oczekując w kolejce na swój zabieg naświetlania czy kąpieli, miałem okazję posłuchać uczonego wykładu księdza profesora św. teologii z Katolickiego Uniwersytetu w Lublinie, wygłoszonego w radiu, który doprawdy poruszył mnie do głębi. Otóż uczony ten twierdził, że istnieje tylko jedna prawdziwa moralność oparta na Objawieniu i wartościach katolickich oraz... na **praktycznym rozumie**.

Zainteresowało mnie to stwierdzenie – **praktyczny rozum**, które wiąże się z tradycyjnym chłopskim umiarkowaniem, czyli połączeniem teorii z praktyką rozumową. Słowo pochodzi od nazwy naczynia zwana miarką. Mierzyło się nim mąkę lub zboże i tu nie dało się nikogo oszukać, każdy pilnował, by miarka była równa. Wia-

domo, miarka za miarkę, taka jest prawda. Jedyną prawdą – głosił radiowy mówca – jest prawda oparta na prawie Bożym i naturalnym. Bóg stworzył człowieka na podobieństwo swoje i poprawianie Jego dzieła jest świętokradztwem. Dlatego Kościół święty, Matka nasza – grzmiał ks. prof. – jest przeciwny takim działaniom pseudonaukowym, jak np. *in vitro*”.

Zadumałem się, dlaczego przede wszystkim „pseudonaukowym”; a wreszcie, czy to znaczy, że Kościół zatrzymał się na etapie średniowiecza i dalej nic nie rozumie, co się wokół dzieje? Niech no mi uczony teolog wytłumaczy, mnie, potomkowi chłopca z chłopów, czym różni się naturalne zapłodnienie od medycznego. Chyba tylko wyłącznie techniką. I w jednym i w drugim przypadku akt zapłodnienia polega na połączeniu plemników z jajeczkiem.

Czy ważna tu jest technika zapłodnienia, czy skutek? Tysiące dzieci żyje urodzonych z *in vitro*, są zdrowe, inteligentne, są naturalnym przedłużeniem życia rodziców,

którzy nie mogli właśnie w sposób naturalny mieć dzieci. Czy lepiej, żeby je urodziła tzw. surogatka, czyli matka zastępcza używająca swego brzucha na zapłodnione jajo? I czy to też nie jest naturalne zapłodnienie? Ileż fałszu i skrywanej obłudy jest w takim stanowisku teologicznym. Czy i kiedy Kościół św. będzie się znów z tego wycofywał i przestanie nam zaglądać pod kołdrę? Ile lat musimy na to czekać, ile wieków?

Mam nadzieję, że mniej jak na przyjęcie teorii Kopernika czy odżegnanie się od palenia czarownic. Ale ja już chyba tego nie dożyję. A przecież *in vitro* to nie jedyna sprawa, bo przecież jest jeszcze żywy problem *gender*, który jest sztucznie podnoszony przez Kościół jako groźna „ideologia”. Albo sprawa rozwodów i dzieci z nieprawego łoża, czy problem jakże pod-



BP

niecający, mianowicie używania prezerwatyw i zakaz całkowitej aborcji!

A co sądzić o praktykowanych egzorcyzmach? Kilkuset egzorcystów, księży katolickich, oficjalnie sprawuje tę funkcję. Ostatnio nawet podczas uroczystości pań-

stwowej ksiądz egzorcysta obrzucił klątwą zamek prezydencki. Dziwimy się i uśmiechamy pod nosem, gdy czytamy jak szamani wśród ludów Afryki modlą się o deszcz, u nas dzieje się to nagminnie, a przecież mamy się za cywilizację, która wkroczyła dumnie, a jakże, w XXI wiek! Dopiero teraz papież Franciszek podjął walkę z pedofilią w Kościele, która z niejakim trudem przebijała się (owa walka) w polskim Kościele. A „podwójne” obywatelstwo księży i ochrona kościelna, a zwykła pazerność materialna, oszustwa Komisji Majątkowej, ściąganie „haraczu” kościelnego podczas chrztów, ślubów, a nawet pogrzebów... Jakże daleko odszedłeś Kościele od Ewangelii i nauk Mistrza z Nazaretu...

Oj, nazywało się tych grzechów, nazywało. A jeśli miarkować po chłopsku, to tak po prawdzie wychodzi na jaw owa „prawda”. Jest tylko nadzieja, jak mówi ludowe porzekadło, że jaką miarką mierzysz, taką i tobie odmierzą. Kiedyś, może już niedługo, bo ludziska nie dadzą się wiecznie wodzić za nos. □

Ogłupianie charakteryzuje się między innymi tym, że po każdym stwierdzeniu stawia się znak zapytania.

*

Każdy chory system doprowadza z czasem do zdrowych wniosków.

*

Czy ktoś tego chce, czy nie chce – wszystko się pomału okazuje.

Andrzej Pierzchała

Święta

Nie jestem zwolennikiem okazywania życzliwości na komendę. Tymczasem u nas obyczaj ten jest powszechnie uznawany za normę, czyli obowiązuje.

Boże Narodzenie? Wszyscy (niemal) wszystkim ślą życzenia, jak to z liryczną nutą śpiewały kiedyś Czerwone Gitary, a w szczególności Seweryn Krajewski (kompozytor i główny wykonawca); w internecie zaliczono ten utwór zresztą do kolęd i pastorałek, czyli do chwytającej za serce tradycji. Wielkanoc? Bacność! Trzeba wysłać kartki z barankami lub jajkami. Te pierwsze – nawiasem mówiąc – bardziej chyba kojarzą się dzisiaj z agroturystyką podhalańską niż ze Świątynią Jerozolimską, gdzie zarzynano setki jagniąt – jeżeli nie tysiące – w ofierze bóstwu (po czym większość zjadali kapłani i ich rodziny, bo Jahwe dzielił się nimi ze swoją służbą). Jaja zaś – no cóż... Zwykle kojarzą się dobrze, tak jak rodzące się z nich pisklęta. Na kartkach są gotowe teksty życzeń, ale można też samemu coś dopisać od serca i zwykle się to robi. Przecież po to mamy serce. Tak się mówi w każdym razie. I pisze się dużymi literami, czasem nawet siłąc się na kaligrafię, jeśli starcza uczucia i cierpliwości.

Ktoś się z kimś żeni? Obowiązkowo trzeba mu tego pogratulować. Chociaż wiadomo, że mało kto jest szczęśliwy w swoim własnym stadle. Ktoś umarł? Współczujemy rodzinie. I wysyłamy kondolencje, albo nawet publikujemy swoje żale w prasie. Ma urodziny? Jeżeli tylko o tym wie-

my, nie omieszkamy wspomnieć temu komuś, że się starzeje lub zestarzał, albo nawet – tylko – przypomnieć, że zbliża się do kresu swoich możliwości. Urodziło się (a ściślej: żona urodziła) komuś dziecko? Też mu gratulujemy. No bo przecież małe dziecko mały kłopot, dopiero jak urośnie, wtedy będą kłopoty, są więc powody do gratulacji. Szczerych, rzecz jasna.

Jestem za tym, ażeby okazywać uczucia wówczas, gdy mamy taki poryw serdeczności. A zwłaszcza, kiedy te uczucia żywymy rzeczywiście oraz kiedy ktoś będący w naszym kręgu faktycznie potrzebuje takiego podtrzymania czy wsparcia. A nie tylko – ani przede wszystkim – wtedy, gdy dzwonią dzwony, albo kołatki kołaczą. A tak właśnie zwykle bywa. Ku profitowi Poczty Polskiej i operatorów komórkowych.

Nawiasem. Nie mam nic przeciwko doskonałym narzędziom przepływu informacji. Ale co to za informacja, że komuś życzymy wesołych (pogodnych, zdrowych) paru dni, czy smacznych jajek? Jasne, że życzymy. I dobrze. Bo moglibyśmy... □



Metamorfozy poetyckich dusz we współczesnym świecie

W niniejszym szkicu przedstawimy trzy wizje poetyckie naszego świata: dwóch poetów doświadczonych, dysponujących znaczącym dorobkiem artystycznym, tj. **Marka Jerzego Sępnia** i **Romana Wysogłada** oraz tomik debiutancki, **Małgorzaty Włodarskiej**. To, co łączy te poezje – to przede wszystkim wpływ doświadczenia życiowego autorów, wpływający na metamorfozę ich poetyckich dusz, ukazujących konsekwentnie nowe strony naszej ciągle zmieniającej się rzeczywistości społeczno-politycznej oraz przyrodniczej, w której ludziom coraz trudniej się odnajdywać.

Cichnące fale – to kolejny tomik poezji autorstwa Marka Jerzego Sępnia – poety limanowskiego, który od 11 lat przy wsparciu władz miasta i lokalnych sponsorów organizuje ciekawą majową imprezę literacką „Ogrody Poetyckie” w tym uroczym miasteczku Małopolski. Tym razem poeta wydał książkę złożoną z czterech części, w których zamieścił utwory trochę odmienne od klimatu jego wierszy w poprzednich ośmiu tomikach. Jeśli wcześniej główną inspiracją jego twórczości była lokalna przyroda doświadczana w czasie licznych wycieczek po Beskidzie Wyspowym, to teraz poeta zwraca się ku współczesnemu nam światu, który podlega szybkim zmianom gospodarczym, opartym o wdrażanie w życie codzienne nowych technologii, co mimochodem zmienia podstawy naszego bytowania społecznego, duchowego, szczególnie w przestrzeni kulturowania tradycyjnych wartości.

Tak więc w części pierwszej pomieszczono wiersze, których głównym przedmio-

tem jest krytyka postaw ludzkich, związanych z parciem do władzy i bogactwa, którego zasadniczym celem jest panowanie nad przedmiotami i ludźmi, które sukcesywnie zastępuje ludziom wartości duchowe i sprowadza ich życie do pogoni za pieniędzem i niczym nieskrępowaną, często wręcz absurdalną konsumpcją. Proces ten autor nie waha się nazwać „moralnym bankructwem” nowej władzy oraz nowych porządków neoliberalnych, które ona głosi i premiuje, w praktyce poszerzając społeczne obszary biedy, ale i duchowego ubóstwa Polaków. Ów „czas przyspieszenia” nie cieszy poety, jak i większości ludzi, a autor określa swoją misję twórczą, pisząc: „Las rozrzedzony mechaniczną piłą/traci jedność prastarych drzew./Zapobiegliwi osiągają ziemski raj/wycinając solidarność z historii//Przybliżyć wzgórze nadziei – to moja powinność/gdy czas przyspieszenia nie zachwyca”. Wybory polityczne – podkreśla poeta – to farsa, a ich celem jest zacięta walka pod sztandarami tzw. „patriotyzmu no-

wobogackiego”, by się obłowić jak przyszłowiowi mafiosi gnani „nienasyceniem w posiadaniu dóbr”. Taka ojczyzna przypomina mu dom z „popękanymi fundamentami”, zaś życie polityczne i społeczne sceny opisujące historię USA i ukazujące jej korzenie w historii „gangów z Nowego Jorku”. Skutek jest więc jasny: fale słów ideologii konsumpcji zalewają i niszczą nasze „ogrody życia” codziennego – jak przysłowiowy potop.

W wierszu *Fale słów* Stępnia tak oto kreśli we własnej wyobraźni tę sytuację: „Fale słowa nabierają barw/jakich nikt nie chciał oglądać/przy domu z wypielegnowanym ogrodem/jednak prawo przyczyny i skutku/uderzy we wszystkich, bez wyjątku/i zepchnie na pozycję walki o przetrwanie”. Proces ten dotyka nawet rodziny, bo egoizm indywidualny i zbiorowy rządzi dzisiaj sumieniami ludzi. Prawdy – podkreśla poeta – nie da się pogodzić z bezgranicznym pragnieniem bogactwa. Powstający „konsumariat” nie słucha słów poety, odwraca się do niego plecami, w konsekwencji widmo wojny zagląda nam w oczy. To, co przetacza się przez codzienność, oślepia i ogłupia ludzi w „obliczu Niepojętego”, a bogactwo rodzi jedynie „autostrady śmierci”. Zjawiska te sankcjonują dwie bliźniacze siostry: religia i władza, stając solidarnie przeciw „prawdzie istnienia” człowieka, którą onegdaj głosili święci. W wierszu pt. *Bliźniacze siostry* poeta kreśli nieciekawą wizję, pisząc: „Chmury nad miastem, a każda nabrzmiewa/gdy się łączą, pogrążą w deszczu/sklepy, kościoły i porządek rzeczy/przeciw prawdzie, którą głoszą święci//Chciwość i lęk to gromadzenie dóbr/Błędne koło praktykujących wolność”.

Przedmiotem refleksji Stępnia w drugiej części tego tomu jest doświadczenie świata wirtualnego, w którym się poeta niekiedy zatapia siadając przed ekranem komputera. Pierwsze odczucie, które się wtedy nasuwa, że ów nowy świat odbiera naturalnemu pięknu rzeczywistości wymiar metafizyczny, sprawdzając go do „wirtualnych plików”. W konsekwencji ludzie zaczynają przypominać manekiny i jak one, odcięte od ożywczego źródła idei, przejmują mechaniczne oprogramowania sieci w swych codziennych zachowaniach i przenoszą je na własne życie; i tak : „Toczy się życie z rozmachem i bez kierunku/pomiędzy wysepkami duchowego piękna” – podkreśla poeta w wierszu pt. *Życie*. Traci się więc owo głębokie doświadczenie powstałe w człowieku przez tysiące lat, które określało logos i prawdę jego istnienia. Poeta przedkłada jednak nad to doświadczenie „szkołę natury”, w której uczy się rozumieć sens zmiany pór roku, natężenia kolorów, specyfikę i piękno kolejnych miesięcy, które ukazuje papierowy kalendarz na ścianie. Naturalny śpiew ptaków – to jego muzyka, która pozostaje zawsze w górach, dając poecie pewną głęboką samowiedzę duchową, a mianowicie, że rzeka: „płynąca na zachód/w nieuchronną mgłę przemijania/ukáže bogactwo rzeczy/zanim odejdę przemieniony”.

Trzecia część tej książeczki ma charakter refleksyjny i osobisty, opisujący najbardziej bliskie poecie sprawy, a więc bezgraniczną satysfakcję z możliwości wypożyczania na łonie natury, we własnym ogrodzie wokół domu na wzgórzu, z którego w oddali ogląda miasto, które ścieli się u jego stóp. Napawa go wtedy rozkosz istnienia, której towarzyszy wręcz stoicki

spokój, bo czuje muzykę przyrody i współgranie z nią jego odruchów serca. Coraz głębiej rozumie uczucia miłości do swych najbliższych, które wzmacnia obcowanie z przyrodą. Dostrzega wyraźnie swoją odmienność od współczesnego świata, co poczytuje sobie za szczęście i właściwie jest gotowy na to, kiedy nadejdzie ten ostateczny czas, z nadzieją udać się w inne, naturalne zaświaty. Jednak ciągle przypomina, że jego głębokie bycie w świecie podpowiada mu, że sprawy wokół niego wzbierają w groźną falę, która niesie ludzi w nieodpowiednim kierunku. W wierszu pt. *Odpoczynek* autor konstatuje: „Melodia, którą słyszę nieustannie/prowadzi mnie brzegiem zamglonej rzeki./Życie płynie, ale nie wiem dokąd /ocie-
rając się miękką sierścią o korzenie./Wyzwała się genom zwierząt/poszerzając horyzont postrzegania.//Dzień bez internetu, wypełniony ciszą/nie do pomyślenia dla młodych”.

W czwartej części autor wręcz na poziomie kwantowym dokonuje introspekcji własnej osoby, by zauważyć, że na powierzchni świata pogrążonej w bitach informacji zaczyna się jakby totalne ochłodzenie w stosunkach międzyludzkich, które jakby ulegają zamrożeniu. Jednak ta głębsza penetracja podłoża własnego istnienia: ciała i świadomości uświadamia poecie, że tylko ruch, parcie do przodu kształtuje faktycznie wszelkie życie i nadaje mu ów bezgraniczny pęd, stanowiący o jego istocie. W utworze pt. *Splątanie* dowiadujemy się od poety posiadającego wiedzę inżynierską i teoretyczno-fizyczną, że: „Nieskończoność puka do niedomkniętych drzwi./Penetruje falami miłości moje wzgórza/ i sprawdza zdolność czynienia dobra.//Jeżeli rosną, zostaną umocnione./Z przestrze-



ni, której nie znam, powrócą splątane/kwark dziwny i powabny – niezbadane cząstki./ W holograficznym tańcu przepłynę przez tunel/do ogrodów szczęścia, ze wznoszącą się muzyką”. W charakterystyczne dla poety toposy zostają tu wprowadzone wyobrażenia i wizje żywcem wzięte ze współczesnych wyobrażeń kosmologicznych, co nadaje tym utworom pewien nowy sens humanistyczny, otwierający ten dyskurs poetycki na nieskończone wymiary naszego kosmicznego uniwersum, przybliżając go ludzkiej naturze nie tylko racjonalnej, ale i uczuciowej. Wchodząc w stany ekstazy na granicy snu i jawy, poeta zauważa, że wszystkie nasze możliwości kreacji wyłaniają się z „niwyobraźalnego akwenu”, byśmy się obmyli „w wodach snu, jak lunatycy, łaknący światła księżycy”. W takiej perspektywie, niezależnie od czasu i przestrzeni poeta twierdzi, że: „Gdziekolwiek jestem, słoneczny poranek/wznosi się i dosięga obrzeży wieczności”. Penetrując fenomen pamięci, Stepien tak oto ją widzi w naszym istnieniu: Jest potrzebna do łagodzenia szoku/jakiego doznajemy wchodząc w fale/i widząc to, co niemożliwe:/prawdziwe istnienie w świetle gwiazd.//Zegar w każdym z nas odmierza godziny./Kto ma zasnąć, wędruje”. Chyba nie trudno zauważyć, że jednostkowe istnienie dla poety jest przypadkowym wydarzeniem kosmicznym, zaś pamięć spina go jakby z tym kosmicznym uniwersum, powodując, że czuje się jako ów *homo viator*, który przechodzi od jednych ku innym formom wieczności. Dlatego poeta nie lubi wiatru, który burzy porządek jego wierszy, w których chce uchwycić chociażby źdźbło owego uniwersalnego porządku świata, po którym przyszło mu wędrować, a więc oświadcza: „Gdy

wiatr przenika moje wiersze/bronię się, zawisając na gałązkach”. W wierszu kończącym ten tomik pt. *Dom w ciszy* poeta – mając na uwadze własne siedlisko domowe – oznajmia: „Płyną fale za moim domem z błękitu./Wchodzę w nie jak do głębokiej rzeki. Pierwszy krok leczy mnie ze smutku./Drugi wyzwala od ludzi hałaśliwych i natrętnych/Trzeci prowadzi brzegiem jeziora/snu z wodami o roziskrzonych barwach. (...) Dźwięk dzwoneczków za moim domem z błękitu/pobudza dusze ogrodowych roślin./Razem ze mną milczą i płoną/a mają tak wiele do powiedzenia./Uczę się od nich ciszy, która śpiewa/pochylnym w zadumie wierszem”. Nie trudno więc zauważyć, że poeta po wielkim kole własnego istnienia, powracając do siebie po przemierzeniu zjawisk wypełniających kosmiczne uniwersum, z ogromnym zadowoleniem wraca do domu pośród ogrodu, by dalej uczyć się ciszy, która najwięcej mówi mu o istnieniu, bo przecież, jak mówi porzekadło: „słowo jest tylko srebrem, zaś milczenie złotem”.

Z kolei tomik pt. *Ręczna historia hamulca* autorstwa Romana Wysogłada otwiera wiersz pt. *Pospolita historia pornografii* i nie chodzi w nim o jakieś niestosowne obnażanie się kobiet, ale raczej o doświadczenie nagości finansowej mężczyzny w świątyni obrotów finansowych z przyczyny kobiety, jaką jest właśnie bank. Pointa, tj. ostatnia zwrotka tego utworu ma dosyć drastyczną wizję konsekwencji tego typu doświadczenia egzystencjalnego, o którym czytamy: „kilka przecznic dalej podobne do nich/dzieci/zapisują się do szkoły tańca dla/upośledzonych”. Zaś kolejny wiersz – *Pozaustrojowe stwardnienie rozsiane* służy poecie do sformułowania pewnej maksymy o naszym życiu codziennym, w któ-



rym dowiadujemy się, że „nieposiadanie zasad moralnych jest/grzechem/ale tylko dla katolików//dla całej reszty to przywilej/bycia wolnym”. Niewątpliwie jest to preludium do pewnej wizji świata, którą obserwuje autor w przestrzeni kulturowej Europy, kiedy na jego oczach rozpada się obowiązujący i nienaruszalny system wartości, który dla dziecka, dorosłego, ale i bliskiego śmierci ma zupełnie inne powinności. Kwestionując sens istnienia duszy człowieka, która jest wytworem jego wyobraźni, Wysogład uważa, że niekiedy jej domniemane posiadanie ma sens, szczególnie wtedy, kiedy rusza sumieniem swego posiadacza.

Kolejne wiersze tego tomiku są czymś na kształt owego „hamulca ręcznego” dla ludzkiej wyobraźni, która w ekstremalnych do bólu doznaniach świata kreuje dziwne i niebezpieczne myśli nakłaniające do jego destrukcji w celu poprawienia w nim biegu czasu. Nawet rozbuchane pożądanie przyjemności, notorycznego seksu, niekończących się wygód egzystencjalnych nie uczy człowieka owej chyba dla poety najważniejszej maksymy na życie: „jak być samotnym”. Człowiek bowiem jest w pewnym sensie sadomasochistą, na początku każdej decyzji żywi się nadzieją, o której zapomina na końcu, zaś sam zachowuje się tak, jakby był „odwrotnością czasu”, wpływającego obok niego bezpowrotnie. Targany obowiązkami względem tzw. wieczności odkrywa, że i ta wartość nie trwa wiecznie, ale ulega uczasowieniu i nawet alkohol nie znosi tego dokuczliwego doświadczenia. W tym wirze egzystencjalnym kobieta nieustannie przypomina mężczyźnie, że kochanie ma charakter wymiany nie tylko obustronnej, ale i wielostronnej. Może stać się przecież formą przyzwyczajania

przeradzającego się w dolegliwość, na którą żaden lekarz nie jest w stanie znaleźć antidotum, bo – jak wyjaśnia poeta w wierszu pt. *Wtórna definicja alfabetu*: „z przyzwyczajenia można najwyżej wymyślić/przecinek albo dwukropek/i czasami/– kiedy człowiek wyjątkowo się skupi/bańkę mydlaną”. Jak dobrze wiadomo, każda bańka i tak kiedyś pęknie i pozostaje wielkie nic, trącające absurdem egzystencjalnym. Prawda bowiem jest poza zasięgiem człowieka, szczególnie ta egzystencjalna, bo ujawnia się wtedy, kiedy go już nie ma, czyli jest „zawsze” – być może taka sama.

Wysogład krytycznie ogląda fenomen współczesnego życia politycznego, jego narzędzia dającego mamonę, czyli tzw. „nowoczesny patriotyzm”, który przypomina mu: „prochy/noszone w kieszeniach wymiętych/marynarek”. W tym kontekście „zdradzenie o świcie” jest absurdalną formułą polityczną, bo jak podkreśla poeta, o świcie jedynie można zdradzić kobietę, jeśli się ją ma, zaś cała fasada życia politycznego to proces niekończących się zdrad zgodnie z porzekadłem: w koło Macieju. W życiu człowieka jedynym istotnym zagadnieniem jest przyszłość, którą się żyje, choć nigdy nie wiadomo, czy się już zaczęła, czy już się skończyła. Treść życia bowiem z natury jest rozpusztna, czyli jest grą „w czas znaczonymi/datami”. Poezja stanowi w życiu pewną formę kuracji osobistej autora – z ironią podkreśla Wysogład – choć sam język nie ułatwia tego zadania, bo przecież jest zbyt „krótki”, by wyrazić wszystkie wizje poety krążące po granicach jego wyobraźni. Inną kwestią skupiającą uwagę poety jest poczucie strachu egzystencjalnego związanego z pojęciem nieskończoności, który nierzadko nadaje szary

kolor naszej rzeczywistości, przypomina o samotności – naszej wiernej towarzysze życia – dlatego należy uczyć się umiejętności zapominania o niej. Dlatego skazani jesteśmy na posiadanie kilku twarzy, by nie być zaskoczonym przez kobiety, los, sąsiadów, samego Boga, które to zjawiska pojawiają się na horyzoncie naszej egzystencji, choć i tak strach będzie obecny we wszystkim i będzie nas popędzał ku różnym wyborom siebie i innych. Ciągłe nas jako istoty myślące ciekawi: co znajduje się po „drugiej stronie lustra”? I tu na przeszkodzie stają zawsze kobiety, które uwielbiają gapić się lustro, co stanowi fundamentalne źródło braku możliwości ostatecznego porozumienia się między płciami. Z doświadczenia poety wynika jeszcze i jedna prawda, a mianowicie, że wszystkie wymyślone przez ludzi modele egzystowania dzisiaj muszą być odrzucone i zanegowane, włącznie z tym, że mamy własne ja.

Z latami – podkreśla Wysogład – kurczy się nasz horyzont wyobraźni, a naga kobieta przestaje być impulsem do działania. Pozostaje jedynie żywienie nadziei jako antidotum na doświadczenie przemijania. Jednak apodyktyczność intelektualna i moralna religii odbiera w praktyce człowiekowi wartość życia, która jest dla niego prawdą najważniejszą. W wierszu pt. *Patroszony przez samego siebie* czytamy: „budzi się wtedy ksiądz/zaprasza polityka i ustalają/iż od tej chwili/świat nie ma już/żadnych stron//są tylko koła wyznaczone zardzewiałymi cyrklami/wiary”. Starzenie się, podobnie jak śmiertelne choroby znanych poecie ludzi – np. Juliana Kornhausera – powodują, że uciekają oni, jak i związane z nimi przedmioty, coraz szybciej w niebyt. Pozostaje ogląd świata przez

okno budzący refleksję nad sensem istnienia coraz bardziej zagmatwanym, a strach wtedy może stać się nawet twórczy, przyjemny, kiedy popycha do jakiegoś działania. Uczucia bowiem podobne są do mola, na końcu którego stoi latarnia, mogąca pogłębiać cierpienie, albo stanowić symbol nowej nadziei, choć dla większości ludzi to „zardzewiały rupieć/wart tyle samo co »okrągły stół«”. Niekiedy jednak depresja i amnezja stają się źródłem odzyskiwania nadziei, bo mogą przywracać choćby chwilowo sens istnienia, ale na przeszkodzie staje przyjaźń, która może stać się banałem. I wreszcie autor publikuje wiersz pt. *Memento mori*, stanowiący jakby formę rozliczenia własnego życia z kobietami, by zapytać się retorycznie: „zastanów się/czy nie zniknąć/poza horyzontem zrozumienia// przynajmniej spróbujesz uratować/własne wyobrażenia o życiu”.

Klimat poezji krakowskiego pisarza jest niewątpliwie typowo egzystencjalny, ukazujący, że w podglebiu jego utworów ukazuje się typowa Heideggerowska problematyka filozoficzna ludzkiego *Dasein*, ciągle rozdartego między strachem i lękiem przed śmiercią, chociaż poeta zdobył już samowiedzę własną, mówiącą, że zatroskanie o istnienie niczego jednak nie rozwiązuje. Dlatego jego poezji nie są obce uniwersalne klimaty jakby bezpośrednio wzięte z wizji artystycznej Józefa Kafki, obecne np. w zbiorze opowiadań pt. *Głodomór*, w których człowiek maleje do przysłowiowego insekta stopniowo znikającego z horyzontu istnienia. Klimaty te są jednak zakorzenione w naszej rodzimej rzeczywistości tzw. kapitalizmu neoliberalnego, często nazywanego „kapitalizmem strachu”, który tak czy owak w swym podłożu zawiera kwestię „deficytu finansowego” naszej egzystencji,

bo pieniądź w ocenie poety stał się nowym bożyszczem ludzi, nawet tych mocno religijnych, które zaczyna rządzić nawet takimi ludzkimi pojęciami, jak wieczność i nieskończoność.

Małgorzata Włodarska – młoda adeptka literatury – zadebiutowała udaną książką literatury – zadebiutowała udaną książką poetycką pt. *Intrygacje*. To, co intryguje nieustannie poetkę, to relacje między kobietą i mężczyzną, które w sposób naturalny powinny przerodzić się w miłość małżeńską. Czy tak jest, autorka raczej widzi te sprawy inaczej, bacznie obserwując współczesną rzeczywistość i widzi, że wszystko w niej, nawet najszlachetniejsze uczucia, przeradzają się w wymianę wręcz handlową, co ją niepokoi i poniekąd przeraża – a więc chyba dlatego te – „intrygacje”, by zgłębić, może zrozumieć, przyczyny tego stanu rzeczy. Opisując ów świat małżeństwa w utworze pt. „żelazny cyrograf” tak oto pointuje ów stan rzeczy: „Dwa światy./Dwie obrączki./Jeden dramat.” Widząc to osamotnienie ludzi, które coraz bardziej się pogłębia i dotyka ją, w wierszu pt. *dotyk chłodu* pisze: „O ciało/ociera się zboczony/chłód/lży jak sople lodu/zwisają z odrętwiąłej twarzy/to nie ja/to królewna śniegu/płacze”.

Sądzę, że warto potrudzić się i zdobyć te tomiki wierszy, które niewątpliwie dają satysfakcję czytelnicy, pobudzają do refleksji i myślenia, ale i uwalniają konstruktywne emocje, tak potrzebne w życiu codziennym. □

M. J. *Stępień*, *Cichnące fale*, Wydawca: Powiatowa i Miejska Biblioteka Publiczna w Limanowej, Limanowa 2014, s.56, M. Włodarczyk, *Intrygacje*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2014, s. 56 i R. Wysogład, *Ręczna historia hamulca*, Wydawnictwo i Drukarnia Towarzystwa Słowaków w Polsce, Kraków 2013, s. 68.

73 rocznica śmierci Tadeusza Żeleńskiego Boya

7 lipca 2014 r. przy pomniku Tadeusza Żeleńskiego Boya na Plantach Krakowskich spotkali się członkowie oraz sympatycy Towarzystwa Kultury Świeckiej w Krakowie, aby uczcić 73 rocznicę śmierci

Po uroczystym złożeniu kwiatów pod pomnikiem zebrani udali się do Liceum Ogólnokształcącego im. B. Nowodworskiego na drugą część uroczystości przy małej czarnej. Prezes TKŚ w Krakowie Jan Nowak



Fot. Antoni Pietryka

patrona Towarzystwa. Wiceprezes Stanisław Franczak przywitał zebranych i przypomniał o zasługach T. Żeleńskiego Boya dla kultury świeckiej, literatury i działalności społecznej oraz o propagowaniu przez niego – lekarza – świadomego macierzyństwa i antykoncepcji.

zabrał głos na temat rocznicy, a następnie podziękował przybyłym za uczestnictwo w spotkaniu. Uczestnicy podzielili się spostrzeżeniami na tematy bieżące w odniesieniu do czasów Boya.

Antoni Pietryka

Głosy fanatyzmu versus głosy rozsądku /z dwoma komentarzami przytaczającego poniższe cytaty/



Kobieta ścięła krzyż piłką do metalu

bezpocztyonline - @paliwoda2

Gdybyś kiedykolwiek przeczytał nauki swojego Jezusa, do którego wyjesz pieśni, wiedziałbyś, że ten zalecał modlenie się wyłącznie w ciszy, w samotności, na osobności. „A ty, gdy się modlisz, zamknij się w swojej izdebce”. „Nie bądźcie, jak faryzeusze, którzy modlą się na rogach ulic”. Ale co tam: wycie do figurki nieszczęsnego skazańca i hipokryzja zwycięża.

ragefox - @lgła Goo

Po pierwsze, to Polska jest państwem demokratycznym i jednostka nie może narzucać większości swojego stanowiska. Po drugie, cisza nocna obowiązuje od 22⁰⁰ do 6⁰⁰. Po trzecie, niech zainwestują w lepsze (dźwiękoszczelne) okna i nic nie słychać. Po czwarte, krzyż w Polsce jest już można powiedzieć elementem tradycji i krajobrazu i nikogo razić nie powinien, jak np. wierzba płacząca. Po któreś: nikomu nie przyjdzie do głowy zakazać – nie znam słowa – śpiewu imamów z minaretów. Po następne nigdy nie słyszałem, aby ktoś protestował przeciwko Amidzie. Po kolejne, wbrew prawu jest rozbiórka nawet samowoli budowlanej bez pozwolenia. Po x-te, ten krzyż nie był jej własnością, a jego zabór wytropiły dopiero psy tropiące.

ragefox - @ragefox

Po następne: minusy od was są nobilitujące.

satelitka17 - @24alert

A dlaczego katolickim? Polska winna być krajem muzułmańskim;) Wprawdzie chrześcijaństwo 1000 lat temu wyparło wierzenia naszych przodków – ale zawsze nowe czasy niosą nowe idee... ;)

Łukasz Gądek6 - @lgła Goo

„Polska jest państwem świeckim” – bzdura. Polska jest państwem chrześcijańskim/katolickim, nie słyszałem o wydarzeniu, które anulować miało przyjęcie chrztu przez Mieszka I...

skasowana - @Łukasz Gądek

Nie myl chrześcijaństwa z katolicką sektą. Poza tym zwisa mi „chrzest ogólny”, dokonany przez jakiegoś gostka tysiąc lat temu (albo dłużej). Nie przypominam sobie, bym udzielała mu jakichś pełnomocnictw w tym kierunku...

pis_fan5

Jesteś zbyt cienka w łebku, by to zrozumieć. Mieszko I też nie spodziewał się, że w Polsce chwasty tak PO_rosną żyzną polską ziemię.

krwawy_upior /nomen omen/

Co ma świeckość państwa do przydrożnych krzyży? Kościoły też stoją przy drogach, też chcecie je burzyć? Z całym szacunkiem, ale albo jesteście idioci, albo ***** komuchy.

/nie sposób tego pominąć bez komentarza:!

Komentarz 1

– Wszystko zależy od tego, jaką funkcję pełni dany element krajobrazu. Jeśli integruje społeczność, jak np. mickiewiczowska dzięcielina, albo dwór szlachecki „z drzewa, lecz podmurowany”, albo nawet jak Dziady tegoż Romantyka („czegóż potrzeba dla duszy, żeby się dostać do nieba?”) – jest uznawany za przydatny. Ale tylko tak długo, jak długo w danej społeczności przeważa pogląd, że taki a taki „element krajobrazu” jest przydatny. Jego funkcja zresztą nieraz się zmienia. Z wielu kościołów porobiono muzea, a nawet hotele i restauracje. A u nas w tym samym czasie budowano nowe okazałe, z nie mniej okazałymi plebaniami. JK

aria_pura - @hapeke

Ale ona nie z katoszubienicą walczy, tylko z zakłócaniem jej spokoju.

lelontm2 - @hapeke

>A tak serio, to krzyże na wsiach trzeba traktować jako element tradycyjnego krajobrazu. – I pewnie nie byłoby problemu, gdyby nie głośnie modły. Skoro krzyż postawił dziadek tej kobiety i stał wiele lat, to wydaje się, że gdyby nie głośnie modły, stałby nadal.

hapeke - @lelontm2

Jasne, rozumiem. Chciałbym tylko wiedzieć, jak często były te modły. Jeśli codziennie, to szlag człowieka trafi, ale jeśli raz w tygodniu przez godzinę, to chyba da się przeżyć.

korollaq - @hapeke

Cały maj, codziennie wieczorem, i co ty na to?

hapeke - @korollaq

Jeśli faktycznie dzień w dzień, a problem był zgłaszany proboszczowi, to jest to jego zła wola, podłość i złośliwość. Ale minujcie mnie dalej, nie krępujcie się.

trollingstones - @hapeke

Faktycznie, to się nazywa majówka i wygląda tak, że cała wieś (baby i dzieciaki) zbiera się pod krzyżem i śpiewa. A ty sobie odpoczywaj w ogrodzie.

24alert - @q-ku

To kobieta bez jakichkolwiek uczuć, a zwłaszcza ludzkich.

prawdaswiata.pl - @24alert

Czemu? Wkurzyło ją, to zrobiła co chciała. Typowo ludzkie. Wybory, odpowiedzi, własne zdania. Czuje się źle, bo ma dość. To jest uczucie i to całkiem ludzkie.

suglod - @24alert

A Ty jesteś kompletnym kretynem.

korollaq

Nie rozumiem, o co się tę kobietę oskarża: krzyż stał na jej działce, pod domem zbierali się ludzie na śpiewy, raz jej uszkodzili płot, bezskutecznie prosiła księdza o usunięcie i teraz grozi jej 5 lat? Gdzie my żyjemy? Człowiek sobie takiego totemu nie życzy, to nawet nie powinien pytać, tylko wywieźć na złom.

greg0.75 - @jonaszewski

To, że mieszkańcy wymienili, oznacza, że to już nie jest krzyż ustawiony przez jej dziadka...

prawdaswiata.pl - @greg0.75

Ciekawe, czy jej się pytali, czy można go wymienić...

krys_76 - @korollaq

Pięć lat za coś takiego? Prawodawca się chyba z ch...em na głowy zamienił. Przecież ten z Sopotu dostanie rok za poranienie 22 osób.

Piotr Waszul

Proszę redaktorów gazety o informowanie czytelników o dalszych losach tej sprawy. Być może ta odważna kobieta będzie potrzebowała realnego wsparcia, którego mogliby udzielić jej czytelnicy gazety.

ryllaa - @Piotr Waszul

Popieram!

wolny.kan.gur - @Piotr Waszul

Większość czytelników to nie są internetowe trolle opłacane przez antyklerykalne organizacje, tak jak wypisujący na tym forum.

Piotr Jeziorski - @wolny.kan.gur

Patrz, Panie wolny kangur. Te internetowe trolle podpisują się z imienia i nazwiska. A kangury robią smród...

anna maria - @Piotr Waszul

Zgadza się, może kobiecie trzeba będzie pomóc.

polska_baba11 - @Piotr Waszul

Tej pani prawdopodobnie już jest potrzebna pomoc. Potrzebuje dobrego adwokata. Nie wiadomo, czy ją na niego stać. Może jakaś organizacja społeczna zajmie się pomocą dla niej. Na konto organizacji można by wpłacać pieniądze na adwokata. Proponujcie, kto mógłby się tym zająć. Moja propozycja: www.wolnoscodreligii.pl

kontik_71 - @polska_baba

Wymieniona fundacja wyraziła już chęć udzielenia pomocy. Ja ze swej strony pró-

buję poprzez media dotrzeć do tej pani i zaoferować pomoc w postaci adwokata. Dobry adwokat jest już znaleziony i wyraził chęć podjęcia się jej obrony.

golass - @Piotr Waszul

Tryb przypuszczający jest tutaj niewskazany. Jej TRZEBA będzie pomóc: spalać jej dom, nałożyć grzywnę i wsadzą do pierdła. Boże, patrzysz i nie grzmisz...

leszekes

Jeśli ten krzyż „rósł” na jej działce, to miała prawo się go pozbyć. Też bym go ściął i wywiózł na złom.

Słyszałem, że jest wiele budynków specjalnie stworzonych w celu odbywania zbiorowych modlitw. To chyba godniejsze miejsca, niż trawnik między chodnikiem i płotkiem jakiejś posesji?

Dagmara Tokarska-Suchy - @wmc-33

To zapewne działanie celowe! Taki katolicki mobbing, bo pani jest niewierząca, więc trzeba jej dopiec i po katolicku z głęboką wiarą niszczyć jej spokój!

pamejudd - @wmc-33

Wśród katolików zwyczaj modlenia się przy krzyżach na zewnątrz jest starszy niż ty, Wyborcza i Michnik razem wzięci... Bądź więc łaskaw swoje pomysły racjonalizatorskie krzewić we własnej religii... :)

stachu.z.hezbollahu - @pamejudd

W czasach, gdy jeszcze nie było toalet, był też zwyczaj wypróżniania się po krzakach. Mam nadzieję, że nie będzie ci przeszkadzało, jak przechodząca obok twojej posesji pielgrzymka do Częstochowy obesra wszystko dookoła?

prawdaswiata.pl - @pamejudd

Tak, ale koło sklepu, parku, lasu lub coś, a nie

przy domu biednej kobiety! Inne religie lub brak wierzenia też jest starszy od chrześcijaństwa.

fred_die - @pamejudd

Pewnie ten zwyczaj pochodzi od słowiańskiego kultu drzew, taka następna przejęta tradycja, której nie udało się zlikwidować klerowi.

marcinus73

Nie rozumiem. Krzyż stał na jej posesji, postawiony najpierw przez jej dziadka. Już sam fakt, że stał na jej posesji, czyni z niej właściciela. Więc może zrobić z nim co chce: ściąć, przetopić, przenieść, pomalować, nasikać. W każdym sądzie powinna wygrać. A obraza uczuć religijnych? Za ścieście krzyża? To już niedługo będzie obrazą noszenie krzyżyka krzywo na szyi. A nie daj boże, jak wpadnie między piersi! To już będzie co najmniej herezja. ;-)

gangut - @marcinus73

Dlaczego antyklerykalizm tak często idzie w parze z analfabetyzmem? Czytaj: „sprawcą jest 57-letnia właścicielka położonej obok posesji – Halina Krzesicka.”

belle.du.jour - @gangut

Krzyż postawił dziadek tej pani, tuż obok swojej posesji – rozumiem, że nie na terenie kościelnym tylko przy drodze, więc zapewne na terenie należącym do gminy. Potem samowolnie kościół zamienił krzyż na metalowy. Co zrobiono z drewnianym i dlaczego nikt tej pani nie pytał o zdanie? Dlaczego pod jej parkanem odbywają się głośnie, zakłócające spokój zgromadzenia? Kto dał prawo tym zawodzącym paniom do robienia zbiegowiska i wycia na środku drogi? Może ktoś powinien się tym zająć? W końcu pozwolenia na zgromadzenie z pewnością nie mają. Wolność religijna to też wol-

ność tej pani do świętego spokoju i braku GŁOŚNYCH zgromadzeń religijnych pod jej oknem. Od tego są kościoły.

wera95 - @belle.du.jour

Niestety. Konkordat gwarantuje KK swobodę praktyk także POZA miejscami do tego wyznaczonymi.

Niekompetencja – prof. Osiatyńskiego ocenia M. Preciszewski, szef katolickiej agencji informacyjnej. Cytat z: gazeta.pl 29.07.2014.

– Szokującą niekompetencją grzeszy wywiad z prof. Wiktorem Osiatyńskim, zamieszczony w ostatnim numerze „Newsweeka”. Wbrew faktom uczony dowodzi, że konkordat prowadzi Polskę ku modelowi państwa wyznaniowego i fundamentalistycznego. Domaga się więc jego wypowiedzenia. Zdaniem Osiatyńskiego Konkordat Rzeczypospolitej Polskiej ze Stolicą Apostolską czyni z Kościoła „uprzywilejowaną w państwie i prawie instytucję”. Pogląd ten nie ma uzasadnienia w rzeczywistości – pisze Marcin Preciszewski, szef KAI. I dalej:

– Po pierwsze Kościół katolicki – a ten ma na myśli Osiatyński – nie jest bardziej uprzywilejowany niż jakkolwiek inny Kościół na ziemi polskiej. Wszystkie Kościoły – na zasadzie konstytucyjnego równouprawnienia wyznań – mają te same prawa – uważa Preciszewski. Mało tego:

– Po drugie, umowa konkordatowa zawiera gwarancję, że Kościół – mimo że jest organizacją o zasięgu światowym – respektować będzie w stu procentach prawo polskie. W związku z tym poszczególne artykuły konkordatu w większości wypadków



zawierają odniesienia do tego prawa. A dotyczy to wszelkich działań Kościoła, poczynając od sprawowania kultu, a kończąc na działalności gospodarczej – pisze Przeciszewski. I jeszcze:

Dodaje, że ze zwolnień podatkowych i ulg Kościół korzysta na tych samych zasadach, na jakich polski ustawodawca przyznał je innym podmiotom. Analogicznie jest, jeśli chodzi o korzystanie ze środków publicznych. Kościół na do nich takie same prawo jak i inne podmioty, a chcąc je pozyskać, staje do tych samych konkursów.

A oto kilka głosów internautów:

viaac

„Po pierwsze Kościół katolicki (...) nie jest bardziej uprzywilejowany niż jakkolwiek inny Kościół na ziemi polskiej.”

To nie rabini, nie imamowie otwierają w Polsce autostrady i nie Koranu czy Tripitaki uczy się w polskich szkołach. W Sejmie wisi krzyż, a nie symbole wszystkich religii jak świat długi i szeroki. Prof. Osiatyński może

i myli się w szczególe, ale w ogóle, to ma rację.

jankbh

Może prof. Osiatyński grzeszy niekompetencją, ale pan Przeciszewski grzeszy obłądą. Rzeczywiście konkordat jest pełen wspaniałych zapisów, m. in. o rozdziale kościoła od państwa, ale to właśnie konkordat jest używany do wyrywania nienależnych kościołowi przywilejów poprzez fałszywe poszerzanie interpretacji zapisów konkordatu. Czyli mówiąc wprost – kościół i katooszołomy powołują się na konkordat, by łamać jego zapisy. I w takiej sytuacji nie pozostaje nic innego jak przywołać kościół do porządku, albo wypowiedzieć konkordat.

gazeta.pl z 13.08.2014

>Biskup podważa prawo. „Wierzący nie może mieć wątpliwości, czy prawo Boże jest ważniejsze od ludzkiego” – mowa o bi-

ROMAN WYSOGLĄD

Sąsiedzi a sprawa polska

najwygodniej mieszkać blisko
cmentarza
ale zbyt wielu znajomych bez przerw
by cię odwiedzało
więc pozostaje jedynie
emigracja
poza granice
wyobraźni

skupie Henryku Tomasiku, który się tak – m. in. – wyraził podczas mszy w Mstowie. Jego zdaniem wierzący nie może mieć wątpliwości, co jest ważniejsze – prawo Boże czy prawo ludzkie. „Nie wstydzę się Ewangelii, to znaczy, że jasno wypowiadam się na ten temat i pamiętam o prymacie prawa Bożego nad ludzkim w każdej sytuacji.”

Komentarz 2 – pytanie i odpowiedź:

Kto podaje do wierzenia treść czy sentencję (tj. wyroki) „prawa Bożego”? Sam Bóg, czy jego Mojżesze? W starodawnych spiczastych czapkach, jako żywo przypominających nakrycia głowy arcykapłanów żydowskich? Kto dostrzega różnicę pomiędzy jednym i drugim prawem? I na co komu ta dwoistość? Odpowiedź: chodzi o władzę.

Komentarze internautów:

pimpao:

„wierzący nie może mieć wątpliwości, co jest ważniejsze - prawo Boże czy prawo ludzkie” - rzekł biskupina... A niewierzącym narzucimy je siłą, poprzez swoich ludzi w sejmie, senacie, pałacu, prokuraturze, szpitalach, samorządach, sądach, szkołach i na uczelniach. Mamy tam większość!

tom_58: @pimpao

Prawo ludzkie mówi mi - wybierz Fajgę Danielak i Salomona Morela, nie ich ofiary. Mówi mi też dalej, wybierz ich bezmiejscowych pomagierów, szpicli, katów. Oni działali w ramach porządku prawa stanowionego. To prawo mówi mi też, nie lituj się nad stolarzem Gebertigem i jego córkami. Rację mają ci, którzy gnali go zaprzężonym wozem. Oni robili tylko to, co wymagało od nich ludzkie prawo. Prawo boga-Człowieka, czy boskie prawo sumienia?

Które wybrać? Odpowiedz!

pinio67 - @tom_58

Wolisz Savonarolę, Bernarda Gui - tudzież wykonawców, katów i pomagierów ich prawa (a jakże - bożego); a może statystycznych ponad 90% złodziei i morderców - katoli siedzących w więzieniach; a może katolickich Hutu, którzy maczetami wyrznęli własnoręcznie milion ludzi? Też kierowali się prawem bożym, jakiego nauczali ich ubrani tak jak ten clown na zdjęciu z torbą po cukrze na pustym, bezmyślnym łbie.

dybko - @tom_58

Przykro mi to powiedzieć, dla mnie to ty jesteś nie osobą świadomie wierzącą, tylko nieświadomym durniem.

misiekcza

A może wolisz tom_58 takiego Ante Pavelicza i jego katolicko ustaszowskie państwo, w którym tysiącami mordowano chrześcijańskich, ale jednak prawosławnych Serbów. A może morderców z UPA, których broń była często błogosławiona przez ich duchownych, a służyła do zabijania swoich katolickich polskich sąsiadów. A może najlepsi są dżihadysty z Iraku mordujący obecnie w imię Boga i boskiego prawa wszystkich inaczej wierzących, nawet swoich zbyt mało gorliwych współwyznawców. Brednie o rzekomym prawie boskim mające otumaniać tłumy i tym samym służyć grupce chcących rządzić i manipulować. Czy czyjeś sumienie jest zależne od spasionego pana biskupa, czy ma on monopol na prawdę, mądrość i dobro? Jak dla mnie to raczej się specjalizują w sianiu niezgody.

A może dla Ciebie i takich jak Ty w ogóle nie potrzeba państwa, parlamentu, wyborów, samorządów i stanowionego prawa, bo

wystarczy nam proboszcz, biskup, ambona, diecezja, episkopat. To zwykli ludzie ze swoimi ułomnościami, instytucja, która ma też liczne grzechy w swojej historii i często łamała brutalnie ludzkie sumienia czy podżegała do przemocy czy nienawiści. To zwykli ludzie, a nie jakieś tam prawo boskie.

rejestr06 - @pimpao

Szanowni Państwo, dyskutujecie o Kościele w Polsce bez znajomości historii zbrodni, jakie ta organizacja Polsce uczyniła. Teraz podwieszają się do Konstytucji 3-go maja. Jest to hipokryzja w najczystszej postaci, szczególnie w nawiązaniu do Świątyni Opatrzności – wotum za Konstytucję 3 Maja. Przecież to Kościół wspólnie z Rosją obalił Konstytucję. To jego biskupi zorganizowali z polecenia papieża Targowicę. To papież rzymskokatolickiego Kościoła słał błogosławieństwa dla Katarzyny II za rozbiór i zniewolenie Polski i wzywał do zbrojnej interwencji w celu obalenia załóżków nowego ładu. To Watykan obłożył ekskomuniką powstańców listopadowych, która obowiązywała styczniowych i do dziś nikt tego nie odszczekał. To Polskich biskupów trzeba było wieszać za zdradę stanu. Powstanie Kościuszkowskie – ułaskawiony w nagrodę za zdradę został mianowany prymasem. To przed klerem trzeba było ukrywać ruchy wojsk, bo donosili Rosjanom – też sporo klechów trzeba było skazać i powiesić. To mało? I teraz podwieszają się pod Konstytucję.

pawelekok - @pimpao

Kiedy samozwańczy pośrednik, a mówię samozwańczy, bo żaden Bóg się powszechnie nie objawił, mianując go swoim pośrednikiem, a on sam został mianowany przez siebie podobnych, których też żaden Bóg nie mianował, mówi o wyższości pra-

wa Bożego nad ludzkim, to tak naprawdę mówi o wyższości prawa kościelnego, czyli prawa samozwańców nad prawem państwowym, czyli prawem ustanowionym w drodze demokracji. Mówi: państwo to nic, wasza wola czy poglądy też są niczym, macie nas słuchać i tyle. I oczywiście dawać na kasę, a jak się wam nie chce, to i tak z was to ściągniemy.

lehoo - @ragefox

Te nędzne 15% communicantes [przystępujących do komunii] uważasz za większość? Bez kpín proszę.

rejestr06 - @ciemnyluddd

Kościuszek miał rację pisząc w swoim memoriale: „Kościół winien być oddzielony od państwa, nie wolno mu zajmować się kształceniem młodzieży. Naród powinien być panem własnego losu i jego prawa powinny być nadrzędne wobec praw kościoła. Żadna religia nie może im przeciwstawić odwołując się do prawa boskiego, przeciwnie, każda religia powinna być posłuszna prawom ustanowionym przez naród.”

siwymt1 - @amenominakanushi-pan-poczatku

Sam kościół podaje, że w mszach uczestniczy od 7-9 mln ludzi i są to ich dane sprzed paru miesięcy, więc to nawet nie 40%. A ty, zbirone, nie wrzucaj mnie do wspólnego wora z katolikami, tylko dlatego, że się z tego układu nie wypisałem. Ani chrzest, ani komunie święta ani nawet bierzmowanie – nic z tego nie jest przyjmowane w wieku dorosłym. Co więcej, nic z tego nie jest przyjmowane w pełnej świadomości, więc nie rób sobie złudnych nadziei, że w tym kraju takie procenty wysokie. Większość ludzi wszystkie sakramenty przyjmuje, bo tak wypada, tak to już jest

i mają ładną otoczkę. Mało kto przestrzega choćby podstawowej zasady, by żyć tylko w sakramentalnym związku. Nawet ludzie, którzy twierdzą, że wierzą, albo nie wiedzą już w co wierzyć, mają Kościoła dosyć. Nawet większość moich znajomych katolików ma jak najgorsze zdanie o ekscesach katolików pokroju Chazana, czy mieszających się biskupów.

Nie wypisuję się z tego bajzlu, bo mi się najzwyczajniej nie chce. Nie mam ochoty z tą instytucją mieć nic wspólnego, nawet w takiej kwestii, ale niech się ktoś zapyta, by stworzyć lepsze statystyki, to dowie się co myślę.

Spotkamy się kiedyś, mistrzu, przy urnach - w sprawie zniesienia konkordatu. Wtedy zobaczysz, jaka jest prawdziwa skala katolików w tym kraju.

zbirone - @perfee

>"Wypisanie się nie ma żadnych skutków." Powyższe zdanie to bełkot. Owszem, to ma skutki, nie chodzi tu o cyrki jak „apostazja” z dwoma świadkami, ale o prawdziwe, for-



malne „wystąpienie po włosku”. Większość tzw. „ateistów” nie ma pojęcia, że można to zrobić, bo im się nie chce, wygodniej jest im pozostawać w Kościele i mrużyć niedorzeczne argumenty, że się nie muszą wypisywać, bo się sami nie zapisywali. A więc skoro nie muszą się wypisywać – to niech płacą na utrzymanie organizacji, do której formalnie przynależą. A ich pretensje o swoje członkostwo – skoro pragną je zachować – są niedorzeczne, ewentualnie powinni kierować je do własnych rodziców. Bo to była decyzja rodziców, więcej nawet – pokornie zapłacili plebanowi, aby łaskawie zapisał niemowlaka w swych księgach parafialnych. A potem ich dorosłe dziecko – dalej bezwolne niczym niemowlę – nie potrafi się wypisać, bo mama za rączkę mu nie wskaże, jak to zrobić, heh.

zbirone - @siwym1

„Większość ludzi wszystkie sakramenty przyjmuje, bo tak wypada, tak to już jest i mają ładną otoczkę.”

Masz w pełni rację, „tak wypada”, bycie mentalnie słabym jest wygodniejsze. Tylko radykał, człowiek niezależny albo dureń wypisałby się z kościoła, przez co odcina sobie drogę do ślubu kościelnego, zostania ojcem chrzestnym na prośbę najbliższego przyjaciela, robi też własnej rodzinie problem, bo lokalny pleban nie będzie chciał mu zrobić pogrzebu. I kilka innych niedogodności, jak możliwy ostracyzm społeczny. Więc tak – masz rację: nie występuj z Kościoła. Siedź tam sobie grzecznie i cicho. Bo tak i wygodniej, i łatwiej. Nie walcz ze swoją naturą, idź w życiu na łatwiznę. Pozdrawiam ciepło!

Wybór: Józef Kabaj



GAZETA WYBORCZA, 11 VII 2014 r.

w artykule *Diabeł myje ręce*
STANISŁAW SKARŻYŃSKI pisze:

Można zrozumieć Bogdana Chazana. Tak zwyczajnie, po ludzku, zobaczyć w jego dumnym obliczu ludzką małość i roztrzęsienie człowieka, który stanął przed wyborem między sobą a kimś innym. Kiedy przyszła do niego kobieta, której płód – cytując za TVN 24 profesora Dębskiego – „nie ma połowy głowy, ma mózg na wierzchu, ma wiszącą gałkę oczną, ma rozszczep całej twarzy, nie ma mózgu w środku”, mógł sam lub przez wskazanie innego lekarza skrócić to cierpienie. Zdecydował inaczej – wybrał, aby tę okaleczoną istotę zabił czas, choć oznaczało to dłuższe cierpienie matki i dłuższą agonię dziecka. Umył ręce.

„Umywać ręce” to zwrot pochodzący z *Biblij*. Blisko dwa tysiące lat temu rzymski prefekt Judei Poncjusz Piłat chciał uniewinnić skazanego na śmierć Jezusa z Nazaretu. Powiedział tłumowi: „Żadnej winy w nim nie znajduję”, ale tłum nie posłuchał, bo chciał uniewinnienia innego skazanego – Barabasa, buntownika i zabójcy. Piłat wówczas, jak opowiada w Ewangelii św. Mateusza, „wziął wodę, umył ręce przed ludem i rzekł: „Nie jestem winien krwi tego sprawiedliwego, wasza to rzecz”. Jezus zginął na krzyżu. Od tego czasu „umywać ręce” znaczy tyle, co ubrudzić sobie sumienie przy zachowaniu czystych rąk.

Klauzula sumienia w omawianym przypadku nie była narzędziem obrony życia, jak chciałby prof. Chazan, bo żadne życie nie zostało obronione. Dziecko umarło, a jedyny pewny zysk z całej tej sytuacji jest po stronie prof. Chazana, który nie ubru-

dził sobie rąk. Jednak jego czyste dłonie nie są świadectwem czystego sumienia, bo w tej sytuacji nie było dobrego wyjścia i profesor mógł wybrać albo czyste dłonie, albo czyste sumienie.

Nieporozumieniem jest robienie z Bogdana Chazana męczennika, który walczył o prawo do wolności sumienia i wyznania. Może być obrońcą ludzkiej małości, symbolem prawa do tchórzliwości i pomnikiem stawiania siebie przed innym oraz odwrócenia głowy, gdy nie ma dobra i można tylko wybierać mniejsze zło. Klauzula sumienia ma biblijny rodowód, to prawda, ale upamiętnia nie Jezusa, lecz Poncjusza Piłata.

ANGORA, 22 VI 2014 r.

w stałym dziale *Klika – kabaret autorów*
pisze w artykule pt. *Klauzula i deklaracja*

Wszystkie odkrycia i wynalazki były tępione jako dzieła szatana, a ich twórcy prześladowani i zabijani. Świat medycyny miał najgorzej. Przecież nie kto inny, tylko ludzie Kościoła katolickiego piętnowali i karali wszystkich lekarzy, którzy próbowali dokonać pierwszych sekcji zwłok, aby lepiej poznać ciało człowieka. Stolica Piotrowa przez wieki nie tolerowała transfuzji krwi, operacji chirurgicznych, nie mówiąc już o przeszczepach. I zawsze w myśl tej samej doktryny, którą szczyci się obecnie sławna *Deklaracja Wiary*, cyt.: „**Ludzkie ciało i życie są święte i nietykalne od poczęcia do naturalnej śmierci**”. To praktycznie wyklucza istnienie zawodu lekarza i nie ma co tu bredzić o eutanazji, aborcji, *in vitro*, że to zagraża człowieczeństwu, że gwałci *klauzulę sumienia* i są to medyczne praktyki z piekła rodem. Dla Kościoła kato-

lickiego wszystko było z piekła rodem!!! Jeżeli *ciało ludzkie jest święte i nietykalne*, to nie można jednocześnie pozwalać na jedno i zabraniać drugiego. Sekcja zwłok, przeszczepy i wiele innych zabiegów medycznych ingerujących bezpośrednio w ciało człowieka jest już dla Kościoła w porządku, zaś aborcja, *in vitro* czy chociażby badania prenatalne są nie do przyjęcia. To jak to do cholery jest – tykalne to ciało czy nietykalne? Najbardziej żenujące, a właściwiej będzie powiedzieć obrzydliwe jest to, iż Kościół katolicki twierdzi, że przeciwstawia się CYWILIZACJI ŚMIERCI! Mój Boże, gdyby rzeczywiście świat przez te 2000 lat istnienia Kościoła katolickiego opierał się wyłącznie na ich nauce, zakazach i nakazach, ludzkość byłaby zdziesiątkowana, jeżeli w ogóle przetrwałaby do dzisiaj. Zapomnijmy o jakimkolwiek rozwoju medycyny i nauk jej pokrewnych. Ziemia nadal byłaby płaską, a życie ludzkie wyłącznie w rękach Stwórcy. Kościelna medycyna wyznawałaby jedną, jedyną terapię: *BÓG DAŁ, BÓG WZIAŁ, BÓG TAK CHCIAŁ!* I ludziom nic do tego. Zresztą mieliśmy tego kościelnego wariactwa wieloletnią próbkę w czasach inkwizycji. Ciemnota panowała na świecie taka, że nawet Bóg nic nie widział. I to był najpiękniejszy czas dla Kościoła katolickiego, i tego dzisiaj pragnie on najbardziej ze wszystkiego.

SOBCZAK i SZPAK

P. s. Lekarze, którzy w swojej pracy zasłaniają się *klauzulą sumienia* z pierwszego jasnogórskiego tłoczenia, nie wiedząc czemu protestują przeciwko obligatoryjnemu umieszczaniu na drzwiach ich gabinetów informacji, iż podpisali *Deklarację Wiary*. Czyżby wstydziło się czegoś, z czego powinni być dumni, czy są po prostu ohydny mi karierowiczami i koniunkturalistami?

GAZETA WYBORCZA, 19 VI 2014 r.

Krzysztof Varga w artykule pt. *Twarz Sylasa, czyli dzieci w szambie pisze:*

Nieustannie marzy mi się ponury film o polskim Kościele, nie hagiografie papieskie, o smaku kremówek, nie filmy nawet o rozedrganych moralnie, uderzonych kryzysem wiary księżach, jak *W imię...* Szumowskiej, znakomity obraz o brawurowo idiotycznym zakończeniu. Mnie się marzy film o polskim episkopacie, mnie się śni po nocach film o siostrach zakonnych, szczególnie mocno mi się śni o seksualnie zafiksowanej siostrze Bernadecie z Zabrza, która bogobojnym sadyzmem się przez lata zajmowała w sierocińcu dla chłopców, tytuł filmu by brzmiał *Matka Bernadetta od romeuszek*, bo wszak przecież o szatańskim opętaniu zakonnicy by traktował.

Życie ciekawsze scenariusze przynosi niż ten o Escrivie, czyż tematem na wielki film nie jest zbrodnicza działalność sióstr Matki Bożej Wspomożenia Wiernych, które – jak się ledwo co dowiedzieliśmy – w sierocińcu przez siebie prowadzonym w irlandzkim hrabstwie Galway prawie osiemset dzieci, od niemowląt po dziewięciolatki, w szambie pochowały? Może te dzieci zabijały, może nie zabijały, może nawet jakieś swoje nielegalne potomstwo tam pogrzebały, tego nie wiemy. Pewnie dzieci nie dokarmiały, nie leczyły, w końcu miały swoją klauzulę sumienia. W tym Bożym Wspomożeniu życie ludzkie za nic miały, tak bardzo za nic, że zmarłe dzieci do gówna wrzucały, dzieci, które najprawdziwszym Dziełem Bożym były – to jest przecież Opus Dei, kiedy się dziecko rodzi. Cóż mi po dętych hagiografiach Josemarii, coż mi po pitoleniu o szlachetności Opus Dei, kiedy często Kościół bardziej ma morderczą twarz Sylasa z *Kodu da Vinci* niżli ciapuśnego Escrivy z *Gdy budzą się*

demony, który słodką buzię ma jak pupcia niemowlaka. Takiego niemowlaka, jakiego siostry od Matki Bożej Wspomożenia Wiernych w dole z fekaliami topiły.

PRZEGLĄD 25/755, 16-22 VI 2014 r.

prof. Jan Woleński w artykule

pt. *Klauzula sumienia*

musi działać w ramach prawa pisze:

Żaden akt prawny obowiązujący w Polsce nie upoważnia lekarzy do uznawania prawa boskiego za ważniejsze od prawa ludzkiego. „Deklaracja” istotnie wykracza poza prawne unormowanie praktyki lekarskiej. Jeśli zatem lekarz będzie się powoływał na „Deklarację” jako źródło prawa przy usprawiedliwianiu odmowy wykonania świadczenia lekarskiego (w tym poinformowania pacjenta, gdzie może to świadczenie uzyskać), to ani on, ani nikt inny nie może protestować, gdy zostanie pociągnięty do odpowiedzialności prawnej lub zawodowej. Z drugiej strony podpisanie „Deklaracji” na pewno nie jest aktem bezprawnym. Jeżeli więc ktoś domaga się, aby jej sygnatariusze byli pozbawiani prawa wykonywania zawodu, stawia postulat całkowicie niezgodny z zasadą wolności przekonań. Pojawia się tutaj jednak delikatny problem. Co wtedy, gdy „Deklarację” podpisze funkcjonariusz publiczny, np. podsekretarz stanu w jakimś ministerstwie lub krajowy konsultant w zakresie medycyny? Ponieważ urzędnik publiczny (a takim jest konsultant) powinien dawać rękojmię stosowania prawa stanowionego, a nie prawa bożego, jego sytuacja staje się dwuznaczna. Wszelako konflikt nie jest powodowany prawem stanowionym, ale treścią „Deklaracji”. Jej sygnatariusze nie mają wystarczającej wyobraźni socjologicznej, aby zrozumieć, że za cenę forsowania swojego fundamentalistycznego poglądu na medycynę tworzą ewentualny dysonans pomiędzy powinno-

ściami obywatelskimi a domniemanymi (bo wynikającymi tylko z interpretacji) zasadami moralnymi.

A co z klauzulą sumienia, także zagwarantowaną przez prawo? „Deklaracja” jest uznawana za doprecyzowanie klauzuli i rodzaj gwarancji dla niej. Taki pogląd nie wytrzymuje krytyki. Klauzula sumienia działa w ramach prawa, a nie niezależnie od niego. Nie ma wątpliwości, że „Deklaracja” rozszerza klauzulę sumienia w jej typowym kształcie, znanym zarówno z prawa polskiego, jak i zaleceń instytucji Unii Europejskiej. Trudno przy tym oczekiwać, aby ewentualne konflikty na tym tle dały się całkowicie zniwelować. Realna sytuacja każe jednak zastanowić się, co ważniejsze: lekarski spokój sumienia czy zagwarantowanie ewentualnemu pacjentowi tych świadczeń medycznych, które mu się należą z mocy prawa. Podkreślam: z mocy prawa, a nie sumienia tych, którzy np. uważają, że prawo do aborcji powinno być rozszerzone poza przypadki dopuszczone w obecnym polskim ustawodawstwie.

Prawo, moralność i religia są składnikami systemu kontroli społecznej, którego celem jest m.in. zapewnienie równowagi społecznej, w szczególności odpowiednich proporcji między prawami i obowiązkami. Klauzula sumienia funkcjonuje w ramach całości tego systemu i nie może być ograniczona do żadnej z jego części. „Deklaracja” redukuje sumienie lekarskie tylko do tego, czego wymaga religia, w dodatku wedle dość partykularnej interpretacji jej zaleceń.

PRZEGLĄD nr 21/751, 19-25 VI 2014 r.

Piotr Szumilewicz w artykule pt. *Kościół*

wywołuje nas do tablicy pisze:

W Polsce mamy z historią poważny problem. Dominuje podejście moralizatorskie, oparte na potępianiu wszystkiego, co

jest kojarzone z socjalizmem, laickością, równością i PRL, przy bezrefleksyjnej pochwaleniu tradycji niepodległościowej, wolnego rynku, prywatyzacji, II RP. Takie podejście do historii ostatecznie służy określonej polityce tu i teraz – legitymizacji antysocjalnej polityki gospodarczej, postępującej kleryzacji państwa i dowartościowaniu postaw nacjonalistycznych. Niestety, w ostatnich latach to moralizatorskie, a zarazem bezkrytyczne i po prostu zmanipulowane podejście do historii Polski staje się coraz bardziej istotnym elementem debaty publicznej i działań politycznych.

**DZIENNIK „TRYBUNA” nr 110 (262),
6-8 VI 2014 r.**

Czytanie Marksa

Jan Kurowiecki

Autor, który jest profesorem zwyczajnym, filozofem, pisarzem, kierownikiem zakładu nauk społecznych Uniwersytetu Ekonomicznego we Wrocławiu, pisze:

Marks przyciąga wciąż każdą lewicę, która wie, że panujący system nie nadaje się do naprawy, ale wymaga radykalnego przeobrażenia. I nie przeraża jej to, że trzeba to zadanie podejmować wciąż od nowa. Na razie takiej lewicy u nas nie ma.

**Z Janem Guzem –
przewodniczącym OPZZ –
rozmawia Magda Żrobel**

Ta władza z przepisów prawa zrobiła oręż obrony swoich stanowisk podejrzanych interesów. To trzeba zmienić. Nie

wolno dać się zastraszyć. Nie możemy pozwalać na to, by nas okłamywano i nami manipulowano. Nastawiano jedne grupy przeciwko drugim. Rząd Donalda Tuska odniósł jeden niezaprzeczalny sukces. Przyczynił się do zjednoczenia ruchu związkowego. Po raz pierwszy w historii kongresów OPZZ gościliśmy przewodniczącego „Solidarności”, Piotra Dudę. Był leż Tadeusz Chwałka, szef Forum Związków Zawodowych. Obaj mówili o konieczności trzymania jednolitego frontu wobec rządu, który świat ludzi pracy ma za bezwonną masę pozbawioną wszelkich praw ludzkich, W całości zgadzam się z tymi poglądami. Tam, gdzie związki zawodowe są słabe, zanika demokracja.

GAZETA WYBORCZA, 11 VII 2014 r.

Michał Wilgocki w artykule
pt. *Ubywa owieczek* donosi:

W ostatniej dekadzie liczba osób chodzących na niedzielną mszę spadła o blisko dwa miliony – wynika z badań Instytutu Statystyki Kościoła Katolickiego

Instytut przeprowadza badanie tą samą metodą od ponad 30 lat. W wybraną niedzielę – zwykłą, kiedy nie wypada większe święto kościelne – proboszczowie wszystkich parafii w Polsce liczą, ilu wierznych w ciągu dnia przyszło na msze i ilu przystąpiło do komunii. Parafii w Polsce jest ponad 10 tys. Liczenie odbywa się jesienią. Ostatnie – 20 października 2013 roku. Wczoraj ogłoszono wyniki.

Wiernych liczą wolontariusze i ministranci. Proboszcz wpisuje dane do formularza otrzymanego z Instytutu. Porównuje się je z liczbą parafian, których obowiązują praktyki religijne. To ochrzczeni z danej parafii (z wyjątkiem dzieci do siedmiu lat i osób, które o własnych siłach nie mogą

opuścić domu). Szacuje się, że to średnio 82 proc. wszystkich wiernych.

Badanie uwzględnia dwa wskaźniki: dominantes – uczestniczący we mszy – i communicantes – przyjmujący komunię. Dominantes w 2013 r. było w całym kraju 39,1 proc. Po raz pierwszy od 1980 r. wskaźnik ten spadł poniżej 40 proc. W ubiegłym roku było to równo 40 proc, w 2000 r. – 47,5 proc, a w najlepszym 1982 r. – 57 proc. Najwięcej dominantes w 2013 r., powyżej 50 proc, było w diecezjach: rzeszowskiej, przemyskiej i krakowskiej. W tarnowskiej aż 69 proc.

Ks. Wojciech Sadłoń, szef Instytutu, zwraca uwagę na niepokojącą dla Kościoła zmianę: Biorąc pod uwagę ostatnie dziesięciolecie, do kościołów przychodzi dwa miliony mniej Polaków. W 2003 roku było 12 mln, teraz 10 mln.

Do komunii przystępuje 16,3 proc. wiernych. Ks. Sadłoń zauważa, że od trzech lat ten wskaźnik rośnie, jednak to wzrost w granicach błędu pomiaru. W 2002 – 16 proc., w 2012 – 16,2 proc. Czy to dużo? To mniej niż połowa wiernych uczestniczących we mszach. Ale bywało gorzej. W 1980 r., kiedy do kościołów chodziło 51 proc. wiernych, communicantes było zaledwie 7,8 proc. Najlepiej było w 2000 r. (19,4 proc.). Trudno mówić o trendzie, wskaźnik się waha, ale od 1997 r. nie spadł poniżej 15 proc.

Prof. Janusz Czapiński, autor Diagnozy Społecznej (największego badania w Polsce realizowanego co dwa lata, ostatnie objęło 12,3 tys. gospodarstw domowych), przyznaje, że trend obrazowany przez kościelne badania pokrywa się z jego wnioskami. – Od kilku lat obserwuję regularny spadek liczby osób uczęszczających do kościoła, liczby są zbliżone. W najnowszej Diagnozie wskaźnik dominantes to również ok. 40 proc. – mówi.

Dlaczego wierni odpływają z Kościoła? – Powodów jest wiele. To nie zawsze ukształtowana świadomość religijna wiernych; brak formacji w parafiach; brak świadomości znaczenia Eucharystii – ocenia ks. prof. Tomasz Wielebski, teolog z UKSW, badacz niedzielnych zwyczajów wiernych.

– Ludzie nie rozumieją nawet dziesięciu przykazań. Dawno ukończyli edukację i od tamtej pory nie mieli styczności z katechezą. Inna sprawa, że nie ma ich kto uczyć. Wielu księży to religijni analfabeci. Idą więc na łatwiznę i zamiast objaśniać Ewangelię, zajmują się polityką – mówi prof. Józef Baniak, socjolog religii.

– Polak jest coraz bogatszy, zdrowszy, dłużej żyje i nie chce interwencji sił nadprzyrodzonych w jego życie. Bóg, który niegdyś był ostatnią deską ratunku, staje się coraz mniej potrzebny. Laicyzacja to proces typowy dla krajów zamożnych – ocenia prof. Czapiński.

GAZETA WYBORCZA, 28 VI 2014 r.

Wysokie Obcasy.

Hanna Samson w felietonie zatytułowanym *Sumienie i pycha pisze:*

W państwie prawa lekarz może odebrać nam prawo do antykoncepcji, w dodatku pod pozorem troski o nasze zdrowie.

A gdyby tak profesor Chazan zaszedł w ciążę? I gdyby się okazało, że płód jest ciężko uszkodzony, to co by zrobił? Nie mam pojęcia. Ale jestem pewna, że on też nie wie. „Tyle wiemy o sobie, ile nas sprawdzono” – jak pisała Wisława Szymborska.

Aby zrozumieć sytuację innej osoby, warto w wyobraźni postawić się na jej miejscu. Poczucie to, co pojawia się wtedy, gdy sprawa dotyczy nas, a nie kogoś innego. Czy prof. Chazan chciałby, żeby ktoś podejmował decyzję za niego, odbierając mu prawo wyboru?

Czy we własnych sprawach profesor też jest tak bezkompromisowy? Niekoniecznie. Dla siebie zwykle mamy więcej zrozumienia, nasze problemy łatwiej jest nam uznać za wyjątkowe i uwolnić spod terroru własnych poglądów. (...)

„A pacjentka ma tu coś do powiedzenia?” – pyta Podgórska. „Oczywiście, ale lekarz też. (...) Lekarz nie jest niewolnikiem pacjentki. Ma sumienie i nie jest do wynajęcia do każdej roboty” – odpowiada profesor.

A zatem w państwie prawa lekarz może odebrać nam prawo do antykoncepcji, w dodatku pod pozorem troski o nasze zdrowie. Ale chyba bardziej niż łamanie prawa i obłuda oburza mnie pycha, która pozwala przedmiotowo traktować kobietę i nie liczyć się z jej wyborem. Lekarz niby rozmawia z pacjentką i przedstawia jej różne opcje, ale przecież wynik tej rozmowy jest z góry znany. Lekarz wie, że nie wypisze legalnych środków antykoncepcyjnych. Zdanie pacjentki nie ma żadnego znaczenia. To wcale nie jest rozmowa, lecz sprawowanie władzy nad kobietami. I nie wiara jest tu najważniejsza, tylko pycha.

13 czerwca poszłam pod Sejm, by protestować przeciwko łamaniu § prawa przez lekarzy. Było ponad sto osób, czyli dużo więcej niż kilka lat temu, ale wciąż za mało, by rząd zaczął dbać o prawa kobiet. Chyba w końcu musimy iść tam wszyscy, bo inaczej będziemy żyć w kraju, w którym kobieta traktowana jest jak inkubator.

GAZETA WYBORCZA, 21 VI 2014 r.
w dodatku „Kraków”

*Dominika Maciejasz pisze:
Kościół wyznaje swe winy:*

– Kiedy duchowny wykorzystuje dziecko, które powinien prowadzić do Boga, to sam odrzuca i zdradza Boga.

Krzywda zostaje z dzieckiem na całe życie. To tak jakby ten duchowny odprawił czarną mszę – tymi słowami, wypowiedzianymi kiedyś przez papieża Franciszka, zaczął homilię mszy pokutnej „za grzechy wykorzystania seksualnego dzieci i młodzieży przez duchownych” biskup płocki Piotr Libera.

W drugiej części odprawiono modlitwę pokutną, a biskup Libera wygłosił poruszającą homilię, która była też swoistym wyznaniem grzechów przez Kościół.

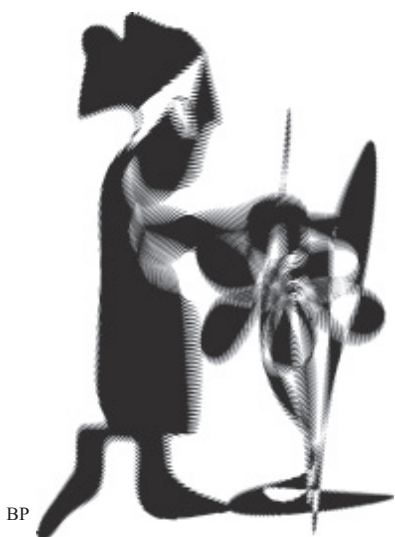
– My, biskupi, wyznajemy, że dawaliśmy się zwieść sprawcom zbrodni pedofilii, zamiast uwierzyć skrzywdzonym dzieciom. Sprawca wmawiał, że to dziecko usiłowało go uwieść, że go nachodziło, albo że za dużo wypił, że dawno już z tym skończył i już się wyspowiadał. Teraz wiemy, że w ten sposób próbował nakłonić swoich przełożonych do zamknięcia sprawy. Pewna część naszego Kościoła nie potrafi uznać, że wykorzystywanie dzieci dotyczy też naszego środowiska. Ale musimy to uznać, i to nie po to, by odzyskać mityczną wiarygodność Kościoła, ale dlatego, że tak trzeba. Bo w człowieku trzeba ratować to, co się jeszcze da uratować – mówił biskup płocki.

Duchowny przytoczył też poruszające zeznania kobiety, która była ofiarą księdza pedofila. Niektórzy spośród wiernych mieli łzy w oczach. „Napastując mnie, odpowiadał na mój opór. Mówił, że przecież nic mi się nie stanie, bo on jest księdzem. Dotykał mnie, a potem robił zdjęcia moich miejsc intymnych. Nie wiedziałam, jak to przerwać. Powiedział, że jestem głupia. Nazajutrz te same palce, które trzymały aparat, podały mi najświętszą hostię i trzymały modlitewnik”.

PRZEGLĄD 27(757), 30.06-6.07.2014 r.
zamieszczą wywiad Małgorzaty Kąkiel
z dr. Zdzisławem Słowikiem pt. *Niewierzący niech będzie mądrzejszy. Duchowni mogą mówić co chcą, zwłaszcza że mówią słowami coraz odleglejszymi od oczekiwanych.*

Dr Zdzisław Słowik – socjolog, wiceprezes Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego, redaktor naczelny dwumiesięcznika „Res Humana”.

(...) uważam, że Kościół coraz bardziej będzie się starał szukać kontaktu z niewierzącymi. Bo to daje mu nadzieję na trwałe lub przetrwanie. Wielkiej zmiany dokonał Sobór Watykański II. Po nim Kościół przestał traktować ateizm jako swojego największego wroga. Papież Benedykt XVI nie byłby ortodoksyjny w przekonaniach teologicznych, gdyby nie wymyślił nowego przeciwnika Kościoła – ale stał się nim liberalizm. Teraz z zainteresowaniem słuchamy papieża Franciszka. Wszystko to daje nadzieję, że ostracyzm, jakiego niewierzący doświadczają w wielu miejscach, osłabnie,



BP

że zmniejszy się presja konserwatywnych lub integrystycznych środowisk katolickich.

(...) Staram się być człowiekiem dialogu, próbuję tę zasadę praktykować – z różnym zresztą powodzeniem – w redagowanym przeze mnie dwumiesięczniku „Res Humana”. Na organizowanych przez redakcję spotkaniach bywają również księża, którzy wypowiadają swoje poglądy, ale wysłuchują też naszych. Jestem przekonany, że prędzej czy później z metody dialogu, zamiast konfrontacji czy walki, może się wyłonić jakaś wartość cenna i zarazem wspólna.

Gdzie znajdzie wspólnotę do działania? W Towarzystwie Kultury Świeckiej?

– Trudne pytanie, bo dziś zmienia się pojęcie wspólnoty. Wspólnota tworzy się sytuacyjnie, ludzie zaczynają współdziałać w związku z jakąś konkretną sprawą czy zaistniałą sytuacją. Polski Związek Racjonalistów np. organizuje z powodzeniem raz do roku ciekawe spotkania związane z osobą Kazimierza Łyszczyńskiego. Osia działania Towarzystwa Kultury Świeckiej są organizowane dwa, trzy razy w roku sympozja czy spotkania dialogowe. Np. o nierównościach i demokracji w Polsce, o nauczaniu religii i etyki w szkołach, o tym, czym jest państwo wyznaniowe i czy jest nim III RP, czy Kościół katolicki w Polsce jest zdolny do dialogu oraz współdziałania z demokratycznym państwem.

Czym jeszcze na co dzień oprócz organizowania debat zajmuje się Towarzystwo Kultury Świeckiej?

– Redagujemy wspomniany dwumiesięcznik „Res Humana”, który w znaczący, jak sądzę, sposób sprzyja integracji środowiska. Wielu członków TKŚ i ogniwa ruchu w różnych regionach kraju otrzymują kolejne numery pisma i upowszechniają je. Koordynujemy też inne ciekawe inicjatywy programowe powstające w różnych środo-

wiskach ruchu. Wszyscy pracujemy społecznie.

Maleje zaangażowanie Polaków w praktyki religijne

Okres PRL to czas indoktrynacji, szerzenia światopoglądu świeckiego. Były na to pieniądze, były różne formy oddziaływania, np. prasa. Tyle lat starań i takie skromne efekty? Kilka procent niewierzących, za to znacząca rola Kościoła w życiu państwa. Był duży nacisk i mamy efekt wahadła?

– Nie mam prostej odpowiedzi na to pytanie. To bardzo złożona sprawa. Obserwowałem wtedy wszystko, aktywnie też uczestniczyłem, byłem jednym z autorów programu zjednoczenia w 1969 r. Stowarzyszenia Ateistów i Wolnomyślicieli z Towarzystwem Szkoły Świeckiej (...). Problem polega dziś na tym, że w Towarzystwie Kultury Świeckiej działają głównie ludzie starsi. Niestety, nie udało się nam nawiązać szerszej współpracy z młodymi. To wyzwanie na przyszłość. Natomiast nie trzeba odrzucać całej naszej przeszłości, bo wiele można z niej zaczerpnąć. Dobrym przedsięwzięciem były np. prowadzone przez TKKS Uniwersytety dla Rodziców, Uniwersytety Młodych Racjonalistów. W tej chwili problem polega na tym, że mamy szlaban na obecność w szkołach, chociaż katecheci swobodnie mogą pracować z młodzieżą. No i druga sprawa – brak pieniędzy.

(...) Nie należę do zwolenników działania w stałej kontrze wobec Kościoła. Za o wiele ważniejszą pracę uważam kształtowanie pozytywnych wzorców ludzkiego życia, owo harmonijnie kojarzone mieć i być, spełnianie się w ludzkim i ziemskim wymiarze naszego życia. A duchowni niech mówią, co chcą, zwłaszcza że mówią słowami coraz odleglejszymi od oczekiwanych. Wido-

wym tego dowodem jest choćby kościelna kruczata przeciw nurtowi *Gender*.

(...) Powiedzmy otwarcie: zmian nie powstrzymają żadne egzorcyzmy ani uznanie prawa bożego za nadrzędne. Nawet redemptoryści z Torunia czy egzotyczny sejmowy zespół do spraw przeciwdziałania ateizacji Polski. Działalność tego zespołu, potwierdzającego słuszność powiedzenia, że bywają ludzie bardziej papiescy od papieża, zasługuje na uwagę wyłącznie dlatego, że chodzi tutaj o inicjatywę na wskroś światopoglądową, gdzie wykorzystuje się jedną z najważniejszych instytucji państwa rozumianego jako dobro wspólne i neutralne w kwestiach światopoglądowych. Na takie praktyki, jaskrawo naruszające ład konstytucyjny, nie powinno być zgody tych wszystkich, którzy ten ład uważają za wartość szczególną i nadrzędną.

W dwumiesięczniku RESHUMANA nr 5

Ksawery S. PIWOCKI w artykule pt. *Papież Franciszek rehabilituje teologię wyzwolenia* pisze:

Zrodziła się teologia wyzwolenia, przypomnijmy, z krzyku rozpaczliwych milionów ludzi pozbawionych nadziei; zrodziła na przełomie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych minionego wieku w Ameryce Łacińskiej.

Jej wyrazem stały się książki twórców samego pojęcia – teologii wyzwolenia – Peruwiańczyka Gustavo Gutierrezza i Brazylijczyka Leonardo Boffy, i ruchu, który stworzyli; a później działalność tych kapłanów, którzy nie zawahali się poprzeć lewicową władzę sandinistów w Nikaragui, aktywnie uczestnicząc w sprawowaniu funkcji publicznych, jak d'Ernesto Cardenal czy Miguel d'Escoto. Teologia wyzwolenia szybko stała się ruchem niezmiernie tam popularnym.



W 1984 r. Jan Paweł II odwiedził Nikaraguę i skarcił ks. Ernesto Cardenala, poetę i ministra zarazem, za opowiadanie się za teologią wyzwolenia. W Watykanie J. Ratzinger przekonał Jana Pawła II, aby na – uznanych za niepokornych – twórców teologii wyzwolenia nałożyć surowe kary kanoniczne.

Ale oto wszystko zmieniło się wiosną ubiegłego roku, gdy argentyński kardynał Jorge Bergoglio został papieżem Franciszkiem. Droga do rehabilitacji teologii wyzwolenia i jej twórców została szeroko otwarta.

W Argentynie teologię wyzwolenia nazywa się „teologią ludu”, a pierwsza encyklika papieża Franciszka ma nosić – jak słychać – tytuł *Błogosławieni ubodzy*. Wiadać jak istotnie zmienia się Kościół, przynajmniej na swych szczytach. To dobra wiadomość dla wszystkich, którzy Kościołowi otwartemu, ubogiemu, nie wynoszącemu się ponad realnie ludzki świat, Kościołowi dialogu z niewierzącymi wreszcie,

nie od dziś życzą powodzenia w jego misji zwróconej ku dobru człowieka.

W tym samym numerze RES HUMANA przytacza stanowisko wicemarszałek Sejmu Wandy Nowickiej w sprawie: **KLAUZULA SUMIENIA A PRAWA PACJENTA**

Z inicjatywy i pod patronatem wicemarszałek Sejmu Wandy NOWICKIEJ 22 lipca 2014 r. w jednej z sejmowych sal konferencyjnych zebrało się kilkudziesięciu uczestników Wysłuchania Obywatelskiego, aby wspólnie z panelistami: prof. Lucjuszem JAKUBOWSKIM, genetykiem z Instytutu Centrum Zdrowia Matki Polki z Łodzi, dr Dorotą PUDZIANOWSKĄ z Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, prof. Zbigniewem SZAWARSKIM, filozofem i etykiem, przewodniczącym Komitetu Bioetyki przy Prezydium PAN oraz prof. Mirosławem WYRZYKOWSKIM, profesorem prawa z Uniwersytetu Warszawskiego rozważyć istotę i wszystkie możliwe następstwa tzw. klauzuli sumienia w praktyce działalności polskiej służby zdrowia oraz sytuację pacjentów w ich relacjach z lekarzami, którzy ponadto, jak np. głośny warszawski ginekolog prof. Bogdan Chazan, podpisali „Deklarację wiary”, wywołując kolejny poważny konflikt społeczny w Polsce.

Po wystąpieniach panelistów w dyskusji głos m.in. zabierali przedstawiciele zainteresowanych środowisk zawodowych i społecznych, a wśród nich rzecznik praw pacjenta Krystyna Barbara KOZŁOWSKA i dr Romuald KRAJEWSKI, wiceprezes Naczelnej Rady Lekarskiej, którzy w zróżnicowanych w wielu kwestiach opiniach wyrażali głębokie zaniepokojenie sytuacją, jaką stwarza dla bezpieczeństwa pacjentów i przysługujących im praw wspomnianych

na klauzula sumienia i „Deklaracja wiary”. Co więcej, w szeregu wystąpień zwrócono uwagę na zachowanie części polskiego Kościoła, który – zamiast budować społeczne porozumienie w imię wspólnego dobra i idei dialogu – czyni wiele, aby konflikt podsycać, a w konsekwencji podważać demokratyczny, świecki charakter naszego państwa.

Pragnąc choć w pewnym jedynie stopniu przybliżyć naszym Czytelnikom wagę problematyki tego spotkania, drukujemy niżej wystąpienie wprowadzające marszałek Wandy Nowickiej oraz wystąpienia prof. Zbigniewa Szawarskiego i prof. Mirosława Wyrzykowskiego (teksty są ich transkrypcją z zapisu internetowego z niewielkimi poprawkami o charakterze redakcyjnym).

REDAKCJA

Wanda Nowicka **Wicemarszałek Sejmu RP**

W tej sprawie złożyłam interpelację poselską, pytając ministra zdrowia, czy w ogóle rozważa podjęcie jakichkolwiek systemowych rozwiązań w tej sprawie. Mamy wciąż całe ministerstwo, a mam na myśli Ministerstwo Sprawiedliwości, które stoi na straży, aby nic dobrego w tej sprawie się nie wydarzyło. Myślę tu przede wszystkim o działającym pod kierownictwem ministra Marka Biernackiego wiceministrze Królikowskim, który do końca bronił prof. Chazana i co więcej – podpowiada osobom takim jak Chazan co mają robić, żeby prawa pacjenta nie były przestrzegane. To przecież on podpowiedział w programie radiowym, że można zmieniać statuty szpitali. I zaraz potem co się wydarzyło? Szpital w Wołominie zmienił statut, żeby pewnych świadczeń w tym szpitalu nie można było wykonywać. □

Wybór: Sławomir Brodziński



XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego 24 maja 2014 roku

Zjazd odbył się 24 V 2014 r. w Warszawie w sali konferencyjnej w Uniwersytecie Warszawskim. Uczestniczyło w nim m.in. kilkudziesięciu delegatów z całego kraju oraz zaproszeni goście, a wśród nich wicemarszałek Sejmu RP Wanda Nowicka, prof. Danuta Waniek, Marek Pawłowski reprezentujący Unię Pracy, prof. Wojciech Pomykało, doc. dr Andrzej Kurz jako prezes krakowskiej „Kuznicy” i inni. Zjazd wybrał nowe władze na 4-letnią kadencję, a wśród nich PROF. PAWŁA KOZŁOWSKIEGO jako prezesa. Ustępującemu prezesowi prof. Jerzemu Wiatrowi Zjazd nadał tytuł Honorowego Prezesa TKŚ. Jednogłośnie przyjęto uchwałę XII Zjazdu.

Dokumenty i materiały

Z udziałem kilkudziesięciu delegatów reprezentujących środowiska humanistów świeckich z różnych regionów kraju oraz wielu gości 24 maja 2014 roku w jednej z sal audytororyjnych na Uniwersytecie Warszawskim odbył się XII Zjazd Krajowy Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego.

Po otwarciu obrad Zjazdu przez prezesa Towarzystwa prof. Jerzego J. WIATRA oraz przyjęciu porządku jego obrad zebrani chwilą ciszy uczcili pamięć tych wybitnych działaczy ruchu, którzy odeszli w minionych czterech latach, a wśród nich honorowego prezesa, syna Patrona Towarzystwa, dra hab. Adama Kotarbińskiego oraz prof. Andrzeja Nowickiego, sędziego SN Józefa Żurawskiego, dra Stanisława Kryškowa, red. Michała Horoszewicza i in-

nych. Następnie grupie działaczy Towarzystwa wręczone zostały legitymacje Zasłużonego Członka Towarzystwa, Medale im. Tadeusza Żeleńskiego Boya oraz dyplomy.

Po ukonstytuowaniu się Prezydium Zjazdu w osobach: prof. Józef BAŃKA, mgr Anna CZAPLA, mgr Radosław S. CZARNECKI, red. Stanisław FRAN CZAK i prof. Danuta WANIEK oraz powołaniu komisji zjazdowych głos zabrał prezes ustępującej Rady Krajowej prof. Jerzy J. WIATR, który – w nawiązaniu do przekazanego wcześniej wszystkim delegatom Zjazdu obszernego sprawozdania obrazującego działalność Towarzystwa w kadencji lat 2010-2014 – dokonał zwięzłej charakterystyki uwarunkowań działalności ruchu w minionych latach oraz perspektyw rozwoju sytuacji społeczno-politycznej w kraju i na tym tle oczekujących zadań. Następnie pani Marianna ROZESŁANIEC w imieniu



Wśród obecnych na Zjeździe (od lewej) wicemarszałek Sejmu RP Wanda Nowicka, prof. Danuta Waniek, red. Stanisław Franczak z Krakowa i prof. Wojciech Pomykało.

Główniej Komisji Rewizyjnej przedstawiła sprawozdanie Komisji o działalności Rady Krajowej w mijającej kadencji, zakończono wnioskiem o udzielenie absolutorium ustępującym władzom krajowym Towarzystwa.

Na wstępie debaty plenarnej głos zabrała, powitana serdecznie przez zebranych, wicemarszałek Sejmu RP Wanda NOWICKA, która wyraziła wysokie uznanie Towarzystwu za podejmowane inicjatywy na rzecz krzewienia kultury humanistycznej, racjonalistycznej i świeckiej, idei tolerancji i dialogu, obrony neutralnego światopoglądu państwa. Wyraziła przekonanie, że wszystkie te ideały i wartości dobrze służą polskiej demokracji i – mimo wszystkich trudności – są częścią dorobku III RP. Z kolei odczytany został skierowany do Zjazdu list od wicemarszałka Sejmu RP Jerzego WENDERLICHY z wyrazami uznania za dotychczasowy trud działaczy Towarzystwa, wraz z życzeniami owocnych obrad Zjazdu, który to list zebrani przyjęli oklaskami.

Z kolei głos kolejno w debacie plenarnej zabierali: red. Jacek SYSKI, mgr Genowefa KLINGIERT, mgr Radosław S. CZAR-

NECKI, prof. Danuta WANIEK, mgr Adam KĘDZIERAWSKI, dr Antoni JAŚKIEWICZ, mgr Sławomir BRODZIŃSKI oraz pani Krystyna NARWICZ – przedstawicielka władz naczelnych PPS i pan Marek PONIATOWSKI – wiceprzewodniczący Unii Pracy, którzy przekazali pozdrowienia uczestnikom Zjazdu oraz zapewnili o poparciu działalności Towarzystwa przez reprezentowane przez nich partie polskiej lewicy.

Zjazd udzielając jednomyślnie absolutorium ustępującej Radzie Krajowej oraz stwierdzając jego prawomocność liczbą obecnych delegatów przystąpił do wyboru nowych władz krajowych Towarzystwa. Przewodniczący zjazdowej Komisji Wyborczej dr Gabriel ZIEWIEC przedstawił kolejno – skonsultowaną z delegatami – kandydaturę prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO, socjologa i ekonomisty, profesora Uniwersytetu Warszawskiego i od lat bliskiego ideom ruchu świeckiego, na funkcję prezesa Rady Krajowej; propozycję powierzenia godności prezesa honorowego Towarzystwa dotychczasowemu prezesowi Rady Krajowej prof. Jerzemu J. WIATROWI, oraz przedstawił projekt składu Rady Krajowej oraz Głównej Komisji Rewizyjnej. Zjazd w głosowaniu jawnym jednomyślnie wybrał wszystkie osoby zaproponowane przez Komisję Wyborczą Zjazdu. Wybór nowych władz krajowych Towarzystwa delegaci Zjazdu przyjęli długotrwałymi oklaskami. Słowa serdecznego podziękowania skierowane do prof. Jerzego WIATRY za jego długoletnią i wielce owocną pracę dla Towarzystwa, jako dotychczasowego prezesa Rady Krajowej, wypowiedział jego najbliższy współpracownik – dr Zdzisław SŁOWIK. Wybranemu prezesowi Rady Krajowej i prezesowi honorowemu wręczono zostały bukiet kwiatów.

Głos zabrał wybrany prezes Rady Krajowej prof. Paweł KOZŁOWSKI, który podziękował zebranych za okazane mu zaufanie i wybór; stwierdził, że uczyni wszystko, aby zapewnić Towarzystwu jego dalszy rozwój poprzez twórcze rozumienie wyzwań współczesnych i zdolność sprostania tym wyzwaniom. Podkreślił potrzebę autonomicznego charakteru działania ruchu, tworzenia programów pozytywnego działania nie wyłaniającego się jedynie z krytyki naszych ideowych adwersarzy; wskazał na potrzebę konsekwentnej obrony demokratycznego państwa prawa neutralnego w kwestiach światopoglądowych.

Zgodnie z porządkiem obrad przystąpiono do rozpatrzenia projektów uchwał Zjazdu, przedstawionych przez przewodniczącego Komisji uchwał i wniosków mgr. Radosława S. CZARNECKIEGO oraz wybranego prezesa rady prof. Pawła KO-

ZŁOWSKIEGO. Po krótkiej dyskusji, w której uczestniczył m.in. gość Zjazdu, prezes krakowskiej KUŹNICY doc. dr Andrzej KURZ, Zjazd przyjął jednomyślnie Stanowisko XII Zjazdu zatytułowane WOBEC EUROPEJSKIEJ I POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI oraz Uchwałę XII Zjazdu.

Po przyjęciu wymienionych dokumentów programowych i po wyczerpaniu porządku obrad Zjazd zakończył swoje obrady.

Bezpośrednio po zakończeniu obrad Zjazdu odbyło się pierwsze posiedzenie wybranej Rady Krajowej, która – na wniosek prezesa prof. Pawła KOZŁOWSKIEGO – dokonała wyboru Prezydium Rady Krajowej, w tym wiceprezesów, sekretarza i skarbnika Rady oraz powierzyła dr Zdzisławowi SŁOWIKOWI kierowanie nadal redakcją RES HUMANA, a prof. Danucie WANIEK funkcję przewodniczącej Zespołu Doradców Prezydium Rady. □

Podczas Zjazdu wręczono prof. Jerzemu Wiatrowi, b. prezesowi TKŚ, za wybitne zasługi w upowszechnianiu myśli laickiej i kultury świeckiej, statuetkę Tadeusza Żeleńskiego Boya.



N/z: Stanisław Franczak – wiceprezes Zarządu Oddziału Krakowskiego Towarzystwa Kultury Świeckiej oraz Sławomir Brodziński – sekretarz Zarządu wręczają statuetkę Boya prof. Jerzemu Wiatrowi

Stanowisko XII Zjazdu Krajowego Towarzystwa Kultury Świeckiej im. Tadeusza Kotarbińskiego WOBEC EUROPEJSKIEJ I POLSKIEJ RZECZYWISTOŚCI

Europa, wyciągając z tragicznej przeszłości wnioski o potrzebie jedności, zgody i porozumienia w imię wolności, dobrobytu i pokoju, stała się miejscem dla wszystkich jej mieszkańców, dla wielu państw czy organizacji, i miejscem dla humanistycznych ruchów świeckich. Czujemy się aktywnymi uczestnikami tej wspólnoty, choć wiemy, że konstrukcja europejska nie jest doskonała i wymaga wciąż niemałego trudu, aby jej fundamenty były jeszcze mocniejsze i trwałe. Jest to zadanie tym bardziej pilne wobec tego, co się dziś dzieje na Ukrainie, jest wyzwaniem, a zarazem wezwaniem do koniecznego kompromisu stron konfliktu w imię ocalenia pokoju w każdej jej części. Europa powinna aktywnie sprzyjać osiągnięciu tego kompromisu, stać na straży prawa do samostanowienia narodów.

Z perspektywy europejskiej patrzymy też na doświadczenie 25 lat Rzeczypospolitej. Wiele się w tym czasie zmieniło na lepsze w życiu narodu, państwa i każdego z nas, ale właśnie dlatego dostrzegamy wiele faktów czy zjawisk, które głęboko niepokoją: to ostra polaryzacja sceny politycznej, duże rozwarstwienie społeczne ujawniające wciąż rozległe obszary ludzkiej biedy czy wszechobecny język nienawiści z ochotą podsycany przez wiele polskich mediów. Nie sprzyja, niestety, łagodzeniu

klimatu naszego życia oczekiwany przez wielu Polaków głos Kościoła katolickiego. Z wysokich ambon tego Kościoła słycać coś przeciwnego: niekończące się roszczenia i pretensje do państwa, a nawet, jak ostatnio, żądanie zmiany jego istoty i charakteru, poprzez uznanie nadrzędności prawa boskiego nad stanowionym i zastąpienie go kuriozalną dwuwładzą, mającą być symbiozą „ciała” i „duszy”.

Nie było nigdy i nie będzie naszej zgody, zgody humanistów świeckich, na te wszystkie fakty i bolesne zjawiska, na wszelkie próby podważenia konstytucyjnego ładu naszego państwa, demokratycznego, świeckiego państwa prawa, europejskiego fundamentu Polski.

Dlatego z tym większą determinacją na tych dwóch rozległych polach – europejskiej i polskiej rzeczywistości – w poczuciu obywatelskiego obowiązku, chcemy, na miarę naszych możliwości, aktywnie uczestniczyć w umacnianiu i rozwoju świata wolnego od wszelkiego zła, świata, w którym nadrzędne są wartości humanistyczne, racjonalistyczne i świeckie, świata tolerancji i szacunku dla godności każdego człowieka.

Warszawa, 24 maja 2014 roku

W poszukiwaniu nowych talentów

17 czerwca 2014 roku odbył się finał II edycji Konkursu Literackiego *Po co pisać do szuflady*, organizowanego przez Zespół Szkół Ogólnokształcących i Starostwo Powiatowe w Suchej Beskidzkiej pod patronatem Stowarzyszenia Twórczego Artystyczno-Literackiego oraz „Forum Myśli Wolnej”. Na uroczystości pojawili się: wicestarosta suski **Jan Woźny**, dyrektor ZSO w Suchej Beskidzkiej **Jan Zadora**, wicedyrektor ZSO **Zuzanna Chaja**, **Stanisław Franczak** – literat, prezes STAL, **Antoni Pietryka** – zastępca redaktora naczelnego „Forum Myśli Wolnej”, nauczyciele i uczniowie ze szkół powiatu suskiego. Nagrody w postaci pamiątkowych dyplomów i medali, pendrive'ów-bransolet, książek, rękodzieła ludowego ufundowali: Starostwo Powiatowe, SU i Spółdzielnia Uczniowska ZSO w Suchej Beskidzkiej, Stowarzyszenie STAL oraz prywatni sponsorzy.



Jury złożone z nauczycieli języka polskiego, któremu przewodniczył pisarz **Stanisław Franczak**, w składzie: **Magdalena Stankiewicz**, **Aneta Zachura**, **Małgorza-**

ta Skawińska – przyznało tytuły Mistrzów i Wicemistrzów Prozy 2014 w poszczególnych kategoriach:



Szkoły Podstawowe:

1. **Melania Choraży:** *Krzesała* (Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Makowie Podhalańskim).
2. **Natalia Kołodziej:** *Asia i Stary Dąb* (SP im. H. Sienkiewicz w Makowie Podh.).
3. **Nikodem Mrowiec:** *Legenda o złotym rycerzu ...* (SP. im. M. Kopernika w Białce).

Szkoły Gimnazjalne:

1. **Weronika Surowicz:** *Krawędź snu* (Gimnazjum w Zawoi Centrum).
2. **Agnieszka Łoś:** *Mycha i Klakier* (Gimnazjum im. Jana Pawła II w Suchej Beskidzkiej).

3. **Lidia Wolczko** (Gimnazjum im. ks. dr. Stanisława Czartoryskiego w Makowie Podh.).

Szkoły Ponadgimnazjalne:

1. **Paulina Międzybrodzka**
 2. **Klaudia Skrzypek:** *Wiktoria*
 3. **Michał Rebies:** *Luna*
- Wszyscy z Zespołu Szkół Ogólnokształcących w Suchej Beskidzkiej.

Dorośli:

1. **Kazimierz Surzyn:** *Osiedle Draby z Makowa i inne legendy* (Juszczyn).
2. **Szymon Kania:** *Podłóżkiem* (Bieńkówka).



Przewodniczący jury Stanisław Franczak, uzasadniając werdykt, podkreślił niezwykłą dojrzałość autorów i różnorodność gatunkową nagrodzonych tekstów.

Finał konkursu zmienił się w wieczorek autorski – laureaci przeczytali publiczności fragmenty swoich tekstów. Całość uświetnił recital uczennic ZSO w Suchej Beskidzkiej **Moniki Tempki** i **Sylwii Sałapatek**.

Opracowała:
Małgorzata Skawińska

CZESŁAWA JOLANTA KOTARBA

● Mundial w Brazylii dostarczył kibicom polskim ogromnych emocji mimo że nasi piłkarze w nim nie uczestniczyli. Mnie zachwyciły zachowania kibiców na stadionach, zwłaszcza w porównaniu z osławionymi już zachowaniami polskich kibiców, pogardliwie nazywanymi kibolami. Na stadionach sportowych było gwarnie, ale bardzo wesoło, radośnie, nie było słycać niecenzuralnych okrzyków. Zwycięstwa swych wybrańców ludzie fetowali sympatycznie, zaś porażki smutnymi twarzami, a nawet łzami. Zadziwiła także fantazja kibiców, wyrażająca się w strojach, nakryciach głowy i makijażach twarzy. Jednym słowem: wszyscy się bawili dobrze, choć były także łzy – ale był to smutek wzruszający, nikogo nie krzywdził, ani nie ranił. Obyśmy doczekali się w Pol-

sce tak sportowych zachowań. A przecież niegdyś już tak było. Może to czytelnika zdziwi, ale dość często bywałam ongiś na meczach piłkarskich w Krakowie, a nawet w Chorzowie. Bywało także miło i kulturalnie. Dziś oglądam je tylko w telewizji, nie mam odwagi iść na stadion. Nie jestem znawcą piłki nożnej, kibicem zostałam z przypadku. Za 10 kremówek ufundowanych przez stryja zobowiązałam się jako 14-latką, że będę w domu, na złość ojcu, krzyczeć przez cały dzień „Wisła pany, Cracovia dziady”. Stryj słowa dotrzymał i zabrał mnie nawet na prawdziwy mecz: Wisła Kraków – AKS Chorzów. Ojciec machnął ręką i darował mi ten mój wrzask. Lubię bardzo oglądać dobre mecze, obserwować grę zawodników, a także emocje kibiców. To jest dla



mnie fascynujące widowisko. Pamiętam, że kiedy Polska grała z Anglią na chorzowskim stadionie, spiker ogłosił wszem, że w grupie angielskich kibiców jest młody Polak, któremu ojciec za dobre wyniki w nauce zafundował wyjazd do Polski. On jeden w tej grupie kibicuje za Polską. Na te słowa wszyscy kibice jak jeden mąż powstał z miejsc i dali się słyszeć spontaniczne, mocne brawa. To było bardzo wzruszające.

● 1 sierpnia minęła 70 rocznica wybuchu powstania warszawskiego. W mediach od wielu tygodni przypominano ten niezwykle ważny, patriotyczny lecz tragiczny w skutkach zryw. Czy był ten zryw potrzebny? „Tak” – odpowiedziało 61% pytanym. Przeciwnego zdania było 22% pytanym, a pozostałych 17% respondentów nie miało wyrobionego zdania na ten temat. Analizują-



cy wyniki tego sondażu stwierdzają, że 20 lat temu odsetek uważających, że wybuch powstania był niepotrzebny, był o 10% większy. Sądzić należy, że ci respondenci, którzy widzieli bezsens powstania już nie żyją, a dzisiejsi młodzi ludzie edukowani przez IPN niewiele wiedzą o tragicznych skutkach powstania. Powstanie warszawskie, jak wiele faktów historycznych, jest zakłamywane. Wybitni politycy tamtego okresu

uważali, że jego inicjatorzy i przywódcy popełnili ogromny błąd doprowadzając do zbrojnej walki. Powstanie w gruncie rzeczy było tragiczną klęską. Zginęło w nim 200 tys. warszawiaków, a ci co ocalili dostali się do niewoli, miasto zostało doszczętnie zniszczone. Znaczący problem uważają, że od ostatniego najazdu Hunów na Rzym nie było takiej hekatombi w Europie i na świecie. Uważam, że trzeba pisać prawdę

o tamtych czasach. A prawdą jest, że przywódcy powstania nie popisali się realizmem. Jak można było rozpocząć zbrojną walkę, dysponując bronią na dwa, trzy dni? Liczyli na pomoc aliantów zachodnich i ZSRR, a z nimi przecież nie uzgadniali terminu wybuchu powstania. Polityka zdominowała bowiem realistyczne myślenie przywódców. Ogromnie cenili i podziwiali bohaterstwo pow-

wstańców. Było to powstanie zwykłych, lecz niezwykłych ludzi. Zginęli w nierównej walce młodzi ludzie, pokolenie wspaniałych Polaków. Sponiewierano ich matki, ojców, rodzeństwo, małe dzieci. Umierali z głodu i wyczerpania.

Cześć ich pamięci po wsze czasy!

Czytając publikacje dotyczące powstania odnosi się wrażenie, że za sprowokowaną przez nas tragedię bardziej obwiniamy

ówczesny Związek Radziecki niż Berlin. Pielęgnowujemy więc naszą Aleję Kłęski, jak to trafnie określił Tadeusz Żeleński Boy zestawiając niepodległościowe niepowodzenia z Aleją Zwycięstwa w Berlinie. Sam Boy powstania nie doczekał, bo zginął tragicznie we Lwowie w czas okupacji niemieckiej – przed jego wybuchem. Pierwszy raz zobaczyłam Warszawę w 1949 roku, w cztery lata po zakończeniu wojny. Ulica Marszałkowska w zasadzie była już odbudowana, tempo pracy ludzi odbudowujących Warszawę było imponujące, ale czekał ich jeszcze ogromny trud. Pamiętam, jak bardzo przeraziły mnie ruiny Starego Miasta. Było to kłębowisko gruzu, drutów, itp. Kiedy po paru latach znów znalazłam się w Warszawie i chodziłam po rynku Starego Miasta, jak mantrę powtarzałam w myślach słowa i melodię piosenki:

*Ach zamieszkać, zamieszkać wysoko
i Warszawę zobaczyć z obłoków,
z ukochanym wychylić się okna*

*na Starówkę gdzie radość i spokój,
a jeżeli nie mieszkać to iść
i zobaczyć jak pięknie tu dziś.*

Kiedy po zakończeniu wojny do Warszawy przyjeżdżali cudzoziemscy politycy, mówili: „z tych gruzów nie sposób odbudować miasta, trzeba stolicę przenieść do innego miasta”. Ale daliśmy radę. Cały naród i rząd odbudowywał stolicę. Wszyscy pracujący i emeryci wpłacali złotówki na odbudowę Warszawy.

● Po podaniu do publicznej wiadomości o podpisaniu przez lekarzy i studentów medycyny „Deklaracji wiary i klauzuli sumienia” rozpętała się w społeczeństwie polskim burza. Czyżby – zastanawiano się – nie obowiązywała już medyków przysięga Hipokratesa? Nikt jej przecież nie odwoływał, a lekarze nadal wstępując do tego nader trudnego i odpowiedzialnego zawodu przysięgają działać zgodnie z jej wskazaniami. A to, co się wydarzyło w szpitalu im. Świętej Rodziny w Warszawie, jeszcze tę dys-



kusję spotęgowało. Dyrektor tego szpitala prof. Chazan odmówił pacjentce aborcji, mimo że miała ona prawo tego żądać i zmusił ją do urodzenia śmiertelnie chorego dziecka. Sumienie nie pozwoliło Panu Profesorowi zgodnie z prawem dokonać aborcji, chociaż jako lekarz z cenzurem naukowym musiał zdawać sobie sprawę, jak bardzo będzie cierpiało niemowlę przychodząc na ten, podobno „jeden z najlepszych światów”, i w jakich mękach wkrótce go pożegna. Profesor naraził także pacjentkę, matkę niemowlaka, na ogromne cierpienie fizyczne i psychiczne. Jego czułe sumienie ani drgnęło. Zapomniał, a raczej nie chciał pacjentce wskazać innego szpitala i innego lekarza, który mając „twardsze” sumienie oszczędziłby matce i dziecku cierpienia. Dziś w pewnych środowiskach uchodzi za bohatera i męczennika, którego pozbawiono stanowiska dyrektora i nie wykluczone, że z prywatnego oskarżenia zapłaci pacjentce odszkodowanie. Bo teraz ukarano finansowo szpital, którego był dyrektorem. Takiej kary wielu ludzi nie może pojąć! Obecnie w prasie ukazała się informacja, że polscy nauczyciele szykują się także do podpisania deklaracji wiary i klauzuli sumienia. Kto następny, jaka grupa zawodowa jest w kolejce? Kto wywołuje ten ferment w świeckim państwie? W czym interesie to się dzieje? Nie trudno się domyślić, ale aż strach o tym pisać. A może wszyscy pravicowi politycy i cały rząd podpisze taką deklarację? Może taka deklaracja powołująca się na brawo Boże spowoduje, że politycy będą pracować dla dobra całego narodu; w tym także dla bezrobotnych, starych schorowanych ludzi, dla biednych i wielodzietnych rodzin, dla niepełnosprawnych dzieci – słowem będą troszczyć o to „by Polska rosła w siłę, a ludzie żyli w niej szczęśliwie”. Wprawdzie politycy podejmując się rządzenia składają przyrzeczenie, że będą pracować dla dobra ojczy-

zny i społeczeństwa, ale wiemy z doświadczenia, że w praktyce bardzo różnie z tym bywa.

● Teraz w Polsce martwimy się o to jak bardzo dotknie nas rosyjskie embargo. Rolnicy polscy już wiedzą, że owoców i jarzyn oraz mięsa – zwłaszcza wieprzowego – Rosja nie będzie kupować. Minister rolnictwa przygotowuje się do pertraktacji z Unią Europejską o pomoc dla polskiego rolnictwa. Wprawdzie, pisząc żartobliwie, prezydent Bronisław Komorowski już znalazł sposób, jak wybrnąć z tej jabłkowej afery i wszystkich swych rozmówców częstuje tymi owocami. Oczywiście chętnie jemy te owoce, ale co z dochodem dla rolników? Jabłka tak, zjemy, ale co z kalarepką, kalafiorami i innymi jarzynami? One już tak nie będą rozchwytywane, bo wymagają odpowiedniego przygotowania, aby je zjeść. Jarosław Kaczyński widzi tylko jeden radykalny sposób, jak pomóc rolnikom: odwołać z funkcji ministra Sawickiego. To nic nie da, bo Polacy mogą zjeść niewiele jabłuszek, a co dopiero całe tony. A może nie trzeba było drażnić prezydenta Putina, jak to czynili nasi politycy? I tu jest pies pogrzebany. Jabłka niezgody przejdą więc do naszej mało radosnej historii.

● Afer ci w Polsce dostatek. Ostatnio zbulwersowała obywateli tzw. afera podsłuchowa. Ktoś, kiedyś powiedział – chyba Janas Reston – że „każdy rząd jest naczyniem, które przecieka od góry”. Istotnie, po opublikowaniu rozmów naszych czołowych polityków, niestety prowadzonych w knajpie, a nie w ciszy gabinetów, okraszonych wulgaryzmami, byliśmy wszyscy w szoku. Niektórym opiniom wyrażanym przez polityków moglibyśmy nawet przyklasnąć i uznać je za słuszne i prawdziwe, ale nie sformułowanym w pijackim bełkocie, w szynku. Minister Sikorski miał rację mówiąc, że

Ameryka za nas ginać nie będzie, że jest to przyjaźń tylko z nazwy, interesowna, ale co z tego, jeżeli tę ocenę sformułował w towarzystwie kolegów, przy tzw. kielichu. Rząd tę aferę właściwie skwitował, zamiótł pod dywan, a skoncentrował się tylko głównie na tym, kto podsłuchiwał i z czyjej inicjatywy. Ale to, że politycy plotkowali, jak nie przymierzając baby na targu, w atmosferze uwłaczającej ich stanowisku, nie zabolalo. Tak, rzeczywiście „Rząd to naczynie dziurawe”, niebezpieczne dla kraju, dla jego suwerenności i nie wzbudzające szacunku u obywateli.

● Na Ukrainie trwa wojna domowa. Regularna armia ukraińska walczy z separatystami chcącymi oderwać się od macierzy. Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec, Francji, Rosji, Ukrainy odbyli już spotkania, próbując znaleźć racjonalne wyjście z trudnej sytuacji. Do narady nie zaproszono tylko ministra Radosława Sikorskiego uważając, że Polska jest zbyt radykalna w swych sformułowaniach politycznych. I być może mają rację, bo radykalizm w tych trudnych sprawach może je jeszcze bardziej skomplikować. Uważam, że od początku konfliktu na Ukrainie zbyt mocno włączyliśmy się w jego przebieg i propozycje rozwiązań. Zapomnieliśmy, że nacjonalizm jest wciąż w niektórych kręgach Ukrainy i może nas dużo kosztować wtrącanie się w ukraińskie sprawy. Doświadczaliśmy tego w historii dalszej i jeszcze nie tak odległej. W powstaniu warszawskim najbardziej okrutnym wojskiem w szeregach SS były bataliony ukraińskie. Trudno zupełnie wyrzucić te fakty z pamięci społeczeństwa polskiego. Musimy być zatem rozważni i ostrożni, ale społeczeństwu ukraińskiemu należy w miarę możliwości pomagać. To społeczeństwo jest w bardzo trudnej sytuacji, zwłaszcza starsi ludzie, kobiety i dzieci.

● Donalda Tuska, premiera Polski, spotkało ogromne wyróżnienie: został prezydentem Unii Europejskiej. Jest to także wyróżnienie dla naszego kraju. Życzymy premierowi sukcesów w pracy parlamentarnej w Radzie Europy.

● We wrześniu rozpoczął się nowy rok szkolny w polskiej oświacie. Redakcja „Forum Myśli Wolnej” życzy uczniom i ich nauczycielom, by przebiegał on w pokoju z korzyścią dla uczniów ich rodziców i pedagogów. □





■ Traktujemy historię niesłuchanie wybiórczo. Pamiętamy tylko o wielkich zrywach, ale o tym, że były porażką – już nie.

aktor Marek Kondrat

■ Psucie demokracji najczęściej zaczyna się od nieprzyzwoitego postępowania rządzących.

prof. Jerzy Hausner

■ W państwie prawa lekarz może odebrać kobiecie prawo do antykoncepcji, w dodatku pod pozorem troski o jej zdrowie.

Hanna Samson

■ Nasza polityka to polityka niskich aspiracji. Opiera się na wzniosłych słowach i braku ważnych czynów.

prof. Jerzy Hausner

■ Wolność bez odpowiedzialności staje się własną karykaturą.

red. Jerzy Baczyński

■ Sprawowanie władzy nigdy nie jest czystą radością. Uzależnienia, jest narkotykiem. Albo afrodyzjakiem.

Andrzej Seweryn

■ Nie mamy poczucia, że człowiek, który przestrzega przepisów, to dobry obywatel. Nie, to jest frajer.

prof. Jacek Hołówka

■ Inteligent to ktoś, kto zanim otworzy usta, czasem się leciutko zawaha.

satyryk Stanisław Tym

■ Aby być szczęśliwym, człowiek nie musi nigdzie dojść. Musi tylko ciągle mieć gdzie iść.

Bogdan Sikorka

■ Podział na „prawdziwych” inteligentów i tych „zza stodoły” jest jedną z najistotniejszych przyczyn niewątpliwego kryzysu elit.

Anna Tatarkiewicz

Wybrała : Czesława Jolanta Kotarba



Projekt okładki: Stefan Berdak
Kompozycja stron i fotografie: Antoni Pietryka
Grafiki: Barbara Pietryka



STEFAN BERDAK, "Smutne chwile w miłość" akryl